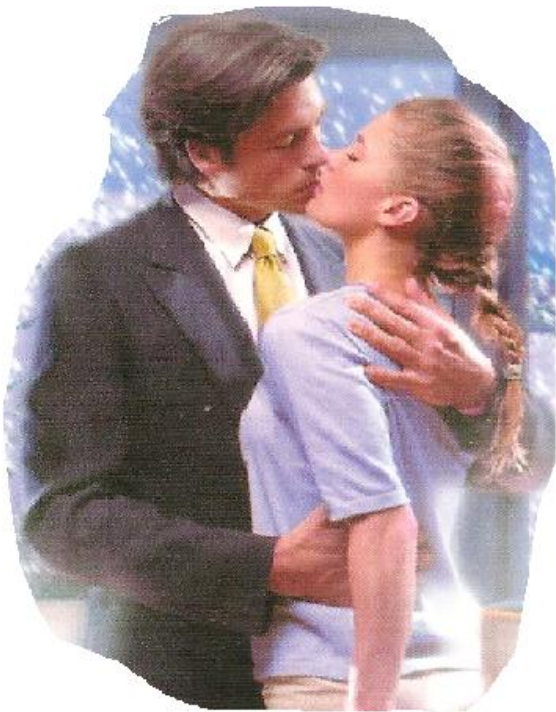




Margaret Way

W krainie kwiatów



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tego dnia panował tak nieznośny upał, że nawet Jake'owi McCordowi dał się we znaki. Wprawdzie w północnej części stanu Queensland rozpoczęła się już pora deszczowa, ale gdzie indziej jeszcze nie padało. Na południowym zachodzie, gdzie znajdowały się posiadłości wielkich hodowców, do których zaliczano także Jake'a, krajobraz wciąż przypominał półpustynię.

Wielkie połacie ziemi porośnięte trawą spinifex o barwie spalonego złota przywodziły na myśl olbrzymie łąny pszenicy. Tutaj przepędzanie bydła było stosunkowo łatwe, natomiast gonienie krów wśród zarośli należało do zajęć dość uciążliwych i niebezpiecznych.

Przed rokiem właśnie w takiej akcji najlepszy, ale żądny przygód pracownik uległ poważnemu wypadkowi. Na szczęście skomplikowana operacja udała się i nie było powikłań, jednak Charles Middleton wrócił do pracy z mniejszymi inklinacjami do fanfaronady. Jake bardzo lubił tego młodego Brytyjczyka i rozumiał jego pragnienie przygód, jednak wciąż przypominał mu o ryzyku. Wyszukiwanie nieoznakowanych zwierząt w buszu należało do najbardziej niebezpiecznych zadań. Krowy zaszywały się w rosnących nad rzekami i strumieniami gwajakowcach, których gąszcz po półpustynnych równinach mógł zdawać się zielonym rajem.

Obecnie przeganianie bydła wyglądało inaczej niż w czasach, gdy Jake był dzieckiem. Teraz ważną rolę odgrywali piloci helikopterów - Jake sam był świetnym pilotem - dzięki nim operacje przeprowadzano szybciej i z zaangażowaniem mniejszej liczby ludzi. Jednak w pewnych okolicach helikoptery okazywały się nieprzydatne i tam po dawnemu jeżdżono konno. Jake znał się na koniach jak mało kto, sam je oswajał i ujeżdżał. Wyznawał zasadę, że człowiek chcący prowadzić hodowlę na wielką skalę, musi być wszechstronny.

Ojciec Jake'a, Clive McCord, zmarł przed trzema laty. Jego przedwczesną śmierć spowodowało ukąszenie jadowitej miedzianki. Jednak Jake wciąż czuł się jedynie synem właściciela, a nie pełnoprawnym gospodarzem. Zbyt długo żył w cieniu ojca, który trzaskaniem z bicia lubił podkreślać, że sprawuje kontrolę nad wszystkimi mieszkańcami Coori Downs. Szczególnie nad synem, chociaż w tym wypadku nie było to zgodne z prawdą.

Jake wiedział, że zdaniem wielu sąsiadów źródłem nieporozumień między McCordami była zazdrość i gorycz starszego pana. Ich życie gwałtownie odmieniła tragiczna śmierć pięknej i ukochanej żony i matki. Roxanne McCord zginęła, gdy Jake miał sześć lat. Po stracie żony Clive zmienił się nie do poznania. Zaczął unikać ludzi, odsunął się nawet od syna, jakby miał do niego pretensję o to, że żyje.

Jake zastanawiał się, czy na skutek braku miłości matki i uznania ze strony ojca jego charakter nie uległ wypaczeniu. Zbyt często czuł się boleśnie dotknięty czyjąś krytyczną uwagą, łatwo się zrażał i obrażał. Był chorobliwie nieufny,

co niekorzystnie rzutowało na jego kontakty z płcią przeciwną. Idealizował matkę, a to z kolei wpływało negatywnie na ocenę znajomych kobiet, które nigdy nie dorównywały wzorowi. Czy uważał, że miłość to złudzenie? Nie. Dobrze pamiętał miłość matczyną.

Dwa lata po tragedii jego ojciec ożenił się powtórnie. Biedna Stacy! Miała ciężkie życie z człowiekiem, który wybrał ją tylko dlatego, że w niczym nie przypominała zmarłej Roxanne. Była młoda i powinna urodzić synów, by pomagali w prowadzeniu olbrzymiego gospodarstwa. A tymczasem urodziła jedną córkę, którą despotyczny ojciec stale ostro krytykował. Byłoby lepiej dla Gillian, gdyby przynajmniej wyrosła na piękną dziewczynę, ale niestety, wdała się w matkę. Jake często stawał w jej obronie, lecz wtedy ojciec traktował oboje jeszcze ostrzej.

Clive McCord cieszył się doskonałym zdrowiem i tryską energią, więc jego nagła śmierć stanowiła prawdziwe zaskoczenie. Jednak nikt go nie opłakiwał, a domownicy wręcz odczuli ulgę. Wprawdzie żona i córka udawały głęboki żal, ale Jake nie był hipokrytą. Zmarły miał niewielu prawdziwych przyjaciół. Jednym z nich był Aborygen Jindii, wierny towarzysz wędrowek. Jindii, pustynny nomada, przychodził i odchodził, jak daleko sięgano pamięcią. Wyglądał, jakby miał sto lat, lecz wciąż jeszcze wędrował po bezkresnych pustkowiach. Wędrował także Clive McCord - a przynajmniej jego dusza - ponieważ Jake rozrzucił prochy ojca na cztery wiatry. . . - ' . .

Coori Downs. W języku aborygenów słowo coori oznacza kwiaty. W połowie dziewiętnastego wieku szkocki przodek Jake'a razem z przyjacielem przemierzał Australię

w głąb stanu Queensland. Pewnego dnia ujrzał niebywały widok. W pamiętniku zapisał:

„Kwiaty są tu wszędzie, jak okiem sięgnąć, aż po horyzont. Takie piękno pozwala człowiekowi odczuć obecność Boga. Wiem, że pod tymi pustynnymi ogrodami spoczywają kości ludzi, którzy umierali w drodze. Ludzi zwykłych i nieprzeciętnych. Trudno uwierzyć, że istnieje roślinność wytrzymująca takie niemiłosierne promienie słońca. Rosną tu białe stokrotki, różowe sukulentki, żółte maki, pachnące indygowce, szkarłatne krzewy wyglądające, jakby stały w płomieniach. Liliowe, srebrne i zielone trawy kołyszą się na wietrze. Cudowny widok wprost zapiera dech. Człowiek czuje się, jakby wszedł do raju. Chciałem zostać w krainie kwiatów, ale Kingsley przekonał mnie, że wypada iść na umówione spotkanie z pozostałymi”.

Przodek Jake'a wrócił w to miejsce dopiero po dziesięciu latach i osiadł tu z żoną i czterema synami. Tamten pionierski okres barwnie opisano w kilku pamiętnikach.

McCordowie uchodzili za jedną z najbogatszych rodzin, lecz Jake wiódł surowy tryb życia. Ojciec zawsze uważał, że należy mu się szacunek za umiejętne zarządzanie majątkiem. Rzeczywiście, Coori znajdowało się w kwitującym stanie, ale pan McCord rządził twardą ręką, co miało ten skutek, że Jake także stał się twardym człowiekiem.

A Stacy? Jej los był nie do pozazdroszczenia. Osiemnastoletnią dziewczynę wydano za dużo starszego człowieka, który w dodatku miał bardzo przykry charakter. Po ślubie żyła jakby w trójkącie, chociaż jej rywalką był jedynie duch pierwszej żony. Portret wiszący w salonie przedstawiał piękną Roxanne w przededniu ślubu z najbogatszym kawa-

lerem w kraju. Zakochany Clive był wtedy najszcześliwszym człowiekiem pod słońcem.

Niestety, niezmacone szczęście trwało zaledwie kilka lat. Gdy przyniesiono martwą Roxannę, oszalały z rozpacz Clive chwycił broń, by zastrzelić konia żony. Jake podbiegł do ojca, objął go za nogi i usiłował odciągnąć od zwierzęcia. Habibah była ulubionym wierzchowcem matki i Roxanne z pewnością nie chciałyby śmierci pięknej klaczy.

Jake wyszedł ze stajni, przystanął i rozejrzał się. Zauważył sokoła wypatrującego ofiary, więc głośnym klaskaniem i krzykiem odpędził go, lecz jednocześnie wystraszył kota. Pogłaskał zwierzę, który zdaniem Stacy był podobny do lwa. Lubił wszystkie zwierzęta, chociaż z konieczności zwalczał kangury i psy dingo. Szczególnym uczuciem darzył konie. Były niezbędne w jego życiu. Potrafił doskonale dbać o ich kondycję. Uchodził też za wybornego jeźdźca i pierwszorzędnego gracza w poło.

Umiał bezbłędnie oceniać konie, ale nie ludzi. Szczególnie często mylił się co do kobiet. Jedna z nich - Michelle - zraniła go dawno temu, podczas studiów. Była od niego o kilka lat starsza i bardzo sprytna. Teraz dobiegał już trzydziestki, lecz nadal czekał na tę wymarzoną, idealną kobietę. Był namiętnym człowiekiem, z czym jednak się nie zdradzał. Wierzył, że spotka tę jedną jedyną i że życie z nią będzie pasmem szczęścia. Lecz gdzie miał jej szukać? A może powinien cierpliwie czekać, aż ona go znajdzie? Miał bardzo mało czasu, by jeździć w konkury.

Westchnął smętnie. Kochał macochę i przyrodną siostrę za ich delikatność i serdeczność, ale nie miał w nich oparcia. Całe szczęście, że dom prowadziła świetna gospodyni

mająca do pomocy kilka dziewcząt. Były to głównie Abo-rygenki urodzone w Coori, które wracały tu po ukończeniu szkół. Wszystko szło jak w zegarku, mimo że Stacy i Gillian nie interesowały się gospodarstwem, choć Jake oczywiście wolałby, żeby zajęły się tym, co w dużych posiadłościach należy zwykle do obowiązków kobiet.

Żałował, że nie są choć trochę podobne do Dinah Campbell, która miała wielką ochotę przygotować przyjęcie z okazji rozgrywek o puchar Marsdon Polo. Jednak Jake zlecił to zadanie swej kuzynce. I choć Dinah, jego wieloletnia przyjaciółka, niewdużnacznie dała mu do zrozumienia, że wszystkim się zajmie, udał, że nie słyszy. Dinah była przystojną, zielonooką blondynką, zdolną i pewną siebie, lecz bardzo nietaktowną. Dawniej często pokpiwała ze Stacy i Gillian, ale w końcu zorientowała się, że Jake'a irytuje lekceważenie jego rodziny.

Dinah była wnuczką serdecznego przyjaciela jego dziadka. Jake znał ją od dawna i odpowiadała mu pod wieloma względami, jednak było w niej coś, co go drażniło, a czego nie potrafił dokładnie określić. Czy to tylko zarozumiałość i brak współczucia dla bliźnich? W stosunku do niego Dinah była zawsze bardzo miła i serdeczna, jednak on niczego jej nie obiecywał, nie robił żadnych nadziei, choć zdawał sobie sprawę, że w oczach państwa Campbellów uchodził za poważnego kandydata na zięcia.

Dinah z pewnością zorganizowałaby wszystko bez zarzutu. Świetnie by się prezentowała w roli pani domu. Bawiłaby gości z wyuczonym wdziękiem oraz z pewnością siebie, jaką dają kobiecie pieniądze bogatego ojca rozpieszczającego jedynaczkę. Jake nie pojmował, dlaczego odtrąca

taką partię. Dinah pochodziła z tego samego środowiska, miała wiele zalet, a przede wszystkim mnóstwo energii. Ale on, choć gorąco pragnął mieć kogoś bliskiego, czekał na kobietę, którą pokocha namiętnie i z którą spędzi całe życie. Gdzie ona jest? Przeczuwał, że jeśli się zjawi, od razu ją pozna.

W pamięci przechowywał niewyraźny obraz jakichś ciemnych oczu i czarnych, lśniących jak skrzydło kruka włosów. Na samą myśl o nich ogarniało go podniecenie. Nie znał jednak żadnej ciemnookiej kobiety, jak magnes pociągającej mężczyzn, choć miał wrażenie, że gdzieś, kiedyś widział taką istotę na jawie, a nie tylko w marzeniach.

Macocha często go zaskakiwała. Na przykład teraz siedziała na podłodze między dwoma czarnymi labradorami. Niedawno skończyła czterdzieści lat, a mimo to nadal wyglądała jak młoda dziewczyna. Miała jasne włosy, jasną karnację i błękitne, marzycielskie oczy.

- Czemu siedzisz na podłodze? - zapytał.

Stacy uśmiechnęła się, wzruszyła ramionami i wskazała mahoniowe krzesła z misternie rzeźbionymi oparciami.

- Bo przyjemniej i chłodniej, a na tych antykach jest strasznie niewygodnie.

Nikt nigdy nie dowiedział się, dlaczego taki porywczy, trudny i wymagający mężczyzna, jakim był Clive McCord, poślubił nieśmiałą i nieudolną kobietkę. Powszechnie uważano, że Stacy nie jest ani ładna, ani interesująca. Była absolutnym przeciwieństwem pięknej, pełnej życia Roxanne, którą wszyscy uwielbiali.

Stacy wstała, chwytając się nieco na ścierpniętych nogach.

— Dzwoniła Isobel.

Żona znanego pośta miała lepsze serce niż większość członków rodziny i chętnie pomagała Jake'owi.

- Co mówiła?

- Malcolm zasłabł w pracy, więc zawiozła go do szpitala na badania.

- Zaraz do niej zadzwonię. - Jake przeczesał palcami włosy. - Miejmy nadzieję, że to tylko wyczerpanie spowodowane przepracowaniem.

- A ja myślałam, że on nic nie robi..., - Stacy nie miała pojęcia o tym, jak wygląda życie pośta. - Szczerze zmarłam się tym, że zasłabł. Lubię go, bo nigdy nie powiedział mi złego słowa. Oni są taką dobraną parą.

- Niektórzy mają szczęście...

Wprawdzie Isobel była bardzo słowna, ale Jake obawiał się, że nie pomoże mu, jeśli lekarze stwierdzą u Malcolma coś groźnego. Może przyjdzie zwrócić się do Dinah.

- Co zrobimy, jeśli Isobel się wycofa? - Stacy nawet przez myśl nie przeszło, że w takim wypadku to ona powinna przejąć obowiązki pani domu. - Chyba trzeba będzie poprosić Dinah, choć wolałabym tego uniknąć. - Umknęła wzrokiem. - Przy Isobel mam wrażenie, że biegnę, żeby za nią nadążyć, ale przy Dinah czuję się jak kompletne zero.

- Czemu jej nie przygadasz? Oba wam dobrze by to zrobiło i może Dinah przestałaby się wreszcie wymądrzać.

Stacy popatrzyła na niego zaskoczona.

- Przecież to twoja przyjaciółka! Nie miałabym odwagi. Wiem, że jesteś ze mnie niezadowolony, ale już się nie zmienię. - Odsunęła włosy z czoła. - Niestety, zrobiono mnie z gorszej gliny niż Isobel i Dinah.

Jake w duchu przyznał jej rację.

- W opinii twoich krewnych jestem idiotką... - pożałowała się Stacy i rozpłakała się.

Jake objął ją.

- Nie przejmuj się ich gadaniem. Masz wiele zalet, które bardzo cenię, a organizowanie przyjęć nie jest najważniejszą umiejętnością na świecie.

Jednak z niepokojem myślał o tym, co zrobi, jeżeli Isobel nie będzie mogła przyjechać.

- Naprawdę mi przykro - szepnęła Stacy.

- Głowa do góry. Jakoś sobie poradzimy.

Stacy odetchnęła z ulgą. Od dawna podziwiała pasierba za jego wyjątkowe opanowanie. Nawet najbardziej okropne wydarzenia nie zdołałoby go poruszyć. Fizycznie był podobny do matki, miał takie same gęste włosy koloru bursztynu, bursztynowe, bystre oczy i pięknie wykrojone, zmysłowe usta. Był wysoki, doskonałe zbudowany i przystojny.

Pomyślała ze smutkiem, że Roxanne nawet na portrecie ma więcej życia niż ona. Była przekonana, że jej poprzedniczka nie wytrzymałaby z despotycznym mężem przez tyle lat, gdyby nie Jake.

Badanie ultrasonograficzne wykryło duży kamień w woreczku żółciowym, więc Malcolm musiał poddać się operacji. Wprawdzie lekarze zapewniali, że to niemal kosmetyczny zabieg i pacjenci bardzo prędko wracają do sił, jednak kochająca Isobel nie chciała opuścić męża. Dzwoniła do Jake'a dwukrotnie i bardzo go przeproszała. Jake prosił, żeby nie martwiła się o niego, ale ona mimo to z daleka trzymała rękę na pulsie. W czwartek przed południem zo-

stawiała wiadomość, że rozmawiała z osobą, która ją zastąpi. Gorąco polecała jakąś młodą kobietę, twierdząc, że zna ją od dawna. Jej rodzice prowadzą pierwszorzędną restaurację, a sama protegowana drukuje felietony w różnych czasopismach. W „Cosimie” regularnie, a w innych sporadycznie. Jest wyśmienitą kucharką i już kilkakrotnie pomagała Isobel. Angelika De Campo zadzwoni wieczorem i jeżeli Jake zdecyduje się ją zaangażować, będą mogli od razu spisać umowę.

Jake dowiedział się tego wszystkiego po powrocie do domu o zmierzchu. Ucieszył się, bo wiedział, że kuzynka nie poleciłaby osoby niegodnej zaufania.

Ledwo usiadł przy biurku, zadzwonił telefon.

- Dobry wieczór. Czy mogę mówić z panem McCordem?

Jake pomyślał, że nieznajoma ma głos słodki jak miód.

- Bardzo mi miło, że tak prędko pani dzwoni. - Zdał sobie sprawę, że w przeciwieństwie do jego rozmówczynie jego głos zabrzmiał gorzko jak piołun. Irytowało go, że mówi podobnie jak ojciec.

- Czy Isobel wspomniała o mnie?

W głosie nieznajomej zabrzmiała nuta, która sprawiła, że Jake poczuł podniecenie.

- Powiedziała nawet dość dużo, ale nie przysłała zdjęcia. Na pewno jest pani piękną kobietą.

Bardzo pragnął, aby tak było. Uroda i ujmujący głos to obiecujące połączenie. Imponowało mu, że znajoma Isobel potrafi doskonale gotować i organizować duże przyjęcia na prowincji. Dotychczas nie wierzył w istnienie takich kobiet.

Czy ta w dodatku ma wielkie ciemne oczy i posągowa figurę? Wątpliwe. Jako zamiłowana kucharka pewnie cierpi na nadwagę. Lepiej nie spodziewać się zbyt wiele.

- Sam pan oceni, gdy się spotkamy - odparła Angelika.

- Mam nadzieję, że pomyślnie przejdę eliminacje. Jeśli oczywiście zechce pan, żebym zastąpiła Isobel. Ma pan jakieś pytania?

- Owszem. Czy to będzie pani pierwsze samodzielnie zadanie?

- Takie duże tak, ale to nie jest przeszkodą, bo mam już spore doświadczenie. Isobel na pewno wspomniała, że moi rodzice prowadzą pierwszorzędny lokal. Dzięki nim wiem, z kim należy się kontaktować, co u kogo zamawiać. W tej chwili przygotowuję przyjęcie dla Billa Reynoldsa. Tego milionera.

Jake miał ochotę prychnąć pogardliwie. Znowu zupełnie jak ojciec.

- Obiło mi się o uszy to nazwisko - rzucił obojętnie. Wiedział, że milioner bardzo często zmienia żony. - Czy impreza u niego dobrze się zapowiada?

- Oczywiście. Naprawdę znam się na rzeczy - odparła Angelika z przekonaniem. - Pan Reynolds jest perfekcjonistą i nie zaangażowałby mnie, gdybym nie potrafiła się wywiązać.

- O! Jest pani genialna? - spytał Jake z ironią.

- Robię wszystko najlepiej, jak umiem. Dużo się nauczyłam, obserwując rodziców i Isobel, którą szczerze podziwiam. Zmartwiła mnie wiadomość, że Malcolm jest w szpitalu.

- Lekarze twierdzą, że szybko wróci do zdrowia.

- Tak, wiem. Jestem w stałym kontakcie z Belle.
Belle! Hm!

- Jest pani jej protegowaną.

To również powiedział zgryźliwym tonem swego ojca.
Coraz gorzej.

- Belle umie wyszukiwać talenty...

Czy możliwe, że ta kobieta o słodkim głosie mówi z przekąsem? Nie szkodzi.

- Pochlebia mi, że poleciła mnie panu.

- A mnie ogromnie ulżyło. - Jake wypił łyk whisky. -
O tej porze roku gonię w piętękę. Czy pani zdaje sobie sprawę, że mieszkam na pustyni?

- Sprawdziłam na mapie, gdzie leży Coori. Rozumiem, że u pana odbędą się finałowe rozgrywki o puchar Marsdon Polo. Ma być lunch, podwieczorek i bal do białego rana. Tydzień później zaś piknik dla pracowników z rodzinami, a w sobotę przed świętami przyjęcie dla krewnych i przyjaciół - mówiła takim tonem, jakby wyliczała punkty nieskomplikowanego programu i bezgranicznie wierzyła w swoje kompetencje.

Jake pierwszy raz rozmawiał z tak pewną siebie kobietą o tak miłym głosie.

- Czy nic nie opuściłam?

- Dodam tylko, że w tym okresie przypadają też moje urodziny.

- Naprawdę?

Usłyszał w jej głosie rozbawienie, więc na przekór nadal mówił poważnie:

- Od wielu lat marzę o hucznym przyjęciu. Już prawie straciłem nadzieję, że się doczekam.

Angelika na moment zamilkła. Czyżby się lekko spieszyła?

- Życie przed panem.

- Skąd pani wie, ile mam lat?

- Isobel wspomniała coś na ten temat.

- Pewno wie pani również, że jestem kawalerem. - Nie miał wątpliwości, że zaczynają flirtować. - A poważnie mówiąc, moje urodziny przypadają w sierpniu, jestem spod znaku Lwa.

- To ciekawe, bo ja też. Czy mam zapisać w notesie ewentualne przyjęcie urodzinowe?

- Nie sądzi pani, że najpierw muszę sprawdzić, jak wykona pani pierwsze zlecenie?

- Jedno słowo, i zabieram się do pracy. Na pewno pana nie zawiodę.

- Ile pani sobie liczy za usługę?

Kobieta podała kwotę, która niemal dorównywała temu, co brała Isobel. A kuzynka bardzo się ceniła...

- Wszystko będzie najlepsze - zapewniła Angelika. - To oczywiście kosztuje, ale warto sięgnąć do kieszeni. Nic nie zastąpi jakości.

- Może... Będzie pani musiała zabrać pieniądze wozem pancernym.

- Wystarczy, że wynajmę ochroniarza. Czy od razu omówimy plany na Boże Narodzenie?

- Jestem gotów.

Jake uśmiechnął się pod nosem, bo pomyślał, że w takim tempie może w sierpniu być małżeństwem. Jeśli ta kobieta ma piękne ciemne oczy, na pewno ulegnie jej urokowi. Nigdy dotąd nie przeżył szalonej miłości, a marzył o wielkim, namiętym uczuciu.

Przez następny kwadrans rzeczowo omawiali szczegóły. Jake zadawał pytania, na które otrzymywał wyczerpujące odpowiedzi. W końcu uznał, że Isobel poleciła odpowiednią osobę i Angelika De Campo otrzymała zlecenie.

Odłożył słuchawkę i przymknął oczy. Zastanawiał się, dlaczego ta nieznana kobieta podziękowała na niego tak bardzo uwodzicielsko. Czy to dobry znak?

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Tydzień później Angelika wysiadła na rozprażonym jak piec hutniczy lotnisku. Odniosła wrażenie, że fale gorąca odbijają się od ziemi i porażają z wielką siłą. W pierwszej chwili miała nawet trudności z oddychaniem i wystraszyła się, że zemdleje. Aby nad sobą zapanować, utkwiała wzrok w jednym punkcie, więc nie zauważyła pełnych zachwytu męskich spojrzeń. Weszła do klimatyzowanej poczekalni, w której panował miły chłód. Ocierając spocone czoło, z niepokojem pomyślała o czekających ją tygodniach wytężonej pracy.

Isobel uprzedziła ją o upałach, ale ich morderczą siłę poznała dopiero teraz. Była zadowolona, że po śródziemnomorskich przodkach odziedziczyła oliwkową karnację. Inna skóra chyba roztopiłaby się w takim skwarze. W Brisbane też zdarzały się upalne dni, ale tam przynajmniej było dużo wilgoci. Tutaj człowiek czuł się jak w rozgrzanym piekarniku.

Jednak nawet obezwładniający upał nie zmniejszył podniecenia, z jakim myślała o Coori Downs. Była przejęta jak nigdy. Nie mogła doczekać się chwili, gdy ujrzy posiadłość, o której tyle słyszała. Isobel obiecała, że opublikuje zdjęcia posiadłości w jakimś czasopiśmie, ale w związku z chorobą męża widocznie zapomniała. Wielka szkoda, bo z pewno-

ścią zamieszczono by również fotografię obecnego właściciela. Podobno był tak przystojny, że kobiety - niezależnie od wieku - natychmiast się w nim zakochiwały. Obiecująca perspektywa!

Angelika zgodziła się zastąpić Isobel z dwóch powodów. Pierwszym i oficjalnym była chęć zdobycia kolejnego doświadczenia. Po drugie (do czego przyznawała się jedynie przed sobą), pociągała ją perspektywa poznania kuzyna Isobel. Na razie znała tylko jego głos, którego tembr wywoływał miłe podniecenie. Według Isobel jej wuj był wymagającym tyranem, ale jego syn jest człowiekiem przystępnym. Jake najbardziej ujął Angelikę tym, że osobiście miał ją odebrać z lotniska. Sam wystąpił z tą propozycją, a ona lubiła ludzi, którzy wychodzą innym naprzeciw.

Poszła do toalety, żeby się nieco odświeżyć. Związała bujne włosy w węzeł na karku, starannie wygładziła mikroskopijnych rozmiarów spódniczkę i bluzkę. Miała długie, zgrabne nogi, z których była bardzo dumna. Mimo wysokiego wzrostu - ponad metr osiemdziesiąt - nosiła buty na wysokich obcasach. W szkole oczywiście należała do drużyny koszykówki. Matce, która też była wysoka, zawdzięczała to, że nigdy się nie garbiła. Zawsze chodziła z podniesioną głową, nawet gdy towarzyszący jej mężczyzna musiał patrzeć do góry. Przed laty postanowiła, że ten, który zdobędzie jej serce - a wierzyła, że takiego spotka - będzie przypominał Johna Wayne'a. Oczywiście miała mnóstwo adoratorów, a dziennikarze chętnie o niej pisali.

Jednak mężczyźni z reguły zachowywali się wobec niej jak zdobywcy, co nieraz doprowadzało ją do szewskiej pasji. Szczególnie niemiłe wspomnienie dotyczyło pewnego bru-

tała. Był to zwalasty i bezwzględny bankier, którego żonie pomagała zaplanować i urządzić wielkie przyjęcie. Trevor Huntley twierdził, że każdego można kupić. Nie przyjmował do wiadomości odmowy. Angelika nie powiedziała o przykrościach ojcu, który rozpętałby piekło, ale wtajemniczyła swego prawie dwumetrowego brata. Bruno zdołał przekonać bankiera, że lepiej się wycofać. Nie zapytała, jakich argumentów użył, najważniejsze, że poskutkowały. Całkiem możliwe, że bankier podejrzewał Brunona o przynależność do mafii...

Niektórzy opanowani żądzą mężczyźni robią się wręcz groźni. Bankier do takich właśnie należał. Angelika wspominała incydent z nim tym bardziej niechętnie, że ktoś zastał ich w dwuznacznej sytuacji. Leżeli na kanapie, a ona walczyła o swój honor. Ze wszystkich sił odpychała podstarzałego bankiera. W pewnym momencie do pokoju wszedł młody mężczyzna. Popatrzył na nią z jawną pogardą w burztynowych oczach.

Pragnęła spotkać tego człowieka jeszcze raz i wyjaśnić mu, jak było naprawdę. Jednak dotychczas nie miała okazji, chociaż od trzech lat go szukała.

Pochodziła z normalnej, przyzwoitej, kochającej się rodziny. Aby uniknąć wstydu i skandalu, zrobiła się ostrożna w kontaktach z mężczyznami, którym zdawało się, że wystarczy spojrzeć na kobietę, by omdlała w ich ramionach.

Stanąła przy oknie i wpatrywała się w odlatujący samolot. Jake ujrzał ją, zanim go zauważyła i natychmiast ją poznał. Krytycznie ocenił jej niewiele zakrywający strój. Ta kobieta wyglądała jak uwodzicielska Europejka. Miała piękn-

ne, kruczoczarne włosy. Wprawdzie widział ją jedynie z profilu, ale był pewien, że ma również czarne oczy. Nie przeszkadzało mu jej wzrost, chociaż wiedział, że będzie górowała nad Stacy i Gillian. Nad nim oczywiście nie. Byli *prawie tak samo wysocy*.

- *Przepraszam, czy pani De Campo?*

Angelika odwróciła się i... czarujący uśmiech zamarł jej na ustach.

Wpatrywali się w siebie, nie mogąc oderwać wzroku, a na ich twarzach malowało się urzeczenie, przerażenie, niedowierzanie. Oboje doznali szoku tak niespodziewanego, że stali jak sparaliżowani. Obojgu przypomniało się to samo zdarzenie.

Jake nie spodziewał się, że jeszcze raz zobaczy tamtą kobietę, a ujrzał ją w najmniej odpowiednim momencie. Poczł złość, zawód, irracjonalne rozczarowanie. Był zły, ponieważ uwiedziony jej głosem przez cały tydzień chodził jak w transie. Miał serce przepełnione dziwnym oczekiwaniem, właściwie marzeniem, że ta kobieta okaże się jego wyśnionym ideałem. Teraz marzenie prysło. Znał takie bezwstydne istoty. Podejrzewał Angelikę o to, że bez skrupułów rozpoczyna erotyczne gierki, które szybko wymykają się spod kontroli. W pamięci zachował niewiele, lecz w podświadomości dużo.

Angelika była podobna do Michelle, ale nawet Michelle nigdy nie wyglądała tak wyzywająco. Większość mężczyzn lgnie do takich kobiet jak pszczoły do miodu, lecz on wolał nie mieć z nimi do czynienia. Takie kobiety są początkowo źródłem rozkoszy, a potem wymierzają bolesne ciosy. Nie mają żadnych zasad.

Kiedy odbyło się tamto feralne przyjęcie u Carol i Trevora Huntleyów? Chyba przed trzema laty. Jake przyjechał, aby załatwić pilną sprawę w jakimś urzędzie. Carol spotkała go zupełnie przypadkowo, bardzo się ucieszyła i zaprosiła na wieczór. Nie miał żadnych konkretnych planów, więc przyjął zaproszenie, ale celowo przyszedł później.

Huntleyowie mieszkali w pięknym pałacyku nad rzeką. Jake nie darzył sympatią Trevora, którego spotkał zaledwie kilka razy. Nie znosił hipokryzji, a zamożny bankier na pokaz udawał kochającego męża, podczas gdy wszyscy krewni wiedzieli, że zatruwa żonie życie. Dziwili się, że Carol nie myśli o rozwodzie i nie bardzo wierzyli jej zapewnieniom, że kocha męża.

Tamtego wieczoru Jake zastał dom Huntleyów pełen rozbawionych gości. Prędko wpadł w oko rudowłosej dziewczynie, no i nie miał nic przeciwko temu, ponieważ była naprawdę śliczna. Wkrótce jednak okazało się, że nowa znajoma pragnie zakończyć wieczór w łóżku, a jemu to nie odpowiadało.

Po pewnym czasie udało mu się dyskretnie wymknąć. Wszedł do jakiegoś pokoju. Ledwo zamknął drzwi, usłyszał podejrzane odgłosy. Odwrócił głowę i skrzywił się z niesmakiem na widok pary splecionej w namiętym uścisku.

Mężczyzna był łysawy i otyły, a czarnowłosa i czarnooka kobieta baśniowo piękna. Jedną pierś miała obnażoną. A więc tak postępuje ten kochający mąż!

Trevor zauważył Jake'a, niezdarnie wstał i poprawił ubranie.

Kobieta ukryła twarz w drżących dłoniach. Dlaczego? Miała wyrzuty sumienia? Wstydziła się? A może nie chcia-

ła, żeby Jake ją zapamiętał? Czy tak samo jak Michelle gotowa była przysiąc, że *to* incydent bez znaczenia, że Trevor jej nie interesuje?

- Przeszkodziłem, prawda? - zapytał Jake lodowatym tonem. - Że też nie pomyślałem, żeby zapukać.

Trevor bezczelnie wyszczerzył zęby.

- Mój chłopcze, nie rób takiej zgorszzonej miny i witaj w prawdziwym świecie. Ja zawsze dostaję to, na co mam ochotę. - Niedbałym gestem wskazał kobietę, która siedziała tyłem do nich. - Winisz mnie?

Jake spojrzął na złociste plecy, wyobraził sobie, że je całuje i ogarnęło go obrzydzenie do samego siebie. Doskonale pamiętał, jaki był wtedy wstrząśnięty i pełen pogardy. A teraz stanął twarzą w twarz z uwodzicielką, przez którą Carol tyle wycierpiała. Jedno tylko wydawało mu się dziwne. W sprawie rozwodowej wystąpiła inna rywalka i to ona - dość przeciętna blondynka - została drugą panią Huntley. Dlaczego?

Jake zacisnął pięści i zmusił się, by się odezwać.

- Więc nie żyje pani w ukryciu.

- A przed kim miałabym się ukrywać? Przed panem?

Nie udawali, że się nie znają. Obojgu przypomniał się zenujący epizod sprzed lat. Wspomnienie Angeliki o nieznanym młodym człowieku było tak przykre, że z trudem się opanowała. Oto stał przed nią ten lew z miedzianożłotą grzywą, który widział ją z łysym bankierem. Czy można zapomnieć bursztynowe, pełne pogardy oczy? Ten człowiek regularnie pojawiał się w jej snach. Dlaczego właśnie on musi być Jakiem McCordem? Zrobiło się jej słabo.

- Nie wiem, czy zdołam panu wytłumaczyć... - zaczęła z wahaniem.

- Pani wybaczy - ostro przerwał Jake. - Ale nie chcę nic wiedzieć.

W pełnym blasku słońca Angelika była jeszcze piękniejsza niż w marzeniach. Jej gładka, jedwabista skóra dopraszała się pieśczoć. Dlaczego taka bogini zniżyła się do romansu z wyrachowanym kobieciarzem? Jak mogła dopuścić, żeby Trevor posunął się tak daleko?

Dziewczyna patrzyła speszona, ale gotowa się bronić. Była niewinna, ponieważ padła ofiarą pozbawionego skrupułów cynika.

- Zawsze tak łatwo odsadza pan ludzi od czci i wiary? Przecież nic pan nie wie o mnie i o tym, co wtedy zaszło. Dziwne, że w ogóle mnie pan pamięta.

- Czemu dziwne? - warknął Jake tonem, który jego samego przeraził. - Nie zauważyłem, żeby odpychała pani Huntleya, a chyba nie byłoby to zbyt trudne. - Obrzucił wymownym spojrzeniem jej wysportowaną sylwetkę. - Ale teraz to bez znaczenia. Carol układa sobie życie od nowa, a Trevor ma to, na co zasłużył. Czemu nie ożenił się z panią? - Nie rozumiał, dlaczego pyta, ale pragnął wiedzieć. - A może pani nie odpowiadał taki mąż?

Angelika machinalnie poprawiła fryzurę.

- Wziął pan to sobie bardzo do serca, prawda?
- Carol jest moją kuzynką.
- Zapytał ją pan, czy pańskie podejrzenia mają pokrycie w rzeczywistości?

- Niech pani nie będzie śmieszna! Po co pytać, czy pani uwiodła jej męża? Za nic nie przysporzyłbym biednej Carol dodatkowych zmartwień. I bez tego miała ich dosyć.

- Radzę odczytać się wyciągania pochopnych wniosków.

Kiedyś, gdy będzie pan skłonny mnie wysłuchać, powiem, jak było naprawdę.

Jake zaśmiał się, ale jednocześnie zawstydził, bo poczuł rosnące pożądanie.

- Nie będzie okazji. Przykro mi, że odbyła pani taką daleką podróż, ale już podjąłem decyzję. W związku z tym, co oboje wiemy - i co nas krępuje - muszę oznajmić, że nie jest pani osobą, której potrzebuję. Jest pani tak zwaną femme fatale. Ma to zapewne swoje plusy, lecz nie zamierzam płacić takiej osobie za pobyt w moim domu. Trudno przewidzieć, ilu facetów zbłąźni się z pani powodu, ale na pewno niejeden. Przyjadą dwie drużyny polo, a pani nie ceni przyzwoitości. Inne kobiety panią znienawidzą. Nie chciałbym znowu zaskoczyć pani w dwuznacznej sytuacji.

- Dlaczego? - spytała Angelika z niewinną miną. - Za pierwszym razem nie wiedział pan, jak postąpić, i chyba dlatego tamten incydent utkwiał panu w pamięci.

- Może i tak. - Jake celowo stał tak, by zasłonić ją przed innymi. - Rozumie pani moje stanowisko?

- Ani trochę. Zawarliśmy umowę i zamierzam dopilnować, żeby dotrzymał pan ustalonych warunków. Odrzuciłam inne propozycje...

- Jestem gotów zrekompensować pani straty.

- Bardzo mi przykro, ale na to nie pozwala mi duma zawodowa, której mam sporo. Nie pozwolę panu wycofać się ze zobowiązania.

Jake starał się ukryć podziw dla jej postawy.

- Coraz bardziej zwracamy na siebie uwagę. Proponuję, żebyśmy stąd wyszli,

- Jak pan woli.

Na zewnątrz gorąco uderzyło ich jak obuchem, a wiatr przywiał zapach spalonej ziemi i suchych liści eukaliptusów.

- O, kangur! - zawołała Angelika.

- Zobaczy ich pani całe mnóstwo - nieopatrznie powiedział Jake urzeczony jej głosem.

Angelika popatrzyła mu w oczy.

- Więc jednak zostaję?

- Jeśli mam być szczery, nie wiem, co z panią zrobić - mówił szorstko, żeby opanować się i nie paść na kolana przed tą cudną istotą. - A przeczuwam, że ściągnie pani na mnie same kłopoty.

- Czy będzie choć trochę lepiej, jeśli włożę na nos okulary optyczne?

- Już nosi pani okulary? - zawołał zaskoczony, że bogini ma jakąś skazę.

- Według pańskiej typowo męskiej logiki okulary mogłyby pomóc - oświadczyła Angelika oschle.

- Inny strój też. Nie krępuje pani noszenie takiej krótkiej spódniczki?

- Uważa pan, że powinnam się wstydzić moich nóg? Czy może już dość się pan na nie napatrzył?

Nie, pomyślał Jake. Angelika była zupełnym przeciwieństwem jego skromnej, nieśmiałej przyrodniej siostry.

- Jest pani bardzo... bezpośrednia - rzekł lodowatym tonem.

- Skoro mężczyźni mogą tacy być, mogą i kobiety. Ale wracamy do interesów. Żądam honorowania naszej umowy. Z tego, co słyszałam, domyślam się, że jestem panu bardzo potrzebna.

- Bardzo? A to czemu?

Zaniepokoił się, że ta pewna siebie kobieta słyszała nie-pochlebne uwagi na temat Stacy.

- Spokojnie. Nie widzę powodu, żeby się jeżyć. Ma pan za mało czasu na znalezienie zastępstwa. Nawet gdybym na to pozwoliła, a nie pozwolę. Zresztą zrealizowałam już pański czek.

- Czy mogłaby pani potraktować go jako rekompensatę?

- Nie mogę. Przyjechałam tu i zostanę - oświadczyła Angelika bezapelacyjnym tonem. - O co zakład, że będzie pan zadowolony? Zamierzam dać z siebie wszystko i pracować najlepiej, jak potrafię. Może nawet prześcignę samą siebie.

- Najpierw niech pani pomyśli o jakimś stroju roboczym. - Jake obrzucił jej sylwetkę wiele mówiącym spojrzeniem. - Prostem i skromnym.

Angelika zastanawiała się, dlatego ten arogancki mężczyzna pociąga ją jak żaden inny.

•'- Coś mi się zdaje, że kobiety pana onieśmielają. Może miał pan złe doświadczenia?

- Jedno, i to dawno temu. Tamta kobieta była podobna do pani - odparł Jake oschle. - Uprzedzam, że pani pobyt u nas zależy od kryształowego zachowania.

- Co pan rozumie przez kryształowe zachowanie? Słyszałam o kryształowym charakterze...

- Chodzi mi o szczerość, prostolinijność, niestosowanie sztuczek... - Ku swojemu zdziwieniu zorientował się, że nie może oderwać oczu od jej pięknie wykrojonych ust.

Angelika popatrzyła na niego błagalnie.

- Musi mnie pan wysłuchać. Przysięgam, że Huntley

rzucił się na mnie. Nie mogłam sobie darować, że poszłam z nim do gabinetu.

- Podobał się pani?

- Ależ skąd! - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Nie cierpię takich facetów. Budzą we mnie wstręt.

Jake niestety dobrze pamiętał podobne zapewnienia.

- Doprawdy? Pani wybaczy, ale nie rozumiem, czemu wobec tego pozwoliła pani się obłąpywać.

- Wcale nie pozwoliłam! Wyrывałam się. Pan przerwał szamotaninę. Przysięgam, że nie zawiniłam. Ale pan od razu wiedział swoje i patrzył na mnie z taką pogardą, że poczułam się jak obrzucona błotem. To bardzo dziwne uczucie, gdy niewinny człowiek zostaje uznany za winnego. - Pełnym wdzięku ruchem odsunęła wilgotne loki. - Byłam wtedy u Huntleyów, bo razem ze znajomym przygotowałam przyjęcie i częściowo za nie odpowiadałam. Huntley zwabił mnie do gabinetu.

- Zwabił?

- Powiedział, że trzeba coś wyjaśnić. Był już podpity. To potężnie zbudowany mężczyzna.

- No, pani też nie jest kruszynką.

- A pan jest złośliwy! Przez całe życie wysłuchuję uwag na temat mojego wzrostu.

- Doprawdy?

- W szkole koleżanki nazywały mnie krasnałem! Bardzo mnie to bolało, chociaż wiem, że żartowały.

Jake'owi robiło się coraz goręcej, bynajmniej nie z powodu upału. Zaproponował, żeby stanęli w cieniu pod drzewami.

- Myślę, że pięknej dziewczynie przyda się trochę kry-

tyki. Niestety, nie umiem pani współczuć. Jest pani cudowna. I to jeden z powodów, dla których mam opory, żeby zabrać panią do domu.

- Kiedy ruszamy w drogę? - spytała Angelika z nadzieją.

- Samolot czeka. - Jake wskazał jedyny samolot na pasie. - O, tam.

- Naprawdę? - zawołała Angelika z podziwem. - Pana własny odrzutowiec?

- Dobrze pani wie, że to nie odrzutowiec.

- Ale piękny.

- Dziękuję.

W tym momencie na głowę Angeliki posypały się suche liście. Jake z trudem opanował chęć, by strzepnąć je z kruczoczarnych włosów.

Angelika potrząsnęła głową i liście opadły.

- Proszę wybaczyć pytanie, ale chciałabym wiedzieć jedną rzecz... Nie ma pan znajomej... przyjaciółki, która mogłaby zająć się tym na stałe?

- Czym?

- Przygotowywaniem przyjęć i podejmowaniem gości. Z półsłówki Isobel wywnioskowałam, że pańska macocha i siostra nie gustują w organizowaniu imprez na większą skalę.

- Ładnie, że Isobel panią uprzedziła.

- Musiała co nieco powiedzieć. Zresztą wiem, jak mało kobiet lubi wydawać wielkie przyjęcia. Na szczęście dla pana ja to uwielbiam. Podobno pani Campbell też...

- Chyba podam Isobel do sądu, bo plotkuje o mojej tak zwanej przyjaciółce - syknął Jake ze złością.

- Niech się pan nie piekli. Czy wie pan, jak groźnie : niesympatycznie pan wtedy wygląda?

- Wcale się nie piekę!

- Widzę, że lubi pan mówić tylko o cudzych sprawach osobistych, ale nie o swoich.

- Nie widzę nic osobistego w naszej rozmowie.

- Komentarz na temat długości mojej spódniczki to osobista uwaga. Pańska przyjaciółka mieszka w majątku podobnym do Coori, prawda?

Jake patrzył na nią chłodnym wzrokiem. Nie dał po sobie poznać, że jej bezpardonowość go zaskoczyła.

- Przypominam, że nie płacę pani za zadawanie takich pytań. I uprzedzam, że jestem zatwardziałym kawalerem.

Angelika zastanawiała się, czy mówi prawdę. Jeszcze nie nadeszła pora na wyznanie, że jest jej wymarzoną idealną. Na to przyjdzie czas później. Dlatego powiedziała:

- Nie wierzę.

Według niej wyglądał jak nieustraszony bohater filmu przygodowego lub amant, od którego aż trudno oderwać wzrok.

Tym bardziej więc irytowała się, że traktuje ją lekceważąco. Teraz ruszył w stronę samolotu tak prędko, że ledwo dotrzymała mu kroku.

Równie nieoczekiwanie odwrócił się i dość drapieźnie uśmiechnął. Zadrżała mimo woli, gdy wielkie bursztynowe oczy obrzuciły spojrzeniem jej sylwetkę.

- Czy złożyła pani śluby panieńskie i dlatego uwodzi żonatych mężczyzn?

Odczuła złośliwą uwagę jak fizyczny cios. Postanowiła, że zrobi wszystko, aby przekonać Jake'a o tym, że między

nią a bogatym bankierem nic nie było. Bardzo często sprawy mają się inaczej, niż wyglądają, a ludzie wyciągają z pozorów niewłaściwe wnioski. Okropne jest oskarżenie niewinnego człowieka.

- A mój bagaż? - Speszyła się, bo dopiero teraz sobie o nim przypomniała. - Chyba nie zamierza pan odlecieć bez moich rzeczy?

Jake zaśmiał się gardłowo.

- Jeśli wszystkie pani stroje są takie skąpe jak to, co ma pani na sobie, to cały bagaż powinie- zmieścić się w podręcznej torbie.

Choć Angelika miała dużo cierpliwości, to czasami zdarzało się jednak, że ją traciła.

- Jak widzę, zupełnie się pan nie orientuje w aktualnej modzie. To skutek mieszkania na wsi.

- Bez przesady. Od czasu do czasu bywam w mieście. Czy zabrała pani choć jedną dłuższą spódniczkę? Chyba nie ubiera się pani w znaczki pocztowe ze skapstwa?

Angelika uśmiechnęła się czarująco.

- Zawsze staram się zadowolić zleceniodawcę. Chętnie pokażę szanownemu panu wszystkie moje rzeczy i zapamiętam, co się panu podoba, a czego pan nie aprobuje. Omówimy wizerunek miłej, skromnej dziewczyny.

W bursztynowych oczach mignęło złośliwe rozbawienie. Angelika poczuła, że ten człowiek przyciąga ją jak potężny magnes.

- Nie mam czasu na przeglądanie pani garderoby. Czy ja aby na pewno rozmawiałem przez telefon właśnie z panią? Sam nie wiem...

- Ma pan wątpliwości?
- Niestety. Wydaje mi się, że umawiałem się z kimś zupełnie innym.
- Przysięgam, że to byłem ja.
- W takim razie idziemy. Pani bagaż powinien już czekać. Jeśli go nie skradziono! Ale znam człowieka, który dowozi walizki.
- Mam nadzieję, że ich nie otwiera.
- Słucham?
- Już nic.

Jake mimo woli roześmiał się. Pomyślał, że będą kłopoty, ale jedno jest pewne - nie będzie nudno. Z taką kobietą nie można się nudzić. I to podobało mu się w niej najbardziej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Widziane z lotu ptaka zabudowania sprawiały wrażenie osady w oazie. W porównaniu z tym niewielkim skrawkiem zieleni rozciągające się naokoło tysiące mil pastwisk wyglądały jak krajobraz z innej planety. -

Angelika napawała oczy niezwykle widokami. Zachwyił ją rozległy krajobraz pocięty gęstą siecią kanałów, okresowych rzek i strumieni. Teraz ów wodny labirynt niemal całkowicie wysechł, a czerwonawa, spalona ziemia była gęsto usiana kępami trawy spinifex przypominającymi złote pagórki.

Jake z zadowoleniem zauważył, że dziewczyna jest odważna i nie boi się nawet dużych przechyłów samolotu. Wszystko ją interesowało, zadawała sensowne pytania,

- Czy spinifex nadaje się dla bydła?

- Krowy jedzą ją, gdy nie mają już nic innego. Niestety, to marna pasza, za to nasiona doskonale nadają się do podtuczania koni.

- W pierwszej chwili myślałam, że to pszenica - przyznała się Angelika.

- O tej porze roku łatwo o pomyłkę. Najdziwniejsze, że pod tą suchą trawą ziemia jest zawsze wilgotna, więc żyją tam na przykład jaszczurki. Ale generalnie te tereny

nie dają zbyt bezpiecznego schronienia zwierzętom, bo łatwo o pożar. Gdy zaprószy się ogień, przez kilka dni nad krzewami unoszą się chmury dymu.

- Chyba dawno nie padało.

- Od roku. Nie spadła kropla ani w zimie, ani na wiosnę. Deszczu nie było nawet na lekarstwo, choć widywaliśmy malownicze chmury burzowe, jak w scenografiach do oper Wagnera. Mamy nadzieję, że na północy pora deszczowa przyniesie obfite opady. Byleby jednak nie za bardzo, bo powódź jest nam niepotrzebna. Wystarczy, jeśli napełnią się wszystkie koryta rzek i kanały. Powódź ma tylko jeden plus. Wtedy ptactwo wodne zlatuje się tu nieprzeliczonymi stadami. Okolice stanowi teren lęgowy dla wędrownych ptaków wodnych. Na mokradłach gnieźdzą się ogromne kolonie ibisów. Mamy z nich bezpośredni pożytek, bo żywią się konikami polnymi, które zżerają trawę. Są tu tysiące kaczek, a także czaple, nawet białe, kormorany czubate, warzęchy białe, kurki wodne.

Angelika spojrzała na niego z podziwem.

- Ornitolog z pana. Skąd te ptaki przylatują?

- Dokładnie nie wiadomo, to tajemnica przyrody. Długo me ma ani jednego ptaka, a potem przychodzi burza, nagle wszędzie pojawia się woda i nazajutrz są już ptaki. Większość gatunków potrzebuje kilku dni, żeby dotrzeć do wody. Wyczuwają ją z daleka. Na przykład pelikany, które uwielbiam. Jako chłopiec uparcie, ale bezskutecznie szukałem ich gniazd. A teraz, gdy pogoda sprzyja, gnieźdzą się aa naszych mokradłach. Ale tym, co na pewno panią olśni, będą przeloty papużek falistych, drozdów i zięb. Niestety, małe ptaki padają ofiarą jastrzębi i sokołów. Największym

ptakiem jest orzeł, którego w locie łatwo poznać po lekko wywiniętych na brzegach skrzydłach o rozpiętości co najmniej dwóch metrów. Potrafi porwać nawet kangura.

- Przecież kangur to spore zwierzę!

- Orzeł też. Tu jest dużo drapieżników. - Jake lekko wzruszył ramionami. - Zobaczycie pani olbrzymie stada białych ptaków. To korelle. Obsiadają drzewa tak gęsto, że nie widać liści ani gałęzi. I wrzeszczą, że można ogłuchnąć. Nasze najpiękniejsze papugi wołają skrub... Nie wiem, po co tak się rozwodzę, bo przecież pani nie będzie miała czasu na podziwianie przyrody. Czeka panią wytężona praca.

- Będę wstawiała wcześniej niż w domu. To niezwykle miejsce. Wyobrażam sobie, że chwilami czuje się pan jak władca pustyni.

Jake spojrzął na nią. W jego egzotycznych oczach wyczytała ostrzeżenie, aby nie próbowała go uwodzić, a wypowiedziane po chwili słowa to potwierdziły.

- Radzę nie nabijać sobie głowy romantycznymi mrzonkami. Jestem zwykłym hodowcą, który ciężko pracuje na kawałek chleba. Dlatego nie starcza mi sił na uganianie się za kobietami.

- Władca pustyni chyba nie musi się uganiać - zażartowała Angelika.

- Na panią rzucają się wszyscy mężczyźni, co? - spytał poważnie. Pomyślał, że jednym z nich był Trevor.

- Dzięki Bogu, nie spotkało mnie najgorsze nieszczęście. — Wzdrygnęła się. - Ale kobieta zawsze się boi, że znajdzie się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie. Codziennie modlę się do anioła stróża, żeby czuwał nade mną. Mam też kochającego ojca i wyjątkowo opie-

kuńczego brata, który jest zbudowany jak atleta i w dodatku *ma* czarny pas.

- A pani tylko puchary z turniejów koszykówki.
- Żałuję, że o tym wspomniałam, bo już pan kpi ze mnie.
- Mówiła też pani, że czasem pytano, jaka jest pogoda

ram w górze.

- I jak sobie radzę z lękiem wysokości. Ludzie bywają okrutni. Im brzydsi, tym gorsi.

- A pani jest najpiękniejszą kobietą na świecie.
- Naprawdę?

Zdziwiła się szczerze, gdyż nie spodziewała się komplementu.

- Tak, ale nie zamierzam oszaleć na pani punkcie. Mam nadzieję, że mi pani wierzy, chociaż chyba większość mężczyzn od razu pada przed panią na kolana. Uprzedzam, że będzie pani pod ścisłą obserwacją. Udało się pani wygrać jedną batalię, ale nie całą wojnę.

- Dlaczego mamy wojować? Wojna prowadzi donikąd. Wolę współpracę.

- Będę współpracował, ale pod warunkiem, że nie wróci pani w głowie wszystkim mężczyznom w promieniu stu kilometrów.

- Nawet bym nie umiała. Kiedy lądujemy? Nie mogę się doczekać.

- Za chwilę. Proszę sprawdzić, czy pas dobrze zapięty.

- Już sprawdzam, kapitanie. O, widzę dom. Rzeczywiście imponujący. Kto wpadł na pomysł zbudowania pałacu tam, gdzie diabeł mówi dobranoc?

- Proszę się nie wiercić - rzucił Jake ostro. - Umie pani siedzieć spokojnie?

-- Oczywiście.

Na dole czekał na nich młody mężczyzna, który przywitał się z Angeliką, nie patrząc na nią.

- Bardzo nieśmiały - skomentowała, gdy wsiedli do samochodu.

- Trochę. - Jake spojrział na nią zezem. - Noah wychował się w buszu. Rzadko widuje takie kobiety jak pani.

- Zaraz powie mi pan coś obraźliwego.

- Przyzna pani, że nasza znajomość źle się zaczęła.

- Bo za szybko feruje pan wyroki. Właściwie należą mi się przeprosiny.

- Jeśli po wysłuchaniu pani wersji uznam to za stosowne, przepraszę. Trevor miał stałą kochankę i kilka przygodnych dziewczyn. Carol wie, że przynajmniej jedna była szalową brunetką, co pani nie uniewinnia.

- Ale nie jest oskarżeniem - odparła gniewnie. - Nie lubię obrażać ludzi, ale z pana niezły świętoszek.

- Pani opinia jest mi obojętna. Na razie wiem tylko to, co widziałem na własne oczy. Nie rozumiem, dlaczego pani nie krzyczała. Na pewno ktoś by usłyszał. Mnie też można było prosić o pomoc. Chętnie rozłożyłbym Trevora na obie łopatki.

- Byłam za bardzo zawstydzona i upokorzona - wyznała Angelika cicho. - Ledwo weszliśmy do gabinetu, Huntley zaczął mnie całować, a potem rzucił na kanapę.

- Nie jest pani piórkiem - zauważył szyderczo Jake. - Raczej waga ciężka.

- Wypraszam sobie!

- Nie znam się na kobietach, ale jako hodowca potrafię

dość dokładnie ocenić wagę. Wtedy miała pani z dziesięć kilogramów więcej.

Angelika nie pojmowała, skąd on to wie, skoro widział ją tylko przelotnie.

- Teraz ważę mniej, bo regularnie się gimnastykuję i odpowiednio odżywiam. Opracowałam specjalny jadłospis i liczę kalorie. Od kiedy występuję w telewizji, muszę bardzo uważać. Wiem, że jestem duża. •

W bursztynowych oczach mignęły wesołe błyski.

- Duże jest piękne.

Ledwo weszli do domu, po schodach zbiegła niewysoka, jasnowłosa i błękitnooka dziewczyna w spodniach.

- Witam. Cieszę się, że już jesteście. - Przyjrzała się gościowi. - Isobel nie przesadziła, jesteś naprawdę piękna.

Angelika od razu polubiła siostrę Jake'a, która odpowiadała opisowi Isobel. Wyciągnęła rękę i uśmiechnęła się promiennie.

- Miło mi. Jesteś Gillian, prawda?

- Tak, ale wolę, gdy mówi się do mnie Gilly. - Patrzyła na Angelikę z cielęcym zachwytem. - Mama zaraz przyjdzie. Dwa razy się przebierała, bo słyszałyśmy, że jesteś bardzo elegancka.

- Isobel chyba nie wie, ile mam rzeczy, w których nikomu nie mogę się pokazać.

- Na pewno we wszystkim ślicznie wyglądasz.

Gillian powiedziała to tak szczerze, że Angelika miała ochotę ją uściskać.

- Może pani De Campo chciałyby się umyć i rozpakować? - odezwał się Jake.

- Och! - Gillian spiekła raka. - Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Jake położył rękę na ramieniu siostry.
- Co się działo podczas mojej nieobecności? Dzwonił ktoś?

- Tak, byłabym zapomniała. Weterynarz jednak może przyjechać już dzisiaj. Będzie o wpół do czwartej. Brodie go podrzuci.

- Bardzo dobra wiadomość. Co jeszcze? - cierpliwie dopytywał się Jake.

- Dzwoniła Dinah... Mówiła, że przyleci w piątek. - Gillian skuliła się i zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie.
- Chce zostać przez cały tydzień. Właściwie sama się wprosiła. Twierdziła, że nie może się doczekać spotkania z naszym gościem.

Angelika była prawie pewna, że mowa o dziewczynie Jake'a. Tak zabójczo przystojny mężczyzna musi mieć niejedną wielbicielek.

- Kto to? - zapytała z niewinną miną.

- Przyjaciółka rodziny - odparł Jake chłodno. - Przepraszam, muszę załatwić to i owo, ale potem panią oprowadzę. - Uśmiechnął się tak uwodzicielsko, że Angelice zakręciło się w głowie. - Walizki są już w pokoju. Gilly może się pani rozgościć. Zostawiam panią pod dobrą opieką.

- Dziękuję - powiedziała uszczęśliwiona Gillian.

- Zobaczymy się za godzinę.

Uklonił się i odszedł.

Angelika zastanawiała się, czy on od rana do wieczora wydaje rozkazy i czy wszyscy muszą być mu posłuszni. Była ciekawa, jak wygląda Dinah i dlaczego nie są zaręczeni. Jake twierdził, że dobrze mu w kawalerskim stanie, ale może tylko tak mówił. Niezbyt pomyślny początek znajomości nie popsuł jej nastroju. Coori i panująca tu atmo-

sfera od razu ją zachwyciły. Wprawdzie właściciel miał cięty język, ale nie był złym człowiekiem.

Współwłaścicielka tego pięknego majątku okazała się niemal chorobliwie nieśmiała. Stacy przez moment przyglądała się Angelice, po czym powitała ją tak samo serdecznie jak Gillian.

- Bardzo się cieszę, że właśnie ty przyjechałaś - wyznała później, gdy piły mrożoną herbatę. - Isobel jest kochana i zawsze była dla mnie bardzo miła, ale ona nigdy ale popełnia błędów, więc fatalnie się przy niej czuję. Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Myślisz, że zrobię dużo błędów?

Stacy zaskoczył taki wniosek.

- Skądże! Na pewno nie zrobisz ani jednego. Masz wesołe oczy, a przede wszystkim łatwość kontaktu, która działa aa mnie kojąco. Przy tobie nie będę się czuła znerwicowana jak przy innych pięknych kobietach.

- Chyba nie zauważyłaś, że jestem stanowczo za duża.

- Zauważyłam, i to najbardziej mnie zaskoczyło - przyznała się Stacy. - Ale tobie z tym do twarzy. Sama skutecznie starałam się o to, żeby choć czasem wyglądać majestatycznie. - Rozejrzała się po elegancko urządzonym pokoju. - Nie nadaję się na panią Coori. Wiesz o tym od Isobel, prawda? Nikt nie rozumie, dlaczego Clive mnie wybrał. Jake jest wyrozumiały i toleruje mój brak zdolności organizacyjnych. Zawsze był moim sprzymierzeńcem, chociaż mąż dostawał szału, gdy ośmielał się stawać w mojej obronie. Jake potrafi być twardy, ale ma serce, a mąż był bezlitosnym perfekcjonistą.

- Trudno żyć z pedantem, prawda?
- Bardzo. - Stacy westchnęła. - Dzięki Bogu, Jake jest inny. Mąż często wybuchał nieuzasadnionym gniewem. Na próżno starałam się mu dogodzić. Cała ironia w tym, że to była moja jedyna ambicja.

Angelikę dziwiły podobne zwierzenia zaraz na początku znajomości. Pomyślała o swojej matce, która nie pozwoliłaby tyranowi pomiatać sobą, walczyłaby o swe prawa. Współczuła kobiecie, która zdawała się być urodzoną ofiarą.

Stacy rzadko znajdowała wdzięczną słuchaczkę i dlatego nie potrafiła przerwać zwierzeń.

- Byłam młoda, nie znałam życia, więc sądziłam, że wystarczy kochać męża. Myślałam, że czeka mnie szczęśliwe życie, że będę prawdziwą panią domu. Rodzice byli zachwyceni, że wejdę do znanego, starego rodu.

- I bogatego - wymknęło się Angelice.

- Przynajmniej raz mama była ze mnie dumna i cieszyła się, że niczego nie będzie mi brakować. Choć pieniądze są ważne, mnie na nich nie zależało. Naprawdę pokochałam Clive'a. Nie miałam pojęcia, że on mnie kupuje. Byłam ładna, jeśli potrafisz to sobie wyobrazić. I naiwna. Nie miałam pojęcia, jakie życie mnie czeka.

Angelika nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Młodzi ludzie zazwyczaj niewiele wiedzą - powiedziała cicho. - Dopiero z czasem uczymy się rozumieć uczucia swoje i bliźnich. Zresztą nie wszyscy. W małżeństwie ujawniają się nasze najlepsze i najgorsze cechy.

Stacy wybuchła serdecznym śmiechem.

- Wiesz, zdaje mi się, że znam cię od dawna.

- Czasami tak bywa.

- Stanowczo za dużo mówię. - Stacy zarumieniła się.
- Przepraszam.

- Jestem zaszczyczona, że masz do mnie zaufanie - szczerze powiedziała Angelika.

Zwierało się jej wiele ledwo poznanych osób. Może wzbudzała zaufanie, a może ludzie czuli się z nią swobodnie, bo sądzili, że więcej jej nie spotkają.

- Myślałam, że jeśli usunę portret, Clive zapomni o Roxanne. Nie zapomniał. Był wierny do końca i pewnie w chwili śmierci na pustyni wołał jej imię. Może teraz są razem?

- Może... Wierzę w życie pozagrobowe, ale na razie jeszcze jesteśmy na ziemi.

Stacy skinęła głową.

- Och, jak dobrze się wygadać. Mój los rzadko kogo interesuje.

- Nie jesteś jeszcze stara. Możesz powtórnie wyjść za mąż. Były tym razem szczęśliwie. Życie jest za krótkie, żeby je marnować.

- Łatwo ci mówić. Jesteś młoda i energiczna. Ja nigdy taka nie byłam. Zresztą, kto mnie zechce?

- Na pewno niejeden mężczyzna.

- Z powodu pieniędzy...

- Jesteś ładna.

- Naprawdę? - Stacy nieśmiało zerknęła do lustra w złoconej ramie. - Ale skąd tu wziąć odpowiedniego kandydata?

- Trzeba szukać. Zbliża się Boże Narodzenie, Nowy Rok... same uroczystości. Uwielbiam święta. Musimy ładnie ubrać choinkę. Na pewno macie duże drzewo.

- Nie, mąż nie lubił choinki.
- Nawet po jego śmierci nie ubieraliście drzewka?
- Nie. Bałam się, że Clive zjawi się z zaświatów z pretensjami. Poza tym mam pecha i moja choinka na pewno by się przewróciła.

- Nasza się nie przewróci - zapewniła Angelika. - Już wiem, gdzie powinna stać. Zgodzisz się na choinkę do sufitu? Im większa, tym lepsza.

- Tu nie ma sosen ani świerków.

- Nie szkodzi. Czy wiesz dokładnie, kto przyjeżdża? Na pewno wśród gości znajdzie się jakiś mężczyzna dla ciebie. Oj, chyba już masz kogoś na oku, bo się uśmiechasz.

- Pomyślałam o pewnym znajomym... Podobają mi się, ale nie sądzę, żebym ja go zainteresowała. Przyjedzie tyle innych kobiet...

- Nie bądź pesymistką. Jeśli człowiek się postara, może mieć to, na czym mu zależy. Przekonałam się, że nie warto rezygnować bez próby. Od razu zabierzmy się do dzieła. Mam zamiar - oczywiście za twoją zgodą - wciągnąć cię do pomocy. Nie oczekuję od ciebie cudów, ale spodoba ci się, zobaczysz. Gillian też musi się włączyć. Czy ona ma chłopca?

- Podkochuje się w jednym z pomocników Jake'a.

Angelika zrobiła zdziwioną minę. Była przekonana, że właściciele majątków nie spoufalają się z pracownikami.

- To nowicjusz, ale bardzo zdolny i miły - dodała Stacy. - Niestety Brytyjczyk.

- Dlaczego niedługo?

- Bo na pewno nie zostanie w Australii. Przyjechał tu w poszukiwaniu przygód, o których nazywał się jako chło-

piec. Podoba mu się u nas, ale rodzina chce, żeby wrócił do domu. Nic dziwnego. Charles Middleton ma tytuł lordowski.

- A więc Gillian złowiła brytyjskiego arystokratę?

- Jeszcze nie złowiła, ale to chyba miłość z wzajemnością. Jake i ja też bardzo go lubimy.

- Gilly teraz do niego poszła?

- Tak. Nie może przeżyć dnia bez spotkania. - Stacy poprawiła włosy charakterystycznym gestem. - Modłę się o to, żeby nie spotkał jej zawód. Ona jest taka podobna do ssie.

- Wasz styl życia chyba go zaskoczył?

- Oczywiście. Teraz już zachowuje się tak, jakby się tu urodził. Niestety, nauka trochę go kosztowała. W ubiegłym roku wylądował w szpitalu, z uszkodzonym kręgosłupem. Martwiliśmy się o niego, ale na szczęście zupełnie wyzdrowiał. Traktujemy go wyjątkowo. Tylko on jeden z pracowników bywa u nas na kolacji. W Jake'a patrzy jak w obraz, chociaż często wysłuchuje krytyki za niepotrzebną brawurę.

- Chętnie go poznam - powiedziała Angelika.

Tylko nie zabieraj go mojej córce, poprosiła Stacy w duchu.

Jake usłyszał śmiech dobiegający z pokoju macochy. Stacy i Gillian nigdy nie śmiały się w obecności Dinah, więc pomyślał, że Angelika jest czarodziejką.

- Zrobiły panie coś konkretnego? - zapytał od progu.

- Na razie tylko plotkujemy - odparła rozpromieniona Stacy. - Dawno nie było mi tak dobrze.

Jake zastanawiał się, czy Angelika jest bardzo uprzejma, czy bardzo sprytna. Może jedno i drugie?

- Jeśli mamy obejrzeć dom - rzekł oschle - pora zacząć obchód.

Angelika zerwała się na równe nogi.

- Już idę. Mój pokój jest prześliczny.

- Bardzo się cieszę - powiedziała zadowolona Stacy.

- Nigdy nie spałam w takim wielkim łóżu. Ciekawa jestem, jaka będzie pierwsza noc.

Jake pomyślał, że chętnie spędziłby ją z Angeliką.

Zaczęli od salonów. Jake prędko przeszedł przez ten, w którym wisiał portret jego matki. Więcej czasu spędzili w bibliotece pełnej cennych książek, a najwięcej w gabinecie poprzedniego pana domu.

Angelika długo stała przed portretem Clive'a McCorda.

- Pewnie wyda się to osobliwe, ale mam wrażenie, że poprzedni mieszkańcy są z nami - rzekła cicho. - Czuję, że gościli wśród tych ścian szczęście, nadzieja, miłość. Niestety bywał i smutek.

- Głównie przez ojca.

- Nie powinien przysparzać wam cierpień, ale na pewno po tragicznej śmierci żony stracił radość życia.

- Niestety. Jestem już dorosły, a wciąż bolą mnie wspomnienia jego zachowania. Nie traktował mnie jak syna, lecz jak uzurpatora, który chce strącić go z tronu. Jest to dla mnie o tyle niezrozumiałe, że według mojego ojca życie nie było nic warte.

- Na pewno życie bez ukochanej kobiety. To przykre dla Stacy.

- Opowiadała o sobie?

- Tak. Ona widzi we mnie tę osobę, którą naprawdę jestem.

- A ja tylko taką, jaką byłaś?
- Nie masz zaufania do mnie, czy w ogóle do nikogo?
- Może jestem bardziej podobny do ojca, niż przyznaję się nawet przed sobą.

- Ze strachu?

Patrzyła tak ciepło, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i obsypać gorącymi pocałunkami. A zamiast tego zapytał chłodno:

- Bawisz się w psychoanalityka?
- Uważam, że życie byłoby nie do zniesienia, gdybyśmy nie mogli czasem z kimś szczerze porozmawiać - odparła wymijająco.

- Nie znamy się.

- A mnie się wydaje, że cię znam. Może spotkaliśmy się w poprzednim życiu...

- Angel...

Nie rozumiał, dlaczego użył zdrobnienia jej imienia.

- Wiele osób wierzy w reinkarnację. Ja też. Dlatego twierdę, że już gdzieś cię spotkałam.

- Kochałaś mnie wtedy czy nienawidziłaś?

- Nie wiem. Sama tego nie rozumiem, ale jestem pewna, że cię znam. - Spojrzała na portret. - Jesteś inny, a jednak podobny do ojca.

- Czy dostrzegasz w naszych twarzach tę samą arogancję i butę?

- Niezupełnie. To raczej pewność, jaką daje zwycięstwo w zapasach z losem.

- Kto nauczył cię leczyć? - spytał Jake ochryple.

- Ja lecę? - zdziwiła się szczerze. - Nie zdawałam sobie sprawy, że mam taki wpływ na ludzi.

- Dam głowę, że zaczęłaś mnie leczyć już na lotnisku.
- Może szukam człowieka ukrywającego się za szorstką fasadą? - Jej twarz rozjaśnił piękny uśmiech. - Jesteś trochę podobny do mojego ojca: mężczyzna w starym stylu, ale z miękkim sercem. Moja matka prędko to odkryła.

Jake stał tak blisko, że mógłby dotknąć jedwabistego policzka, wsunąć palce w lśniące włosy. Ale nawet nie drgnął.

- Czy to znaczy, że chcesz sprawdzić, jakie jest moje serce? Jeśli w ogóle je mam...
- Musisz mieć, bo Stacy i Gillian bardzo cię kochają.
- A więc w gruncie rzeczy jestem dobry?
- Chyba tak.

Angelika odwróciła oczy, żeby nie dostrzegł w nich zaproszenia. Z niewiadomego powodu ten chwilami niemiły człowiek nieodparcie ją pociągał. Postanowiła tak długo starać się i szukać, aż znajdzie prawdziwego Jake'a McCorda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kuchnia była bardzo duża, widna, ze starymi meblami z nowoczesnymi urządzeniami. Takie ułatwiające pracę pomieszczenie idealnie pasowałaby do włoskiej restauracji państwa De Campo.

Angelika obejrzała pokryte marmurowymi blatami szafki oraz miedziane rondle wiszące na bocznej ścianie. Kuchenki, lodówki i zamrażarki były z nierdzewnej stali. We wnęce przy oknie znajdował się niewielki okrągły stolik i cztery krzesła. Na głównym stole stała fajansowa salaterka z cytrynami.

Na szczęście gospodyni i Angelika polubiły się i od razu zaczęły mówić sobie po imieniu. Sześćdziesięcioletnia Clary była energiczna, miała bystre oczy i kręcone szpakowate włosy. Rządziła samodzielnie od czasu, gdy okazało się, że Siacy nie ma ochoty przejąć obowiązków pani tak dużego domu. Czyli już od dwudziestu lat. Przez ten czas gospodyni stworzyła sobie królestwo, którym niepodzielnie władała.

Angelika kątem oka zauważyła ruch po lewej stronie . odwróciła głowę. Bocznymi drzwiami weszła Clary.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.
- Kochana, możesz przychodzić, kiedy tylko zechcesz.
- Gospodyni szerokim gestem zaprosiła ją do środka. ~
Wiesz, podobają mi się twoje felietony w „Cosimie”. Uwiel-

biam przepisy z niespodziankami. Dzięki tobie przygotowywanie posiłków to czysta przyjemność.

- Dla lubiących gotować i jeść różności, które ofiarowuje ziemia. - Angelika przesunęła dłonią po blacie. Twoja kuchnia znakomicie ułatwi mi zadanie.

- Nie wątpię. Chcesz zajrzeć do spiżarni? Jest pełna, ale pewnie jeszcze coś trzeba będzie dokupić. Będziesz potrzebowała pomocy, prawda?

- Oczywiście. Liczę na ciebie.

- Jestem do twojej dyspozycji - zapewniła uradowana Clary. - Isobel też docenia moje umiejętności. Powiem ci w tajemnicy, że na Stacy nie ma co liczyć. Początkowo chciałam ją podszkolić, ale uciekała z kuchni. Pan McCord się wściekał, a jej było to obojętne. Obie wiemy, że aby dogadzać czyjemuś podniebieniu, trzeba samemu lubić jeść. A Stacy i Gillian jedzą tylko tyle, żeby przeżyć. Nie interesuje ich, co mają na talerzu.

- Współczuję ci, bo to przykre dla kucharki.

- Najgorzej, gdy proszą tylko o grzanki i jajka na miękko. Starszy pan często żądał wykwintnych potraw. Wychował się w domu, w którym dobrze jadano. Jeśli zapomniałam o jakimś drobiazgu, robił karczemną awanturę. Nie spotkałam gorszego chlebodawcy i nieraz miałam ochotę zadźgać go nożem.

- Czemu nie odeszłaś?

- Bo były i plusy. Warunki, jak widzisz, są dobre, a pensja nie do pogardzenia. Poza tym pokochałam Jake'a. Nie mam dzieci, więc całą miłość przelałam na niego. Był uroczym dzieckiem, posłusznym, choć bardzo żywym. I tak odważnym, że czasem bałam się o niego, ale jakoś nic złego

mu się nie stało. Teraz on tu rządzi. Praca dla niego jest przyjemnością, bo umie docenić potrawy, a je za trzech. Ciężko pracuje i dba o swoje dziedzictwo.

- Coori to olbrzymia posiadłość.

- Tak. Proszę, oto nasza spiżarnia. Oprócz niej są jeszcze magazyny i chłodnie. Mamy własną wołowinę, baraninę, wieprzowinę, dziczyznę i drób. Moją ambicją jest podawać tradycyjne potrawy i nowości. Pyszne jest mięso kangura w sosie kokosowym, ale nie każdy to lubi.

- Dla mnie zjedanie narodowego symbolu to niemal zbrodnia.

- Kangurów jest tu nieprzeliczona ilość, a w deszczowych latach stanowią nawet zagrożenie.

- Czy jutro będziesz miała wolną chwilę? Chciałabym, żebyśmy razem zastanowiły się nad tym, co podamy gościom. Nie warto bawić się z czasochłonnymi potrawami, prawda? Najpierw ustalimy jadłospis na dzień rozgrywek. Zaplanowanie lunchu i podwieczorku nie będzie trudne, ale kolacja zajmie nam więcej czasu.

- Nie martw się. Wydawaliśmy niejedno przyjęcie, i moje pomocnice są chętne do roboty.

- Czyli jeden kłopot z głowy. Potem Boże Narodzenie... Cieszę się, że będę miała okazję udekorować taki piękny dom. Od Stacy dowiedziałam się, że za jej bytności nie mieliście tu nigdy choinki.

- Wiesz, że matka Jake'a zginęła tuż przed świętami?

- Nie.

- Pan nigdy nie pogodził się z jej śmiercią.

- Dlatego nie było przyjęć urodzinowych Jake'a?

- Kto ci mówił?

- Jake półżartem wspomniał, że marzy o hucznych urodzinach.

- To nie żart. Z poprzednim panem nikomu nie było do śmiechu.

- Teraz Jake jest panem. Dzisiaj pomówię z nim o choince. - Angelika rozejrzała się. - Ta spiżarnia wygląda jak dobrze zaopatrzonego sklepu.

- Stąd wszędzie jest daleko, zakupy robimy rzadko. Mam kilka pomocnic, prawie same Aborygenki. Najlepiej jest Leah, na niej zawsze mogę polegać. Ma czteroletnią córeczkę, której ojciec, biały pracownik, zostawił Leah, gdy usłyszał o ciąży. Jake natychmiast dał mu wymówienie. Leah nie miała środków do życia, więc Jake ją zatrudnił.

- Bardzo ładnie z jego strony.

- Jest dobry jak jaki święty, czuje się za wszystkich odpowiedzialny.

- Ile Leah ma lat?

- Chyba dwadzieścia dwa, ale sama dobrze nie wie. Odebrano ją rodzicom, bo ją maltretowali.

- Biedna dziewczyna.

- Tak, ale bardzo dzielna. Niebawem ją poznasz. Mała Kylee też przyjdzie.

- Bardzo lubię dzieci. Boże Narodzenie bez nich jest smutne, prawda? Jakie menu przygotowałaś na dziś?

- Chcesz dokładnie wiedzieć?

- Tak.

- Żeby mnie sprawdzić?

- Coś mi się zdaje, że bardzo to lubisz.

- Zgadłaś.

Po rozmowie z gospodynią Angelika wyprowadziła z garażu samochód.

Mimo dość mglistych wskazówek Stacy bezbłędnie dojechała do terenów sportowych. Długo nie mogła się zdecydować, gdzie ustawić namioty. Z luźnych uwag domyśliła się, że Jake jest pierwszorzędnym graczem, silnym i błyskotliwym, i będzie kapitanem jednej z drużyn ubiegających się o puchar. Przed przyjazdem do Coori przejrzała broszury o innych rozgrywkach o puchar Marsdon Polo i poczytała o grze, która jest ulubionym sportem hodowców bydła. Zasady były skomplikowane i nie bardzo się w nich orientowała, ale z niecierpliwością wyglądała dnia, gdy zobaczy Jake'a w koszuli z numerem, w białych spodniach i wysokich butach. Przestała się dziwić, że wiele kobiet pasjonuje się tym sportem.

Po powrocie poszła do wielkiej sieni, aby zastanowić się, jak ją udekorować. Czy przemalować sufit na kolor kobaltu i na tym tle dać księżyc oraz gwiazdy? A może z okazji turnieju bardziej stosowne byłyby parasole unoszące się wśród białych chmur? Kiedyś widziała podobne malowidło w klubie w Sydney. Ciekawe, czy Jake zaaprobuje któryś pomysł. Podczas wstępnej rozmowy telefonicznej obiecał, że zostawi jej swobodę działania.

Późnym popołudniem Angelika wyszła na werandę. Zafascynowana obserwowała błyskawice na mieniącym się odcieniami złota i czerwieni niebie. Raz po raz purpurowe, zielone i żółte strzały przesywały kłębiące się chmury. A jeszcze przed kwadransem po niebie sunęły wielobarwne siada ptaków. Przelatywały jaskrawo upierzone papugi, papużki faliste, kakadu różowe i białe. Ptaki uciekały przed

burzą, która nie wiadomo czemu jeszcze się nie rozpętała. Przyroda jakby zamarła.

Angelika była tak pochłonięta niezwykłym widokiem, że zauważyła Jake'a, dopiero gdy stanął przy niej.

- Nic z tego nie będzie - rzekł, zsuwając kapelusz na tył głowy.

- Wystraszyłeś mnie.

I nie tylko. Bardziej niepokoiło ją to, że rozbudził w niej pożądanie. Miała nadzieję, że nie wyczytał z jej twarzy nic, co mógłby opacznie zrozumieć.

- Przepraszam panią. Czy mam zawrócić i podejść jeszcze raz?

- Nie warto.

Z trudem opanowała drżenie głosu. Jake tak ją pociągał, że zaczynała się bać, że się zdradzi. I nie była to wyłącznie reakcja fizyczna.

Jake położył opalone ręce na białej balustradzie, tuż obok dłoni Angeliki. Dziewczyna poczuła, że jej krew zamienia się w gorącą lawę.

- Mogę wiedzieć, co robiłaś?

- Jeździłam po okolicy. - Ucieszyła się, że mówi normalnym głosem. - Obejrzałam sobie to, co chciałam, i mniej więcej ustaliłam, gdzie staną namioty, a gdzie krzesła dla kibiców. Czy mogę poprosić o przysługę?

- Jeśli ma to związek z twoim zadaniem.

Patrzył na nią kpiącym wzrokiem, chociaż jego serce błagało ją, by go pokochała.

Angelika skromnie schyliła głowę.

- Jakżebym śmiała prosić o coś innego? Pomyślałam, że warto byłoby przemalować sufit w wielkiej sieni. Na przykład

na granatowo. Chętnie umieściłabym tam malowidło stosowne do okazji. Znam kogoś, kto mógłby to zrobić.

- Twój adorator?
- Owszem.
- Wobec tego nie zgadzam się.
- On woli mężczyzn.

Jake nie dał poznać po sobie, jak bardzo mu ulżyło.

- I co byś tam namalowała?
- Na przykład gwiazdy.

Jake pomyślał, że od wieków opiewano miłość pod gwiazdami i roześmiał się.

- Ale potem przyszedł mi do głowy pomysł z parasolami - dodała Angelika.

Z coraz większym zachwytem wpatrywała się w Jake'a. Jego oczy były złociste, a włosy połyskiwały złotem na tle czarnego kapelusza.

- Nie lepiej pomalować sufit na zielono? - podsunął.
- Przecież gramy na trawie.
- Aprobujesz mój pomysł? - spytała uszczęśliwiona.

Wyglądała tak ślicznie, że miał ochotę ją pocałować. Nie rył przyzwyczajony do tak czarujących kobiet. Z trudem nad sobą panował.

- Muszę się zastanowić - odparł oschle. - Zupełnie mnie zaskoczyłaś.

- Wolisz, żeby wszystko zrobić pod kątem turnieju? Parkiet do tańca mógłby wyglądać jak boisko...

- I może tam mamy walczyć o puchar? - spytał z przekonaniem.

- Zdaje mi się, że poło pod dachem staje się coraz popularniejsze.

- Nie u nas. My mamy dosyć przestrzeni i lubimy świeże powietrze.

- Zauważyłam. No, jedno już wiemy. A co z Bożym Narodzeniem? Chciałabym, żeby choinka była bogato przystrójona. I duża, do sufitu.

Przejęta podniosła ręce do góry, a Jake jak zahipnotyzowany spojrzał na opięte bluzką piersi. Czy o to chodziło? Kobiety są przebiegłe.

- Pod choinką umieścimy prezenty w kolorowych opakowaniach. Nie widziałam listy gości, ale chyba przyjadą jakieś dzieci?

- Nawet sporo. Jest tylko jeden problem. Nie mamy tu sosen ani świerków, zresztą żywe drzewo za mocno pachnie. Trzeba kupić sztuczną choinkę.

- Zostaw to mnie.

- Zostawię, przecież po to tu jesteś.

Ogarnęło go niezwykle pożądanie, więc prędko przypomniał sobie scenę w gabinecie Trevora. Niestety, ta strategia obronna była coraz mniej skuteczna.

Angelika zauważyła u niego zmianę nastroju.

- Wyglądasz, jakbyś zamierzał zrzucić mnie z werandy.

- Tak to odbierasz?

- Albo chciał mnie pożreć.

- Nie wątpię, że jesteś smakowitym kąskiem. Czy pokażesz mi, w co ubierzesz się na kolację?

- Nie. Musisz cierpliwie czekać. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Wiesz, bardzo mi się tutaj podoba.

Pierwszy raz w życiu nie ufała sobie. Jake pociągał ją z magnetyczną siłą. Dotychczas jedynie czytała o takich mężczyznach.

- Skwar jednak ci dokucza.

Nie zdołał się opanować i odsunął jeden lok z nad jej czoła.

- Mam nadzieję, że się przyzwyczaję. U nas też są upały, ale inne.

- Wierzę... - Niechętnie cofnął rękę. - No, muszę się umyć i napić zimnego piwa.

- Ja też chętnie się ochłodzę.

- Powiedz Clary, żeby podała piwo i coś do przegryzienia na werandzie koło kuchni.

- Nie będę zawracać jej głowy. Szykuje jakąś niespodziankę na kolację. Sama to zrobię.

- Jesteś aniołem. - Jake czuł się tak, jakby już był podchmielony. - Przyjdę za pół godziny.

- Będę czekać.

Jake był coraz bardziej podniecony, więc coraz mniej ufał Angelice. Była czarująca i dzięki niej w domu zrobiło się przyjemniej, lecz właśnie to mocno go niepokoiło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stacy poinformowała Angelikę, które pokoje są używane na co dzień, a które od święta. Angelika i Clary postanowiły nakryć do stołu w większej jadalni, jeszcze zanim dowiedziały się, że Gillian znowu zaprosiła Charlesa.

Angelika była bardzo ciekawa, jak wygląda arystokrata z Wielkiej Brytanii pracujący w Australii jako zwykły pastuch. Poza tym chciała zorientować się, jakie są jego uczucia w stosunku do Gillian, która według niej była subtelna i wrażliwa.

Długo nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. Wreszcie postanowiła ubrać się w długą, ozdobioną falbanami spódnicę w kwiaty i w czerwoną bluzkę bez rękawów, z małym dekoltem. Stroju dopełniały długie kolczyki, kilka bransoletek, złoty pasek i złote sandały na wysokich obcasach. Wyglądała jak Cyganka.

Wstąpiła do kuchni i zapytała:

- Jak przygotowania? Zapachy są takie, że już mi ślinka cieknie.

- Trzymam rękę na pulsie. - Clary rozpromieniła się.
- Lubię gotować dla prawdziwego smakosza, więc dawno nie byłam taka przejęta. Mam nadzieję, że mnie nie zamordujesz, jeśli z wrażenia coś źle doprawię.

- Jeszcze trochę pożyczysz, bo po pierwsze nikogo nie morduję, a po drugie nic złe nie zrobisz. Wszystko się uda. Przecież ze względu na Stacy i Gilly nie robisz nic ekstrawaganckiego. A gdzie twoja pomocnica?

- Zaraz tu będzie.

- Cieszę się, że ją poznam.

Niebawem w drzwiach ukazała się egzotycznie ubrana dziewczyna o egzotycznej urodzie. Miała duże, łagodne oczy i ciemną karnację. Na widok Angeliki niepewnie przystanąła.

- Chodź, Leah - powiedziała Clary. - To pani De Campo, o której ci mówiłam.

Aborygenka weszła z niebywałą gracją.

- Dzień dobry. - Angelika wyciągnęła rękę. - Proponuję, żebyśmy mówiły sobie po imieniu. Zgoda? Miło mi cię poznać. Masz oryginalny strój. Sama chętnie nosiłabym coś takiego.

- Mogę dla pani zrobić - powiedziała Leah melodyjnym głosem. - Materiał jest ręcznie malowany według mojego projektu.

- Wobec tego jesteś artystką i doskonałą krawcową.

- Szyć nauczyły ją zakonnice - wyjaśniła Clary. - Ale ma wrodzony talent, bo projektowania siostry nie umiałyby nauczyć. - Spojrzała na Leah. - Zdolności do rysowania i malowania odziedziczyłaś po swojej matce, prawda?

- Tak.

- Będziemy musiały ó tym porozmawiać - powiedziała Angelika z entuzjazmem. - Chętnie obejrzałabym twoje dzieła. Wiesz, poruszasz się z takim wdziękiem, że mogłabyś być modelką. Na pewno słyszałaś, że wzory Aboryge-

nów zrobiły się modne i są znane nawet we Włoszech. Moi dziadkowie przyjechali z Włoch.

Leah, która miała przykre doświadczenia, była bardzo nieufna w stosunku do obcych, lecz do tej nieznajomej od razu nabrała zaufania.

- Jest pani piękna. Mogę zaprojektować coś specjalnie dla pani...

- Naprawdę? - zdumiała się Angelika.

- Tak. Nie każda dziewczyna może nosić to samo co ja, ale pani by mogła.

- Masz szczęście, Angeliko. - Clary wskazała zegar. - No, moje drogie, dość pogaduszek. Pora zabrać się do roboty.

- Już się biorę. - Leah uśmiechnęła się figlarnie. - Jakbym słyszała siostrunię przełożoną.

Drzwi do salonu były otwarte, więc Angelika z daleka zobaczyła, że Jake stoi wpatrzony w portret matki. Zatrzymała się niezdecydowana i zastanawiała się, o czym on myśli. O bolesnej stracie? O tym, że matka była bardzo piękna? O swym podobieństwie do niej? O tym, jak ułożyłoby się życie, gdyby nie zginęła tak młodo?

Angelika zamierzała po cichu odejść, lecz Jake odwrócił się i zobaczył ją.

- Czemu tak długo to trwało?

- Najmocniej pana przepraszam. - Zrobiła przesadnie skruszoną minę. - Będzie pan musiał nauczyć się cierpliwości. Chciałam zamienić parę słów z Clary.

- Ona też zapalała do ciebie sympatią. Jak Stacy i Gilly.

- Czy dzięki temu masz trochę lepszą opinię o mnie?

- Owszem, zdobyłaś kilka punktów. - Obrzucił ją ta-
ksującym spojrzeniem od stóp do głów. - Ładnie się ubrałaś.

- Dziękuję. - Złożyła dworski ukłon. - Bardzo pan dzisiaj
łaskaw.

- Czy po kolacji zamierzasz odtańczyć dla nas flamenco?

- Nie. Wiesz, zainteresowała mnie jedna z dziewczyn.

- Która?

- Leah. Ta, która pomaga Clary w kuchni i ma...

- Dziękuję za wyczerpującą informację, ale znam Leah.

- Uważam, że jest bardzo zdolna. Miała na sobie strój,
który sama chętnie bym nosiła.

- Może ci sprzeda.

- Sama go zaprojektowała i wykonała. Dziewczyna ma
prawdziwy talent. Wiem coś na ten temat.

- Nigdy nie spotkałem osoby tak pewnej siebie jak ty.

- Nie moja wina. Chciałabym coś zrobić dla Leah.

- Ja ci nie przeszkodzę. Przyda się jej wsparcie, bo miała
bardzo ciężkie życie.

- Ty jej pomogłeś.

- Za późno! - zawołał z gniewem. - Na pewno wiesz
już, że została z dzieckiem.

- Przynajmniej ma kogo kochać. - Angelika podeszła
bliżej i jak zwykle natychmiast ogarnęło ją podniecenie. -
Twoja matka była bardzo piękna.

- A ty jesteś wcieleniem Wenus.

- Naprawdę tak myślisz?

- Nie udawaj, dobrze wiesz, że jesteś piękna.

- Zrobiłeś taką minę, jakbyś miał mi to za złe - syknęła.

- Obawiam się, że wykorzystasz swój urok przeciwko
mnie. Żeby z tej broni mnie ustrzelić.

- Ustrzelić? - prychnęła pogardliwe. - Straciłabym pracę.

- To cię nie powstrzyma.

- Jeszcze słowo, a cię uderzę.

- No, no, prędko bierzesz się do bicia.

- Bo ty nie jesteś... normalny.

- A ty nie jesteś jednak aniołem. Mogę wiedzieć, jaka jest twoja definicja normalności? - Zajrzał jej tak głęboko w oczy, że poczuła zawrót głowy. - Pewnie za normalnego uważasz faceta, który natychmiast poddaje się twoim czarom i którego możesz owinać wokół palca.

- Jesteś strasznie arogancki.

- Prędko zauważyłaś. - Jake zreflektował się, a po chwili jego twarz złagodniała. - Jeszcze trochę, a zaczniemy się kłócić. Przepraszam. Mama wpajała mi zasady dobrego wychowania, a ja co? Nie jesteś gościem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale przebywasz pod moim dachem...

- No właśnie. - Angelika spojrzała na portret. - Pamiętasz coś z okresu, kiedy żyła?

- Niektóre rzeczy pamiętam bardzo wyraźnie. Na przykład to, że ojciec był inny. Potem cierpienie go zmieniło, zgorzkniał.

- Dla niego to była tragedia,

- Tak.

- Dla ciebie też, bo straciłeś matkę.

- Jakoś to przeżyłem - odpowiedział tonem definitywnie ucinającym temat.

Angelika jakby tego nie zauważyła.

- Sytuacja Stacy i Gillian była gorsza, bo kobietom trudniej żyć bez miłości.

- Zdajesz się sporo wiedzieć o mojej rodzinie.
- Ludzie często mi się zwierają.
- Myślisz, że ja też to zrobię?
- Ty nie masz do mnie zaufania.
- Prawda. - Bursztynowe oczy prześliznęły się po jej twarzy, szyi, piersiach. - Jak pozbyłaś się Trevora?
 - Poprosiłam brata, żeby uprzedził grubasa o konsekwencjach, jeśli będzie mi się naprzykrzał. Chyba już ci mówiłam, że Bruno ma prawie dwa metry.
 - Czyli *jest wyższy ode mnie*. - *Jake zaśmiał się gardłowo*. - Co on robi?
 - Też ma talent jak ja i też występuje w telewizji. Jako sprawozdawca sportowy. Jest bardzo przystojny.
 - Włosi to urodziwy naród, co widać po tobie.
 - Jestem dumna z pochodzenia. Ale wracając do brata. Bruno skutecznie nastraszył Huntleya.
 - Dlaczego w ogóle zadawałaś się z nim? Jak to się zaczęło?
 - Już ci mówiłam, ale nie chcesz mi wierzyć.
 - Aniele, chcę ci wierzyć, lecz muszę przeprowadzić śledztwo, żeby zdobyć więcej danych.
 - Dlaczego jesteś cyniczny? Boisz się wszystkich kobiet, czy tylko mnie? Czemu przybierasz pozę sędziego? I pewno chciałbyś być katem.
 - Może chciałbym, żebyś była tak dobra, jak jesteś piękna - wyznał Jake ku swemu zaskoczeniu. - Prawdę powiedziawszy, sam nie bardzo, wiem. Pierwszy raz tak traktuję kobietę. Widocznie jednak źle mnie wychowano. - Popatrzyła na portret. - Nie znałem mamy. W pamięci został mi obraz pięknej istoty i kilka drogich wspomnień. Idealizo-

wałem mamę i przez pryzmat jej dobroci patrzę na wszystkie dziewczyny. Rozumiesz mnie?

- Tak. Postawiłeś matkę na piedestale i chcesz, żeby każda kobieta stała tak samo wysoko. To niebezpieczne, bo droga przez życie jest pełna wyrw.

- Czyli nawet kobieta o najczystszych intencjach może się potknąć?

- Wciąż wracasz do Huntleya. Pewnie boisz się mocniej zaangażować i szukasz wymówek. Fakt, że nadał jesteś kawalerem...

- Moja panno, zapędziłaś się. - Jake podniósł rękę. - Nie przyjechałaś tu, żeby mi udzielać rad, jak mam żyć.

- Wiem, ale staram się ci pomóc. - Nieśmiało położyła rękę na jego ramieniu. -I usiłuję pomóc sobie. Powinniśmy spokojnie przedyskutować tę kwestię. Wolałabym, żeby tamten incydent nie niweczył szansy na przyjaźń między nami. Zachowujesz się tak, jakbyś uważał, że będziesz przeze mnie cierpieć.

- Boję się, że rozszarpiesz mnie na kawałki. - Jake nieoczekiwanie pocałował ją w rękę. - No, dość o mnie. Jeśli tak ci na tym zależy, łaskawie zezwalam na próby wybawienia mnie od samego siebie.

Dotknięcie jego ust podziałało na Angelikę jak silny prąd.

- To wyzwanie na pojedynek.

Jake delikatnie dotknął jej podbródka.

- Na pewno zawsze pokonujesz przeciwników.

Angelika patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

.- Chciałbyś usłyszeć, że było ich bez liku, prawda?

Jake sponsepniał. Pomyślał, że nie chce, aby dotykał jej inny mężczyzna. Była nieziemsko piękna. Miała oczy czarne

jak noc, a gdy się uśmiechała, błyskały w nich gwiazdy. Pragnął całować te oczy.

- Wcale nie... Sprawiałaś, że uwierzyłem w istnienie czarownic - rzekł przytłumionym głosem.

- A mimo to nazywasz mnie aniołem. Uprzedzam, że potrafię być jednym i drugim.

Charles Middleton przyszedł ubrany w ciemne spodnie, niebieską koszulę z długimi rękawami i niebiesko-granatowy krawat w paski. Miał oczy niebieskie jak bławatki i jasną czuprynę kontrastującą z mocno opaloną twarzą. Stał, wpatrując się z niedowierzaniem w Angelikę, jakby nie był przygotowany na takie zjawisko.

- Jestem zaszczycony i zachwycony, że mogę panią poznać - powiedział, kłaniając się nisko.

Nie patrzył na Gillian, więc nie zauważył, że jego słowa sprawiły jej przykrość. Ale Jake zauważył.

Przeszli do jadalni. Charles ucieszył się, że tutaj będą jedli. Zwykle podawano posiłki w mniejszej jadalni, której okna wychodziły na basen.

- Ten pokój ma idealne proporcje - ocenił brytyjski arystokrata. - Przypomina mi naszą jadalnię, bo ma podobny plafon i boazerię.

- Wasza na pewno jest znacznie większa - powiedział oschle Jake.

- Trochę, dawniej była tam sala balowa. Kominiek jest tak wielki, że gdy byłem mały, wydawał mi się grobowcem.

- Tęskni pan za krajem? - zapytała Angelika.

- Rzadko, bo tu stale zachwyca mnie coś nowego. Wielka Brytania jest małą wyspą, dlatego Australia zaimpono-

wała mi. Człowiek przez kilka dni jedzie i jedzie i wciąż jest w obrębie tego samego stanu.

Gillian wyciągnęła do niego rękę.

- Usiądziesz koło mnie?

- Oczywiście.

Kolacja zaczęła się w bardzo miłej atmosferze. Charles umiał i lubił rozmawiać, był inteligentny i czytany, dużo podróżował. Gillian miała ograniczone możliwości spotykania rówieśników, więc nic dziwnego, że zakochała się w przystojnym Brytyjczyku. Według Angeliki Charles lubił Gillian, ale nie był uczuciowo zaangażowany.

Leah przyniosła zakąski i porozumiewawczo uśmiechnęła się do Angeliki. Po jej wyjściu Gillian gniewnie syknęła:

- Czy ona musi chodzić w tym chałacie?

- Nie podoba ci się jej strój? - zdziwiła się Angelika.

- Mnie zachwycił.

- Ojciec nie pozwoliłby jej chodzić w czymś takim.

- Ojciec był snobem, więc go nie naśladuj - łagodnie powiedział Jake.

Charles nieświadomie dolał oliwy do ognia, mówiąc:

- Leah jest czarująca, a na dodatek uzdolniona. Bardzo ładnie maluje. Kupiłem od niej kilka obrazów. Sprzedaje je za bezcen. Żałuję, że nie rozumiem tradycyjnych, stylizowanych wzorów, bo wiem, że coś znaczą.

- To rzeczywiście nie są zwykłe wzory — przyznał Jake.

- Ich układ jest bardzo ważny, bo przedstawia, oczywiście symbolicznie, wielkich przodków i istoty mityczne. U Abo-rygenów wzory mają magiczne znaczenie, może nawet magiczną moc.

- Fascynujące.

Angelika chętnie słuchałaby dalej, lecz Gillian była wyraźnie niezadowolona.

- Charlie, naprawdę kupiłeś obrazy Leah? - zawołała.

- Podobają ci się takie malunki?

- Czemu cię to dziwi? - zapytał Jake. - Nieraz opowiadałem ci o talencie Leah, ale widocznie nie słuchałaś.

- Warto obejrzyć przynajmniej kilka obrazów. - Charles poklepał Gillian po dłoni. - Leah chętnie ci je pokaże, jeśli ją ładnie poprosisz.

Gillian dumnie uniosła głowę.

- Wcale nie poproszę.

- Twoja strata. - Charles popatrzył na Angelikę rozświetlonym wzrokiem. - A pani chciałaby je obejrzyć?

- Oczywiście. Leah już obiecała, że zaprojektuje dla mnie suknię.

Spojrzała na Gillian, która nie odwzajemniła uśmiechu. Angelika wystraszyła się, że dziewczyna posądza ją o chęć uwiedzenia młodego Brytyjczyka. Biedna mała, nie miała pojęcia, że jej sercem zawładnął dojrzały mężczyzna, przy którym Charles sprawiał wrażenie miłego chłopca.

- Chyba nie będziesz nosić takiej sukni? - odezwała się zdumiona Stacy.

- Ależ oczywiście, że będę.

Nie rozumiała wyższości, z jaką Stacy i Gillian traktowały Leah i o niej mówiły.

Charles przyjrzał się Angelice, jakby była rzeźbą w muzeum.

- Pani będzie cudownie wyglądać w stroju Aborygenki
- orzekł.

- Masz rację - przyznał Jake. - Teraz wiemy, w czym Angelika niedługo wystąpi. Ciekawe, czy wzór na sukni będzie miał coś wspólnego z kobiecymi czarami.

- Na pewno.

Rozmowę przerwało wejście Clary, która osobiście wniosła główne danie.

- Dzisiejsza kolacja jest jak uczta bogów. - Charles zwrócił się do Angeliki: - Pani uzgodniła menu z gospodynią, prawda?

Angelika dostrzegła rosnące niezadowolenie Gillian i zrobiło się jej przykro.

- Clary wszystko sama przyrządziła.

- Słyszałem, że pani świetnie gotuje. - Charles nie zdawał sobie sprawy, że jego niewinne komplementy są źle odbierane przez Gillian i jej matkę. - Postaram się zdobyć kilka egzemplarzy „Cosimy”, żeby przeczytać pani felietony.

- Angel, szukasz męża? - zapytał Jake z nieukrywaną ironią.

- Może... - Angelika uśmiechnęła się zalotnie. - Czyżbyś chciał się oświadczyć?

- Ja nie, ale Charlie do tego zmierza.

- Jake! - zawołała zgorszona Stacy. - Żartujesz sobie, prawda?

- Oczywiście.

Jake pomyślał, że Gillian należy sprowadzić na ziemię, ale Angelika nie powinna wykorzystywać faktu, że zrobiła duże wrażenie na Brytyjczyku, na którego jej słowa działały niby szampan.

Podczas deseru atmosfera zdecydowanie się pogorszyła. Powietrze było ciężkie, burzowe, a deszczu ani kropli. Co

chwile rozlegały się potężne wyładowania. Gdy niebo przecięła kolejna błyskawica, Angelika aż podskoczyła.

- Taka pogoda źle wpływa na nerwy.

- Uspokój się. - Jake dotknął jej nagiego ramienia i poczuła, jak przepływa przez nią ożywcza fala. - Nie ma się czego bać.

Po kolacji Gillian zaproponowała, że pokaże Charlesowi nowe płyty.

- Pyszne jedzenie sprawia, że robię się senny, więc będę słuchał muzyki jednym uchem - rzekł hrabia bez entuzjazmu.

Jake uważał, że tak nie mówi człowiek zakochany. Widać Gillian jedynie wmawiała sobie, że Charles ją kocha.

Stacy wyszła z nimi, ponieważ rzekomo miała coś do zrobienia.

- Chodźmy na spacer - zaproponował Jake.

Angelika wiedziała, że poszłaby z nim na koniec świata, a mimo to zaoponowała:

- Przecież jest burza.

- Jeszcze nie ma.

- Nie mogę się doczekać, kiedy mnie piorun trzaśnie.

Jake zerknął na nią i pomyślał, że on nie może doczekać się, kiedy wreszcie pocałuje jej zmysłowe usta.

- Wyjdziemy tylko na werandę - wykrztusił ochryple.

- Potrzebuję świeżego powietrza.

Gdy stanęli przy balustradzie, wiatr rozwiął Angelice włosy i owinał spódnicę wokół nóg.

- Co myślisz o Charliem? - zagadnął Jake.

- Podoba mi się. Ma wytworne maniery i dużo chłopięcego wdzięku. Czy byłam dla niego zbyt serdeczna?

- Serdeczna? Wpadł w zachwyt...

- To mój kolejny grzech, tak? Według mnie Charles po prostu starał się być miły.

- Miły! - prychnął Jake. - Od pewnego czasu obserwuję go ze względu na Gilly. Czy według ciebie jest zainteresowany moją siostrą?

- Widziałam go pierwszy raz...

- Nie wykręcaj się, bo doskonale znasz mężczyzn.

- Znowu wytkniesz mi Huntleya.

- Nie. Ale martwię się o Gilly.

- Każdy uczy się na własnych błędach. Ona też musi.

- A więc uważasz, że Charlie nie jest zakochany?

- Na pewno ją lubi - odparła Angelika dyplomatycznie.

- Jest ładna, a gdyby choć trochę o siebie zadbała, byłaby śliczna. Chętnie jej w tym pomogę. Wiem, jak podkreślać zalety, a tuszować braki.

- Proszę, proszę. Może otworzysz salon piękności?

- W moim zawodzie dobry wygląd to konieczność. A jeśli chodzi o Charlesa...

- Możesz mówić na jasnie pana Charlie, jak my wszyscy. Na początku wymyśliliśmy śmieszne przezwisko, ale nie powiem ci jakie.

- Jesteście okropni.

- Śmiał się razem z nami...

- Na nieszczęście dla Gilly panicz wróci do domu - przepowiedziała Angelika. - Niedługo znudzi mu się przygoda w buszu.

- Też tak myślę. Zresztą nie może być zakochany, jeśli tak łatwo go oczarowałeś.

- Wszyscy mężczyźni tracą dla mnie głowę, tylko ty zachowałeś swoją. Ale mówmy poważnie. Moim zdaniem

Gilly zakochała się dość powierzchownie. Rzadko spotyka rówieśników, a na pewno pragnie miłości.

- Tego jej nie brak.

- Po co udajesz, że nie wiesz, o jakiej miłości mówię?

- Przepraszam. Nigdy nikogo tyle nie przeproszałem...

- Chyba w ogóle rzadko to robisz - wymknęło się Angelice, nim zdążyła się zastanowić.

- Ktoś tu mówił o arogancji...

- Czy mamy szansę się zaprzyjaźnić?

- O, myślałem, że już jesteś przyjaciółmi.

- Nie. A moglibyśmy, gdyby nie ten nieszczęsny incydent sprzed lat.

- Z mężem mojej kuzynki.

- Wychowałam się w zacnym, chrześcijańskim domu, a ty masz o mnie takie złe mniemanie. - Podniosła głowę i wyciągnęła rękę. - Czyżby zaczynało padać?

- Nic tego nie zapowiadało.

- Jestem wystarczająco bystra, żeby rozpoznać deszcz. O, druga kropla. - Podstawiła policzek. - Dotknij i sprawdź.

- To łzy.

Jake z trudem panował nad sobą. Miał nieprzepartą ochotę wziąć Angelikę w ramiona, ale jedynie przesunął palcem po jej policzku. Miała skórę gładką jak jedwab.

- Czy to jakaś twoja sztuczka? - spytał przytłumionym głosem.

- Idź do diabła! - krzyknęła zbyt głośno, ale dotyk wzburzył ją. - Znowu kropla. Czy musi lać jak z cebra, żebyś zauważył, że pada?

Jake odsunął się, wziął głęboki oddech i poczuł zmianę w powietrzu. Nagle niebo rozdarła błyskawica, która na po-

dobieństwo srebrnej strzały spadła na rdzawą ziemię. Przymknął do takich widoków, ignorował je, bo bardzo rzadko kończyły się deszczem. Tym razem jednak było inaczej.

Angelika przechyliła się przez balustradę i z lubością wdychała delikatny zapach deszczu. Przymknęła oczy jak w ekstazie i łapała krople na język. Wkrótce nie wystarczyło jej stanie na werandzie, więc zrzuciła sandały i zbiegła po schodach.

- Na to czekałeś, prawda? - zawołała.

Deszcz spływał jej po włosach i twarzy, przemoczył bluzkę i spódnicę. Po skwaronym dniu chłodna woda sprawiała rozkosz.

Jake nadal stał na werandzie i jak zahipnotyzowany patrzył na tańczącą dziewczynę. Mokra bluzka oblepiała piersi, spódnica przylegała do nóg. Jake'owi serce waliło jak młotem. Wbrew sobie miał ochotę pobiec i porwać Angelikę w ramiona. Chciał całować ją i słuchać, jak szepce jego imię. Nie Jake, lecz Jonathon. Po tylu łątach pragnął znowu usłyszeć swe pełne imię. I to z ust właśnie tej kobiety!

Angelika zakończyła jeden taniec i zaczęła drugi. Flamenoco!

- To dla ciebie!

Klaskała w ręce i bosymi stopami wybijała rytm na lśniącej ziemi. Wyglądała jak uwodzicielska Carmen, świadoma swej potęgi i dumna z niej.

- Jonathonie! - zawołała, jakby odczytała jego myśli.

- Na co czekasz? Chodź do mnie. Zobaczysz, jak jest cudownie.

Jake bał się, że pożądanie zwycięży rozsądek, więc jeszcze mocniej zacisnął palce na balustradzie. Skąd Angelika

wiedziała, że pragnie, aby wymówiła jego pełne imię? Czy ona zna czary? Uwierzył, że to możliwe.

W końcu nie wytrzymał. Zbiegł po schodach, jakby odpowiadał na jakiś pierwotny zew, i złapał Angelikę tak gwałtownie, że oboje się zachwiali. Nieświadomie cofali się, aż weszli pod wysokie, złociste palmy.

Liście zasłoniły ich w momencie, gdy Jake pierwszy raz dotknął pasowych ust. Ogarnęło go pożądanie, które wybuchło z siłą wulkanu. Objął Angelikę w pół i mocno przytulił. Pieścił ją i całował jak oszalały. Stracił poczucie czasu. Nagle nieco oprzytomniał, odsunął się trochę i zsunął dłoń na jej biodra. Nie mógł opanować drżenia ciała. Ta niebezpieczna kobieta wprowadziła go w stan uniesienia.

- Dobrze ci? Odpowiedz szczerze - szepnął ochryple.

Angelika nie słyszała go, ponieważ szum krwi zagłuszył wszystko.

- Mówiłeś coś?

- Angel, dlaczego akurat ty? - zapytał niemal ze złością.

- Nie wiem.

Przelatywały między nimi iskry, których nie ugasiłby nawet potop.

- To czary - szepnął Jake.

- Krople deszczu są słodkie. Czy to nie dziwne? - spytała Angelika.

- Z tobą nic nie jest dziwne. Chyba domyślasz się, czego pragnę.

- Tak.

Marzyła o tym samym. Chciała spędzić z nim całą noc, do rana. Była tak podniecona, że zupełnie zapomniała o deszczu. Mokra loki opadły na czoło i policzki jak pasma jedwabiu.

Czuła się bezpieczna, chociaż wiedziała, że akurat ten mężczyzna może zabrać jej serce.

- Jonathonie... Taka niespodzianka - szepnęła. - To nie jest tylko zwykłe pożądanie, ale coś więcej, prawda?

- Czemu używasz mojego pełnego imienia? Kto kazał ci tak na mnie mówić? Czemu robisz to właśnie teraz? Kpisz ze mnie?

- Isobel powiedziała, że masz na imię Jonathon, ale że twój ojciec wolał nazywać cię Jake.

- Czemu teraz sobie o tym przypomniałaś?

- Przestań. - Położyła mu palec na ustach. - Jeśli nie chcesz, nie będę tak mówić.

Jake przytulił ją i kołysał.

- Chcę, kochanie. Lubię to imię - rzekł czułym szeptem.

- Jesteś wróżką.

Chciał kochać tę niezwykłą kobietę. W tej chwili przeszłość się nie liczyła. No, może niezupełnie. Pragnął również, żeby jego wybranka była mu wierna. Nie uświadamiał sobie potęgi swego pożądania. Był przekonany, że Angelika jest wyjątkowa, a jednocześnie bał się, że zabierze mu serce i odjedzie.

Opamiętał się i odsunął tak gwałtownie, że straciła równowagę.

- Wypada iść do domu - burknął celowo szorstkim tonem.

Dziewczyna zaczęła drżeć, więc mimowolnie przyciągnął ją do siebie.

- Zimno ci?

- Trochę.

- Wejdziemy tylnym wejściem. Ciekawe, czemu nikt nie wyszedł, żeby podziwiać twój taniec.

Przystanęli za progiem i momentalnie u ich stóp zrobiła się kałuża.

- Zaczekaj, przyniosę ręczniki - rzekł Jake. - Albo chodź.

Otworzył drugie drzwi po prawej stronie i weszli do pomieszczenia wyłożonego białymi kafelkami. Na środku stała lekarska kozetka, a w oszklonych szafkach leżały lekarstwa i instrumenty medyczne.

Nawet w mokrej sukni i w świetle jarzeniówek Angelika wyglądała zjawiskowo pięknie.

- Powinnaś włożyć coś suchego.

- Wystarczy, jeżeli się wytrę. Nie jest mi zimno. To reakcja po...

- Nie spodziewałaś się tego, prawda? Trzymaj!

Rzucił duży ręcznik, który zgrabnie złapała.

- Przyda się jeszcze jeden, do włosów.

Przyniósł drugi ręcznik i delikatnie wytarł jej głowę.

- Nie musisz...

- Ale chcę. Owiń się tamtym dużym ręcznikiem.

Posłusznie spełniła polecenie.

- Możesz mi powiedzieć, co cię gnębi?

- Niepewność. - Pocałował jej nagie ramię. - Dlaczego nie jesteś mężatką? Piękna i namiętna kobieta powinna mieć męża

- A czemu ty nie masz żony?

- Bo nie spotkałem kobiety, która zna odpowiednie czary.

- A ja nie spotkałam odpowiadającego mi czarodzieja.

Takiego, który da mi więcej niż krótkotrwałą przyjemność.

- Czyli szął miłości?

- Wszyscy tego pragniemy.

- Ale rzadko dostajemy. Zresztą zwykle trzeba za to drogo zapłacić.

Za drzwiami rozległ się śmiech i wołanie:

- Gdzie jesteście?

- Tutaj - odkrzyknął Jake.

Charles stanął w otwartych drzwiach.

- O, byliście na deszczu. Ja też miałem ochotę wybiec, ale Gilly mi nie pozwoliła. Czy prawdziwa Australijka boi się deszczu?

- Nie każdy lubi wodę - rzekł Jake oschle.

- Przeszkadzam wam? - zmitygował się.

- Trochę, bo właśnie zastanawialiśmy się, czy spać w jednym łóżku.

- Cooo? - zawołał zgorzony Charlie. - Tak od razu?

- On żartuje - odezwała się Angelika. - Deszcz był fantastyczny i oczyścił powietrze.

Charles nie mógł oderwać od niej oczu.

- Co wieczór zbierały się chmury i nic, a dziś się rozpadało. Ciekawe, jak meteorolodzy wyjaśnią to zjawisko.

- To cud - mruknął Jake. - Angelika jest czarodziejką.

- Na pewno - przytaknął Charles.

Angelika pomyślała, że jeden wieczór w Coori odmienił jej życie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O świcie obudziły Angelikę nieznane dźwięki. Pierwszy raz w życiu słyszała ptasi koncert. Najgłośniejszy był przenikliwy wrzask i śmiech kukabur. Nie mogła już usnąć, więc odsunęła tiulową zasłonę i ujrzała złociste promienie słońca przebijające się przez perłowoszarą mgłę poranka.

Przespała całą noc głębokim snem, jakby burza z piorunami i burza uczuć bardzo ją osłabiły. Zastanawiała się, jak postąpiłaby, gdyby Jake odprowadził ją wczoraj do sypialni. Prawdopodobnie pozwoliłaby mu zostać do rana. W niej burza wyzwoliła żywiołową, nieprzepartą siłę skłaniającą do tańca. Burza oraz taniec sprawiły, że Jake na krótko stracił kontrolę nad sobą. Angelika łudziła się, że pożądanie nie było jedynym uczuciem, jakie nim owładnęło, choć na razie nie umiałyby tego zdefiniować.

Przekonana, że o tak wczesnej porze wszyscy jeszcze śpią, wyszła na werandę w samej koszuli. Z przyjemnością patrzyła na trawnik przed domem i na drzewa w ogrodzie.

Piętrowy dom zbudowano z różowej cegły, z którą ładnie kontrastowały oplecione winem białe kolumny werandy. Podczas oglądania pokoi Angelika stwierdziła, że dawno nie przeprowadzano tu generalnego remontu. Podobały się jej stylowe meble, miękkie dywany i ładne obrazy, ale pomyślała, że dobrze byłoby zasięgnąć rady dekoratora wnętrz.

Pieniądże nie stanowiły problemu, więc widocznie Stacy nie zależało na upiększeniu wnętrza. Może zachęcić ją, podsunąć myśl? Angelika, będąc na jej miejscu, zmieniałaby to i owo. Na przykład w żółtym salonie potrzebne są nowe zasłony. Te, które tam wiszą, na pewno kiedyś były eleganckie, lecz mocno już spłowiały.

- Zawsze i wszędzie chcę wprowadzać zmiany - mruknięła rozbawiona.

Wiedziała, że gdyby jeszcze raz obierała drogę życiową, zostałaby dekoratorką wnętrza.

Stała przy balustradzie z kutego żelaza, gdy na horyzoncie rozlało się złoto wschodzącego słońca. Odetchnęła krystalicznie czystym powietrzem, uniosła ręce i wygięła się do tyłu. Od dwóch lat intensywnie się gimnastykowała, dzięki czemu miała bardzo ładną figurę. Niestety, musiała stale pamiętać o kaloriach i ograniczać jedzenie, co oznaczało trudne wyrzeczenie, gdy podawano ulubione potrawy.

- Chcesz zrobić mostek? - usłyszała męski głos.

Zaczerwieniła się, opuściła ręce i odeszła od balustrady.

- Jak śmiesz naruszać moją prywatność? - zawołała, udając oburzenie.

Jake był w roboczej koszuli, roboczych spodniach i wysokich butach. Na szyi miał niebieską chustę.

- We własnym domu chyba mogę stać, gdzie mi się podoba.

- I musisz akurat koło mojej sypialni?

- Myślałem, że rano mi wolno.

- No, ostatecznie. Ale w nocy zabronione.

- Wobec tego nie wódź mnie na pokuszenie. Twój taniec był jawnie uwodzicielski.

- Ale podobał ci się, prawda? Pierwszym tańcem złożyłam dziękczynienie bogu deszczu. Zakładam, że tutaj jest takie bóstwo...

- Naturalnie. Płasy tak się spodobały, że bóstwo postanowiło nagrodzić tancerkę. Nie uwierzysz, jaka zmiana zaszła po jednej ulewie.

- Będę musiała częściej tańczyć.

- Moje serce tego nie wytrzyma.

- Moje też nie.

Jake postąpił kilka kroków w jej stronę.

- Przepraszam - powiedziała speszona. - Włożę szlafrok.

- Po co? W koszuli lepiej wyglądasz.

Blask bursztynowych oczu niemal ją oślepił.

- Zaraz wracam - szepnęła.

- Pośpiesz się, bo chcę, żebyśmy razem zjedli śniadanie.

Ciekaw jestem, jak często jeździsz.

- Pociągiem? Autobusem?

- Konno.

Wróciła na werandę w szlafroku.

- Mogę spróbować.

- Czyli nigdy nie siedziałaś na koniu.

- Przyjechałam tu do pracy, żeby przygotować bał i Boże Narodzenie. A propos, zamówię największą choinkę, jaką się da. Będzie sztuczny świerk. Zgadzasz się?

- Mówisz takim tonem, że właściwie nie mam wyboru.

- Czy to oznacza przyzwolenie?

- Tak. Za życia mamy choinka zawsze była duża i ładnie ubrana. A potem wszystko się skończyło. Nawet śmiech. Śmiałem się jedynie w szkole i na uniwersytecie.

- W tym roku musi być wesoło, za wszystkie czasy.

Choinka będzie imponująca, kolorowa. Już wiem, gdzie ją postawię, ale trzeba *coś* przesunąć.

Jake spochmurniał.

- Co i gdzie chcesz przestawić?
- Ten stół na środku biblioteki. Nie martw się, potem wróci na swoje miejsce.

- Czemu upierasz się przy bibliotece?
- Bo według mnie to jest najlepsze miejsce. Tylko w bibliotece będzie można oglądać choinkę ze wszystkich stron i tam drzewko nikomu nie będzie przeszkadzać.

- Mama też tam stawiała choinkę - szepnął Jake, patrząc tęsknym wzrokiem w dal.

Angelika ucieszyła się, że pomaga jej duch poprzedniej pani Coori Downs.

- A zatem dobrze wybrałam.

Jake podszedł do niej skradającym się krokiem.

- Czemu chcę cię całować, ilekroć na ciebie spojrzę?
- Podkochujesz się we mnie?
- Mało ci tych, którzy już są w tobie zakochani?
- Inni kochają we mnie kucharkę.
- Wiesz, jak trafić przez żołądek do serca, ale to najmniejsza twoja zaleta. - Uległ pokusie i pocałował ponętne, czerwone wargi. - Mogłabyś pokochać zwykłego śmiertelnika? Takiego jak ja?

Nie zdążyła odpowiedzieć. Oboje długo nie mogli mówić, ale wreszcie zabrakło im tchu.

- Najchętniej zaniósłbym cię do sypialni. Ilu kochanków miałaś?

- Czy ja pytam, ile miałeś kochanek?
- Nie.

- O jednej wiem. Dinah Campbell, która przyjedzie w piątek.

- Już w ten piątek?

- Gilly ci mówiła. Po co udajesz, że nie wiesz? Nie chcesz, żeby przyjaciółka przyjechała?

- Zasypujesz mnie pytaniami. Wiem, z jakiego powodu Dinah chce przyjechać.

- Żeby spędzić noc w twoim łóżku?

- Uwierzysz, jeśli powiem, że nigdy w nim nie była?

- Nie.

- Żadna dziewczyna nie była w moim łóżku. Dinah proponowała, że zajmie się przygotowaniami, więc chce sprawdzić, jak sobie radzisz.

- Domyślałam się tego. - Angelika wyżej uniosła głowę. - Ja mam kwalifikacje i doświadczenie. A ona?

- Chyba też.

- Więc czemu mnie ściąnąłeś?

- Bo Isobel cię poleciła i poza tym zaczarowałaś mnie przez telefon.

- Oczywiście wtedy nie wiedziałeś, kim jestem.

- Dowiedziałem się za późno.

Angelika odwróciła się gwałtownie i odsunęła.

- Mogłeś to przemilczeć. Jesteś wstrętny.

- Niestety. Przykro mi.

- Wcale nie jest ci przykro. Jeszcze nie raz usłyszę podobne uwagi, bo lubisz moralizować.

- Sęś w tym, że zazwyczaj nie lubię. - Jake wszedł za nią do sypialni. - Ale ty mnie prowokujesz.

- Uważasz, że jestem amoralna? Wobec tego spróbuj mnie zmienić.

Jake zawrócił od drzwi i objął ją.

- Chętnie, ale jak mam to zrobić?

- Radziłeś mi, żebym skontaktowała się z twoją kuzynką, prawda? Wtedy byłam ofiarą...

- Dlaczego Carol posądzała cię o to, że jesteś kochanką jej męża?

Dostrzegł, że Angelika drży. Ogarnęło go pożądanie. Budziła w nim emocje sprawiające, że mówił niemiłe rzeczy, czego natychmiast żałował.

- Mam tego dość! - wycodziła Angelika. - Twoja kuzynka nie mogła o mnie mówić. Czemu jej nie zapytasz, skoro masz wątpliwości? Może potem będziemy mogli zacząć od nowa. - Przelotnie spojrzała w jego pociemniałe oczy. - Idź już.

- Nie mogę ruszyć się z miejsca.

Angelice zbierało się na płacz, więc odwróciła głowę.

- Czego ode mnie chcesz? Właściwie nie znamy się, a mimo to jesteśmy...

- Gotowi iść do łóżka - dokończył. - Nic w tym dziwnego, że mężczyzna pragnie pięknej kobiety.

- Zamknij drzwi z tamtej strony.

Jake wsunął palce w jej włosy.

- Wolałbym z tej.

- Uważasz mnie za złą kobietę.

- Nie. Ale boję się ciebie i tego, co możesz ze mną zrobić.

Angelika położyła mu ręce na piersi.

- Porozmawiajmy spokojnie. Jak można się mnie bać? Dlaczego?

- Nie wiem. - Oparł podbródek na jej głowie. - Miota mną tyle sprzecznych uczuć, że to prawie huragan. Nie zna-

łem cię, a znienawidziłem Trevora za to, że cię dotykał. Wiem, że moja reakcja była przesadna. Starałem się wyrzucić ten epizod z pamięci, lecz przychodziłaś do mnie w snach.

- Bo wspominałam cię, szukałam.

- Wstręt, jaki czuję do Trevora, ten niesmak sprawia, że mówię ci przykre rzeczy. Mój ojciec miał ostry język i złe spojrzenie. Czasem martwię się, że wdałem się w niego.

- Nie jesteś okrutny.

- Mam nadzieję. Twój kojący dotyk chyba leczy rany.

Wymownie spojrzał jej w oczy, potem na usta. Nie mógł ich nie pocałować. Po dłuższej chwili wrócił z obłoków na ziemię i odsunął się.

- Masz rację, powinienem wyjść. Obowiązki czekają, muszę pilnować gospodarstwa... Ale chciałbym w twoim towarzystwie zjeść śniadanie.

- To znaczy chcesz, żebym je przygotowała. Dam ci coś tak smacznego, że wylizesz talerz.

Jake roześmiał się i otworzył drzwi.

- Za to nauczę cię jeździć konno. - Zerknął na zegarek.

- Daję ci dziesięć minut.

- Uwinę się w pięć.

Było tyle spraw do załatwienia, że dzień mijał niepostrzeżenie. Clary okazała się zdolną i pełną zapału pomocnicą, gotową zrobić wszystko dla uświetnienia Bożego Narodzenia. Entuzjazm Angeliki udzielił się nawet Stacy i Gillian, które podczas omawiania planów często wybuchały śmiechem. W pewnym momencie Angelika oznajmiła:

- Chciałabym namówić do pomocy Leah, bo rzeczywiście ma talent. Mogłaby pomóc nam przy dekorowaniu...

- Myślałam, że my z mamą ubierzemy choinkę - prze-rwała jej zawiedziona Gillian. - My też chcemy się włączyć.

- Ja tylko nadzoruję i koordynuję prace. Wy jesteście najważniejsze i dlatego głośno zastanawiam się, czy poprosić Leah, żeby przemałowała wielką sień.

- A to co innego. - Gillian odetchnęła z ulgą. - Byle tylko Dinah się nie wtrącała. Powiem ci w sekrecie, że niezbyt ją lubimy.

- Może uda nam się obyć bez niej. Już rozmawiałam z Jakiem o choince. Umieścimy ją na środku biblioteki...

- Przecież tam stoi stół! - zawołała zgorziona Stacy.

- Na ten krótki okres przesuniemy go. Biblioteka to najlepsze miejsce. Zaufaj mi.

- Mamo, daj jej wolną rękę. - Gillian obrzuciła Angelikę pełnym podziwu spojrzeniem. - Ty wszystko potrafisz zorganizować. I tak elegancko się ubierasz. Na pewno przywiozłaś tyle rzeczy, że mogłabyś przebierać się kilka razy dziennie. Czy zechciałabyś... w wolnej chwili... zobaczyć... co ja mam w szafie? W porównaniu z twoimi rzeczami moje są niemodne. Ostatnią nową bluzkę kupiłam sobie półtora roku temu.

- Masz bardzo ładne suknie - powiedziała Stacy.

- Ale niemodne.

- Angelika chętnie coś ci doradzi, prawda? - odezwała się Clary. - I jak się trochę postarasz, będziesz ślicznie wyglądać. - Gospodyni spojrzała na Stacy. - Pani też. Ja na waszym miejscu odwiedziłabym kilka sklepów i zrobiłabym wszystkim niespodziankę.

- Ty też pojedziesz do miasta - powiedziała Angelika. Zaskoczona Clary aż się zarumieniła.
- Może dam się skusić...
- Musisz - powiedziała Stacy. - Zawsze jesteś naszą podporą i bez ciebie nigdzie nie możemy się ruszyć.
- Wobec tego pojedę.
- No, jeden punkt można odfajkować - ucieszyła się Angelika. - Musimy uzgodnić, jak się ubierzemy.
- Chyba już za późno, żebyśmy sprawiły sobie coś nowego - zmartwiła się Gillian.
- Nigdy nie jest za późno. Znam projektantów mody i właścicieli butików, którzy wiedzą, jak ubrać klientki. Potrzebne są tylko pieniądze.
- Naszymi finansami zarządza Jake, ale zawsze dostajemy, ile nam potrzeba.

Angelika pierwszy raz spotkała kobiety, które nie posiadają własnego konta i nie wiedzą, ile mają pieniędzy. Spojrzała na gospodynię.

- Czy mogę cię prosić, żebyś porozmawiała z Leah?
- Sama lepiej to zrobisz. Przyślę ją do ciebie.
- Dobrze.

Angelika zdążyła wysłać zamówienia, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.

Na progu stanęła Leah.

- Dzień dobry. Pani chciała mnie widzieć...
- Prosiłam, żebyś mówiła mi po imieniu. Usiądź, proszę. Akurat skończyłam.

Dostrzegła główkę wychylającą się zza Leah. Matczynej

spódnicy trzymała się śliczna dziewczynka o wielkich oczach Leah, ale jaśniejszej skórze i jaśniejszych lokach.

- Dzień dobry, Kylee.

Dziewczynka uśmiechnęła się, ale nie odezwała.

- Przywitaj się z panią - odpowiedziała Leah.

- Daj jej spokój. Dziecko musi się ze mną oswoić.

- Rzadko bywa nieśmiała.

- Dzień dobry - odezwała się Kylee cieniutkim głosem.

- Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Usiądź sobie tutaj. Musimy z mamusią omówić, co przygotujemy na Boże Narodzenie.

- Prezenty? - zainteresowała się dziewczynka.

Chciała podbiec do krzesła, ale zahaczyła nogą o dywan i przewróciła się.

- Och, ty niezdarco. - Leah podniosła córkę. - Przepraszam. Powinna zostawić ją w domu.

- Dobrze, że przyszłyście razem. Bardzo lubię dzieci. Mam jednego bratanka i dwie chrześniaczki. Wiesz, chciałabym powierzyć ci upiększenie wielkiej sieni, w której odbędzie się bal. Masz twórczą wyobraźnię, więc na pewno zaproponujesz coś ciekawego i oryginalnego. Cenię mądrych doradców.

- Czyli mnie? - zdumiała się Leah.

- Tak, właśnie ciebie. Czemu tak się dziwisz?

- Lepiej tego nie robić, to ryzykowne. Nigdy nie proszono mnie, żebym coś tu zmieniała.

- Więc akurat masz okazję.

- Czy będą dzieci? - odezwała się Kylee.

- Kochanie, mówiłam ci, że masz cicho siedzieć - upomniała ją matka.

- Tak, na pikniku będą dzieci - powiedziała Angelika łagodnie. - I prezenty.

Dziewczynka zaczęła podskakiwać, a jej matka dziwnie się spieszyła.

- O co chodzi? - spytała Angelika.

- Nikt mnie nie lubi. Mojego dziecka też nie.

- Niemożliwe.

- Ale prawdziwe. - Leah spuściła oczy. - Chciałabym ze wszystkimi żyć w zgodzie, ale nie mogę. Sąsiadki mnie nie lubią i nie pozwalają swoim dzieciom bawić się z Kylee.

- Wiesz dlaczego?

- Są różne powody. Przykro mi, że nie mogę rozmawiać z ludźmi tak przyjaźnie, jak bym chciała. Kobiety są dziwne... Myślą, że czyham na ich mężów... A ja oczywiście nie mam takich zamiarów, bo wiem, jacy mężczyźni są okrutni. Mój zostawił mnie, gdy usłyszał, że jestem w ciąży. Wiedział, że to jego dziecko, ale się wyparł.

- Miałaś bardzo ciężkie życie.

- Tak.

Leah nerwowym ruchem odsunęła włosy i wtedy Angelika zauważyła bliznę od skroni do ucha.

- Skąd masz tę szramę? - spytała cicho.

- Od niego. Był pijany, gonił mnie z butelką. Chciał mnie zabić... Skończyłabym z sobą gdyby nie pan Jake. Dowiedział się o moim losie i dał mi pracę. Nigdy nie zdołałam mu się odwdziaczyć, chociaż bardzo się staram. Lubię pomagać Clary, bo jest dobra dla mnie i dziecka.

Angelika ze smutkiem patrzyła na piękną kobietę. Rozumiała, że inne zazdroszczą jej urody i boją się rywalki, lecz na ogół winne są obie strony. Przyszła jej do głowy

myśl, aby pod pretekstem omawiania pikniku zaprosić na spotkanie wszystkie kobiety. Może wtedy zorientuje się, o co chodzi.

Kylee zaczęła się wiercić, więc Angelika dała jej bloczek i ołówek.

- Lubisz rysować?

Dziewczynka zeskoczyła z krzesła.

- To dla mnie? - zapytała uradowana.

- Jeśli chcesz

Kylee rozpromieniła się.

- Lubię panią. Inne każą mi cicho siedzieć.

- Jakie inne?

- Pani Stacy i Gillian nie lubią, gdy Kylee biega po domu. - Leah nerwowo splótła dłonie. - Czasem ucieka mi, gdy jestem zajęta pracą.

W chwilę później Kylee pokazała kartkę.

Angelikę ogarnęło zdumienie, że czteroletnie dziecko potrafi rysować tak prędko. I nie były to żadne bohomazy. Rysunek przedstawiał drzewo z grubymi, powykręcanyimi gałęziami i korzeniami podporowymi. Kylee lekką kreską zaznaczyła głazy i kępy trawy.

- Ciekawy rysunek - pochwaliła Angelika. - Bardzo mi się podoba. Jesteś zdolna.

- Kylee już umie liczyć, zna alfabet i potrafi napisać sporo słów - oświadczyła Leah z dumą. - Jest zdolniejsza ode mnie. Siostry nauczyły mnie szyć, ale niewiele więcej. Rzadko siedziałam w klasie z innymi uczennicami. Musiałam pomagać kobiecie, która wzięła mnie na wychowanie.

Angelika słyszała kilka przerażających historii o przybranych rodzicach.

- Jak ci u niej było? - spytała cicho.
- Nienawidziłam jej, a jej męża jeszcze bardziej. Dobrze, że ten koszmar się skończył.
- Teraz masz śliczne i mądre dziecko. - Spojrzała na kartkę. - To artystyczny rysunek.

Leah popatrzyła na Angelikę innym wzrokiem. Jej oczy mówiły, że biała kobieta nic nie rozumie.

- Tak... To drzewo ma nadprzyrodzoną moc, jest jednym z dawnych duchów. Często chodzimy rozmawiać z nim, zwierzymy mu się.

- Faktycznie przypomina ducha. Kylee, czy mogę zatrzymać rysunek? W zamian dam ci książeczkę do kolorowania i kredki. Zgadzasz się?

- Dostanę do domu?

- Tak. Gdzie jest wasz dom?

Leah uśmiechnęła się promiennie.

- Pan Jake dał nam parterowy domek. Bardzo chętnie go pokażę.

- A ja z przyjemnością obejrzę. Chcę ci pomóc, chociaż na razie nie wiem, jak to zrobię. Umówimy się kiedyś i pokażesz mi swoje projekty i obrazy. Pan Middleton mówił, że są bardzo dobre.

- Jaki pan Middleton?

- Ten Brytyjczyk.

- Aha. On jest trochę dziwny, ale miły. I grzeczny.

- Nie wątpię, bo to dżentelmen. Chciałabym, żebyś mi powiedziała, kto cię źle traktuje. Porozmawiam o tym z panem Jakiem. A teraz powiem ci, co planuję w związku z babem. Chciałam szukać malarza, ale na to już trochę późno. Poza tym sądzę, że ty lepiej wykonasz zadanie, bo jesteś

związana z tą ziemią, z tym niezwykłym krajobrazem. Myślę o dużym malowidle w wielkiej sieni. Może być coś z Czasu Wielkiego Snu. Albo tutejsze widoki: skały, strumienie, lilie wodne, ptaki. Na suficie i może trochę na ścianach. Podejmiesz się tego?

- Mam malować na suficie? - zawołała podniecona Leah. - Jak Michał Anioł w kaplicy Sykstyńskiej?

- Widziałas?

Leah uśmiechnęła się uszczęśliwiona i jeszcze bardziej wypiękniała.

- Tylko na zdjęciach. Uwielbiam książki o malarstwie. Pomysł jest fantastyczny, ale... musiałabym malować całymimi dniami... i nie mogłabym robić nic innego. Będzie potrzebne rusztowanie...

- To nie problem. W krajobrazie powinny być jakieś akcenty nawiązujące do polo. Nie gniewaj się, że zapytam, ale czy potrafisz malować zwierzęta?

- Jakie? Chyba nie kangury?

- Konie.

- Nawet moja córka potrafi narysować kuczka.

- A ja nie umiem ani narysować konia, ani na nim jeździć.

- To żadna sztuka.

- Dla mnie tak. Czyli będą konie, parasole... Takie, jakie widuje się podczas rozgrywek polo.

- Nigdy nie widziałam.

- Nie szkodzi. Dam ci zdjęcia. Upprzedzam, że już nie możesz się wycofać.

- Wcale nie chcę. Okazja jest niebywała.

- - To jeszcze nie wszystko. Wymyśliłam sobie, że na dru-

gim suficie będzie równina. Możesz namalować ją wedle własnego uznania, ale żeby choć trochę przypominała Coori.

- Po wczorajszym deszczu powinny zakwitnąć lany kwiatów. Namaluję błękitne niebo, krople deszczu jak bałoniki, kwiaty i dzieci siedzące pod drzewem. Czy pejzaż musi być realistyczny?

- Nie. Maluj, jak ci dyktuje wyobraźnia.

Nazajutrz o szóstej rano Angelika - ubrana w biało-granatową czapkę, niebieską bluzkę z krótkimi rękawami, granatowe spodnie i sportowe buty - poszła na pierwszą lekcję jazdy konnej. Była z natury odważna, ale wiedziała, że konie są nieobliczalne, więc postanowiła obchodzić się ze swym wierzchowcem bardzo delikatnie.

Jake czekał na nią.

- Jak spałaś?

- Dziękuję, dobrze. Jestem punktualna, panie trenerze.

- Boisz się?

- Nie. Powierzam ci moje życie.

- Ładnie powiedziane.

Ze stajni wyszedł młodziutki Aborygen z kasztanką.

- Szefie, już osiodłałem konia - zawołał łobuzersko roześmiany.

- Dziękuję. - Jake zaśmiał się jakby porozumiewawczo i przedstawił Aborygena: - Benny. To szelma, ale trzymam go, bo umie obchodzić się z końmi.

- Dzień dobry - powiedziała Angelika.

- Kłaniam się. Dobrze, że udało się pani namówić szefa na udzielanie lekcji.

- Ciekawe, dlaczego to robi?

- Chcę zobaczyć, czy na koniu też będziesz taka pewna siebie. Może obleci cię strach...

Benny odszedł, śmiejąc się w kułak. Angelika dostrzegła w oczach Jake'a złośliwe chochliki. Przyjrzała się bacznie koniowi.

- Czy to jakaś pułapka? - spytała nieufnie.

- O co mnie posądzasz? Nigdy nie zastawiam pułapek na ludzi.

- O, przepraszam. Powiedz, co mam robić.

- Na razie tylko patrzeć i słuchać. Powszechnie wiadomo, że najlepiej wsadzić dziecko na konia, zanim nauczy się chodzić, ale.

- Ciebie posadzono zaraz po urodzeniu, co?

- Jesteś jedyną osobą, która gasi mnie na każdym kroku.

- I nawet cię nie przeproszę. - Lekko wzruszyła ramionami. - Tym bardziej, że bywasz bardzo apodyktyczny. Zresztą wiesz, co miałam na myśli.

- Jesteś niemożliwa.

- Stale to powtarzasz. No dobrze, obiecuję, że będę grzeczna i posłuszna.

- Dziękuję. Wolałbym nie być świadkiem, gdy jesteś niegrzeczna.

- Chcesz się ze mną kłócić?

- Kłócić nie, całować tak. Niestety nie ma czasu. Czy mogę zacząć? Słuchasz mnie?

- Tak. Gdy poznamy się bliżej, przekonasz się, że mam anielskie usposobienie.

- Wołałbym, żebyś była.

- Diabłem? No, słucham.

- Bądź aniołem.

Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował tak zaborczo i namiętnie, że zaczęła dygotać. Gdy świat przestał wirować, szepnęła:

- Nie całuj mnie tak, jeśli dla ciebie te pocałunki nic nie znaczą.

- Nic nie znaczą? - Jake z trudem opanował drżenie głosu. — Oboje pragniemy tego samego. Zresztą jest tak, jakbyśmy w tej materii nie mieli nic do powiedzenia. A co najważniejsze, przynajmniej wtedy jesteś cicho.

Pocałował ją jeszcze raz i odsunął się.

- A wracając do lekcji, mama nauczyła mnie...

- Nie znienawidziłeś koni po jej śmierci?

- Nie. Mama była nieustraszoną amazonką, przed ślubem mistrzynią w skokach. To ironia losu, że zginęła w takim wypadku.

- Byłeś przy tym?

- Nie, ale byłem przed domem, gdy ją przyniesiono.

- Współczuję ci. To musiało być straszne.

- Do śmierci nie zapomnę tego widoku. Mama miała piękną klacz, którą ojciec przy mnie zastrzelił.- A przecież zwierzę nie było winne.

- Twój ojciec oszalał z rozpaczy.

- Może, ale to okrutny czyn. Potem ojciec zrobił się niemożliwy. Stacy miała z nim ciężkie życie, niszczył ją.

- Ciebie nie zniszczył.

- Ale uparcie próbował. - Jake otrząsnął się. - Czemu mówimy o przeszłości, a nie o lekcji? Jesteś kobietą, która wywołuje skrajne emocje. Udrękę i ekstazę.

- Tak bywa w miłości.

- Kto tu mówi o miłości?

- Nikt.

- To dobrze.

- Boisz się miłości?

- Tak, bo oznacza brak wolności osobistej, a strata ukochanej może zniszczyć człowiekowi życie. Nie boję się zaangażować, ale boję się pokochać nieodpowiednią kobietę. Na przykład taką, która ze względu na swój zawód nie chce tutaj mieszkać. A dla mnie Coori jest całym światem.

- Robisz jakąś aluzję...

- Chcesz usłyszeć wszystko teraz czy po lekcji? Ariel jest bardzo cierpliwa.

- Widzę. - Angelika wyciągnęła rękę, żeby poklepać klacz, ale Ariel cofnęła się. - Och, źle postąpiłam...

- Po prostu za szybko się poruszyłaś. Podsuń jej rękę pod chrapy, niech cię obwacha.

Tym razem Angelika wyciągnęła rękę powoli i Ariel dotknęła dłoni wilgotnymi chrapami.

- Jest śliczna.

- Ty też. Naprawdę nigdy nie siedziałaś na koniu?

- Nie miałam nawet konia na biegunach, bo chyba wlokłabym nogi po ziemi.

- Teraz ci to nie grozi. Jeśli chcesz, żeby jazda sprawiała ci przyjemność, musisz nauczyć się paru podstawowych rzeczy. Powiem ci o roli nóg, rąk, głosu. Trzeba wyczuwać ruchy konia. Główna siła tkwi oczywiście w nogach jeźdźca.

- Czyli nogi jeźdźca zmuszają konia, żeby szedł, a ręce kierują w odpowiednią stronę, tak?

- Wszystko wiesz. Czy mam szansę powiedzieć ci coś nowego?

- Owszem. Pozwolisz mi usiąść w siodle?
- A utrzymasz równowagę? Trzeba siedzieć prosto i pewnie.
- Tyle potrafię - rzekła bez wahania. - Jazda będzie wielkim przeżyciem.
- Nie na starej kłaczy. Ariel jest cichym, spokojnym, dobrze wyszkolonym koniem. Bałbym się wsadzić takiego raptusa jak ty na żywszego wierzchowca. Dobrze, że masz miły głos. Każdy koń cię posłucha. Głos mówi koniowi, czy jeździec jest z niego zadowolony, czy nie. Ekstrawertyczna osoba jak ty...
- Dziękuję.
- Nie można wsadzić nadpobudliwej osoby na bardzo nerwowego konia.
- Ja jestem nadpobudliwa?
- Przy mnie tak.
- To trochę niebezpieczne.
- Tym bardziej, że w snach widywałem różne scenariusze...
- Śniesz o mnie?
- Człowiek nie panuje nad snami. Śniłaś mi się, aniele, i to w sytuacji...
- Nie mów.
- Dobrze. No, wsiadasz czy nie?
- Oczywiście. Na razie dość flirtowania.
- Flirtowania?
- Pierwszy raz słyszysz to słowo? Ja nie mam nic przeciwko niewinnemu flirtowi.
- Czyli wiesz, co robisz?
- Nie jestem kokietką.

- Doprawdy? Czy z moją pomocą spróbujesz *przerzucić* nogę nad grzbietem konia? Można też wsiadać przy płocie.

- Jestem wysoka i wysportowana.

Chwilę później siedziała już w siodle i patrzyła przed siebie.

- Bardzo zgrabnie ci poszło - pochwalił Jake.

- Czemu jesteś taki zdziwiony?

- Nie znam cię, więc wszystko mnie dziwi. Tym ciekawsze będą lekcje.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wracając o zmierzchu do domu, Jake przystanął pod drzewem, na którym żerowało wrzaskliwe stado różowych kakadu. Marzył o długiej, chłodnej kąpieli. Poczuł chwilową ulgę, gdy zdjął kapelusz i wiatr rozwiały mokre od potu włosy. Wróciły upały, lecz po jednej ulewie natychmiast wszędzie, jak okiem sięgnąć, pojawiły się drobne szkarłatne kwiaty.

Jake rozkoszował się zapachem kwitnącej męczennicy. Szkarłatne owoce passiflory są ładne i smaczne, lecz Aborygeni nawet ich nie dotykają. Według ich wierzeń należą one do istoty pozaziemskiej. Ów duch nie wybaczają ludziom, którzy zabierają jego własność. Jake nie podzielał tej wiary, ale nie jadł owoców męczennicy, nawet gdy bardzo dukało mu pragnienie.

Teraz z przyjemnością obserwował zachód słońca. Nad horyzontem kłębiły się wielkie ogniste chmury, a ciemniejące niebo rozjaśniały lawendowe smugi. Nagłe ogier zarżał i nad drzewo wleciało perłowszare i różowe stado.

Na firmamencie pojawił się sokół. Prędko upolował zdobycz i odleciał w stronę wzgórz. Sokoły są doskonałymi myśliwymi, atakują z imponującą precyzją.

Jake całym sercem kochał tę ziemię i wszystko, co na niej rosło i żyło. Włożył kapelusz i ruszył w dalszą drogę.

Coraz chętniej wracał do domu, a to za sprawą kobiety, którą nie tylko w myślach nazywał aniołem. Niepojęte, że dzięki niej we wszystkich jakby wstąpiło nowe życie. Przez ostatnie lata Jake prawie zapomniał, co to szczęście i piękno świata. Niekiedy zdawało mu się, że istnieje tylko wyczerpująca praca, bo nawet wieczorami nie miał chwili wytchnienia.

Jego życie oznaczało dużo zajęć, niewiele czasu na rozrywki i jeszcze mniej na szukanie żony. Taki jest los hodowców i rolników, szczególnie w gospodarstwach położonych na odludziu.

Jake coraz poważniej myślał o założeniu rodziny. Pragnął mieć następców. Gdzie miał szukać kobiety, która stworzyłaby ciepłe ognisko domowe? Angelika odpowiadała mu pod wieloma względami. Była silna, miała pogodne usposobienie i poczucie humoru. Pragnął ją kochać, lecz bez zaufania prawdziwa miłość była niemożliwa.

Pożądał Angeliki i widział, że ona też go pragnie. Niestety, obraził ją oskarżeniami, zakwestionował jej prawość. Dlatego najpierw musi naprawić wyrządzoną krzywdę. Pomysłny rozwój ich znajomości zależy wyłącznie od niego. Zdawał sobie jednak sprawę, że nieufność nie zniknie z dnia na dzień. Możliwe, że źle ocenił to, co zobaczył przed trzema laty. Matka, którą przez całe życie idealizował, teraz stanowiła przeszkodę.

Angelika była bliska ideału choćby dlatego, że odmieniła Stacy i Gillian, które rozkwitły jak kwiaty po deszczu. Cieszyła się wszystkim, jej radość była zaraźliwa i udzielała się innym. Clary, która wcześniej myślała już o emeryturze, nabrała chęci do dalszej pracy.

Angelika obiecała też pomóc Leah. Rozmyślała nieustannie, w jaki sposób najlepiej przeprowadzić swój plan. Miała już kilka pomysłów. Jake znał obrazy Leah i wiedział, że jest utalentowana, ale bardzo go zaskoczyło, że Kylee też ma duże zdolności. A właściwie nie powinien się dziwić. Przecież Aborygeni to urodzeni artyści, czego najlepszym dowodem są ich malowidła w jaskiniach.

Jake wiedział, że Angelika chce zamówić dużą choinkę, ale nie przypuszczał, że drzewo będzie olbrzymie. Na górnych gałęzkach już wisały białe dzwonki, czerwone, zielone, złote i srebrne bombki oraz inne ozdoby. Angelika stała wysoko na drabinie i przywiązywała srebrnego aniołka. Z drugiej strony choinki stała niższa drabina.

- Patrz, co dziś dostaliśmy.
- Trzymaj się, bo spadniesz.
- Pomożesz nam?
- Z przyjemnością, ale najpierw muszę się umyć. Jestem zmęczony i spocony.

- Nie wyglądasz na zmęczonego.

Jake zachwycił ją nawet wtedy, gdy był brudny. Wyciągnęła rękę dalej, a wtedy drabina niebezpiecznie się zachwiała.

- Uwważaj! - krzyknął. - Zaraz zlecisz!
- To przez ciebie. Przeszkadzasz mi.
- Czemu zaczęłaś od góry?
- Systematyczna osoba zawsze zaczyna od góry, a kończy na dole. Gilly mi pomaga, ale akurat poszła po następne pudełko bombek. Piękne, prawda?
- Bardzo drogie?

- Muszą kosztować.

- Bo ja wiem... - Dotknął sztucznej gałązki. - Jakie to drzewo? Nie znam się na północnych gatunkach, ale to chyba świerk.

- Zamówiłam jodłę balsamiczną. Wiesz, jaka jest różnica między drzewami iglastymi? Jodła ma szyszki stojące jak świeczki na choince, inne drzewa mają szyszki zwisające.

- Człowiek stale dowiaduje się czegoś nowego.

Zamierzał odejść, gdy weszła Leah z Kylee.

- Dobry wieczór, panie McCord - powiedziała speszona Aborygenka.

- Dobry wieczór. - Jake spojrzał na dziecko. - Jak się sprawuje panna Kylee?

- Jestem grzeczna - pochwaliła się dziewczynka.

Niestety, zaraz zaprzeczyła słowom, bo wyrwała się matce i pobiegła przed siebie. Nim zorientowano się, co chce zrobić, szarpnęła drabinę.

Angelika niebezpiecznie się przechyliła. Zamierzała przytrzymać się drabiny, ale straciła równowagę, jej prawa noga zsunęła się ze szczebla.

Leah krzyknęła przeraźliwie. Jake podbiegł, rozłożył ręce i choć lekko zachwiał się pod spadającym ciężarem, to zdołał utrzymać równowagę.

Angelika zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję, że mnie złapałeś. Jesteś silny jak Herkules.

- Dla ciebie mogę być i Herkulesem.

- On nie byłby lepszy.

- Kylee! Jesteś niezdolna! - denerwowała się Leah. - Widzisz, co zrobiłaś?

Dziewczynka podbiegła do Jake'a i objęła go za nogę, a gdy Angelika stanęła, schwyciła ją za rękę.

- Leah, uspokój się - rzekł dziwnie spięty Jake. - Ona ma dopiero cztery latka.

- Prawie pięć. Są z nią same kłopoty,

- Dziecko jak dziecko. Nie bij jej. Zabraniam ci.

— Spokojnie, spokojnie, na szczęście nic mi się nie stało. - Angelika popatrzyła na Leah. - Za bardzo przejmujesz się zachowaniem Kylee. Wciąż się boisz, że coś się jej stanie.

— Dość się już nacierpiałam.

- Ale to przeszłość - rzekł Jake łagodniejszym tonem.

- Mam nadzieję.

- Wszystko złe już za tobą.

- Chciałabym w to wierzyć.

- Póki jesteście u mnie, nic wam nie grozi. Ale obiecaj mi, że będziesz dobra dla Kylee. Sama masz straszne wspomnienia z dzieciństwa, więc powinnaś dbać o to, żeby twoją córkę zło omijało.

- Ona jest dla mnie wszystkim. Bardzo ją kocham.

- Wiem.

Angelika zastanawiała się, z jakiego powodu Jake jest taki podenerwowany.

- Leah, przyszedł z czymś do mnie? - zapytała, żeby odwrócić uwagę od wypadku.

- Tak. Przemyślałam sobie całą kompozycję i mam już szkice.

- Och, jesteś nieoceniona. - Angelika spojrzała na Jake'a. - Leah jest prawdziwą artystką. Chcę, żeby zajęła się dekoracją w wielkiej sieni.

- Sądziłem, że najpierw zapytasz mnie o zdanie - powiedział Jake surowym tonem.

- Oczywiście, - Wpatrywała się w niego zdziwiona nagłą zmianą. - Czekałam, aż będziemy miały coś konkretnego do zaproponowania.

- O, to mi ulżyło - rzekł oschłe. - Leah, pamiętasz, co powiedziałem?

- Tak, proszę pana.

- Dobrze. No, idę się umyć. - Uśmiechnął się do dziecka. - Do widzenia, Kylee.

- Do widzenia. - Dziewczynka spojrzała na Angelikę. - Nie chciałam, żeby pani spadła.

- Wiem, złotko. - Angelika ścisnęła rączkę dziecka. - Chcesz mi pomóc?

- Tak.

- Proszę ją odesłać, jeśli będzie przeszkadzać - powiedziała Leah. - Nie mogę zostać, bo muszę zastanowić się nad tym, co, gdzie i jak namalować. Jeśli rzeczywiście mam się tym zająć...

- Wspomniałaś, że masz szkice - odezwał się Jake. - Pokażesz mi, co już zrobiłaś?

- Tak.

- Chętnie obejrzę. Możesz przynieść za godzinę?

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź, a Angelika pobiegła za nim.

- Czemu tak się złościś?

- Wcale nie jestem zły.

- No to zagniewany. Nie chcę wypominać ci umowy, ale obiecałaś, że będę mogła swobodnie decydować.

- Czyżby?

- Jonathonie, nie bądź taki. - Wyciągnęła rękę. - Czyżby z równowagi wytrąciło cię to, że mogłam pogruchotać sobie kości?

Jake nie zamierzał przyznać, że dobrze się domyślała, więc syknął:

- Gotowa jesteś zrobić wszystko, byle zwrócić na siebie uwagę.

- Znowu mnie obrażasz... Czy obawiasz się, że Leah źle traktuje córkę?

- Nie mogę tego wykluczyć. Przemoc rodzi przemoc, co nieraz widziałem. Nie chcę, żeby Kylee coś się stało.

- Rozumiem twoje obawy, ale w wypadku Leah są nieuzasadnione.

- Jakie jest twoje doświadczenie w tej materii? - zapytał szyderczo. - Miałaś szczęśliwe dzieciństwo.

- To nie znaczy, że nie widziałam nieszczęść. Moja przyjaciółka wyszła za sadystę. Długo nie chciałam jej wierzyć, ale teraz wiem, że mówiła prawdę. Jej mąż jest lekarzem, pochodzi z bardzo szanowanej rodziny. Przysięgał, że będzie leczył ludzi, nikomu nie zrobi krzywdy, ale... Kylee jest żywym, szczęśliwym dzieckiem, a to dobrze świadczy o Leah. Pies, który głośno szczeka, nie gryzie.

- Wiem, ale widuję u niej tłumiony gniew. W życiu napatrzyłem się na przejawy gniewu... Ale zmieńmy temat. Mówiłaś coś o wielkiej sieni...

- Wolałabym powiedzieć ci, gdy będziesz spokojniejszy. Kiedy...

- Kiedy się wysapie?

- Tak. - Pocałowała go w policzek. - Jesteś dobry, ale czasem za bardzo porywczy.

- Może szukasz dobrego człowieka?
- Tak. Jesteś moją ostatnią szansą - odparła żartobliwym tonem.
- Więc oznajmiam, że biorę cię za żonę
- Deklarujesz się pierwszy raz, czy robisz to regularnie dla sprawy?
- Odwołuję wesele.
- I tak nie liczyłam na ślub.
- Przygotuj te szkice, żeby mi pokazać.
- Słowo jaśnie pana jest dla mnie rozkazem - rzekła uniżonym tonem. - Kiedy Wasza Wysokość raczy obejrzeć propozycje Leah? Przed kolacją czy po?
- Wszystko jedno.

Wracając, Angelika usłyszała, że Gillian każe Leah i Kylee wyjść. Leah miała niewyraźną minę, a dziecko łyż w oczach. Skonsternowana Angelika nie rozumiała, dlaczego Gillian, mająca wszystko, zachowuje się czasami jak rozkapryszona dziewczynka.

- To ja powiedziałam Kylee, że może zostać - odezwała się. - Boże Narodzenie jest przede wszystkim dla dzieci.

Gillian lekko się zarumieniła. Ojciec poskąpił jej uczuć, więc nadmiernie przywiązywała się do ludzi, których darzyła sympatią. A Angelikę bardzo polubiła i była o nią zazdrosna.

- Myślałam, że lepiej nam będzie we dwie. Zresztą pora, żeby Kylee coś zjadła i poszła spać.

W oczach Leah błysnął gniew i urażona duma, a dziecko wybuchło płaczem.

- Nic się nie stanie, jeśli zje kolację trochę później. -

Angelika z trudem zdobyła się na pogodny ton. - Obiecałam Kylee, że mi pomoże.

- Skoro tak...

- Na pewno nigdy nie widziała tylu ładnych ozdób.

- Ja też nie - mruknęła Gillian.

- Pójdę już do domu - odezwała się Leah. - Chcę zabrać się do pracy.

Kylee, która miała zdecydowany charakter i wcale nie była zastraszona, puściła rękę matki i oświadczyła:

- A ja chcę zostać.

Angelika wzięła ją za rączkę.

- Dobrze, ptaszyno. Leah, możesz spokojnie zostawić córeczkę pod naszą opieką. Prawda, Gilly?

- Tak - odparła Gillian bez entuzjazmu.

- Nie zapomnij, że chcielibyśmy zobaczyć szkice - dodała Angelika. - Przyjdiesz za godzinę?

- Jakie znów szkice? - zawołała Gillian.

- Niedługo się przekonasz. Projekt malowidła na ścianę, a właściwie na sufit w wielkiej sieni.

- Leah ma to zrobić?

- Tak. Jest bardzo utalentowana.

- Ja już sobie pójdę - szepnęła Leah.

Miała tak zbolące oczy i nieszczęśliwą minę, że Angelice zrobiło się jej żal.

- Czemu ona taka przygnębiona? - zapytała Gillian po wyjściu Aborygenki.

- Bo źle ją traktujesz. Przepraszam, muszę jeszcze coś jej powiedzieć. - Wybiegła i dogoniła Leah. - Proszę cię, nie gniewaj się na Gilly. Ona nie jest zła, ale uważa, że obowiązuje ją pewien styl postępowania.

- Który nie pozwala spoufalać się z Aborygenką. - Leah przełknęła łyżę. - Lepiej będę trzymać się z daleka.

- Nie poddawaj się. Wiem, że jesteś dzielna. Niedługo twój los się poprawi i nikt nie ośmieli się traktować cię z góry.

Leah dumnie uniosła głowę.

— Dlaczego ludzka nieżyczliwość tak mnie boli? Czemu tak się przejmuję?

- Bo za dużo wycierpiałas i boisz się na zapas, że znowu ktoś cię skrzywdzi. Ale wokół ciebie jest dużo ludzi dobrej woli, którzy chętnie ci pomogą. Nie szukaj zagrożenia tam, gdzie go nie ma. Gilly nie czuje do ciebie antypatii ani nie traktuje cię pogardliwie. W głębi serca wie, ile jesteś warta. Jednak wygodniej jej traktować cię jak służącą, bo tak została wychowana.

- Przecież jestem służącą.

- Masz zdolności, które wyniosą cię ponad ten stan. Przyszłość przed tobą. Ale każdy — nawet utalentowany człowiek - potrzebuje pomocy. Mnie pomogło wiele osób, a teraz ja pomogę tobie.

- Pani stąd wyjedzie.

Angelika odczuła te słowa jak pchnięcie nożem w serce. Miałyby odjechać i nigdy więcej nie ujrzeć Jake'a? Nie-możliwe.

- Na razie jeszcze jestem tutaj - rzekła stanowczo. - A swoją drogą zastanów się, czy chciałabyś mieszkać w mieście. Tam może prędzej się rozwiniesz, będziesz miała większe pole do działania, więcej możliwości wykazania się. A masz duże zdolności.

- Wiem - odparła Leah z dumą.

- To dobrze. - Angelika ujęła jej smukłą dłoń. - Trzeba

innym dowieść, że znasz swoją wartość. Nieraz musiałaś zaciskać zęby, żeby przetrwać i znieść swój ciężki los. Pomyśl, w tej chwili obie jesteśmy w podobnej sytuacji. Mnie zaangażowano tutaj do określonych zadań i muszę się sprawdzić. I ty też musisz się wykazać.

Taki argument przemówił Leah do przekonania. Jej twarz rozpogodziła się.

- Wrócę za godzinę.

Pół godziny później zjawił się Jake.

- O, widzę, że się uwinęłyście.

- Choinka wygląda jak z bajki, prawda? - Gillian uśmiechnęła się promiennie. - Nie mogę doczekać się świąt. Pod choinką będzie góra prezentów. Wiesz, co jeszcze Angelika wymyśliła? Udekorujemy wszystkie balustrady przy schodach.

- No, no.

- Ale najpierw musimy skończyć jedno. Trzeba umocować lampki i to. - Angelika pokazała jasnowłosego anioła w białej szacie, ze złotą aureolą wokół głowy. - Postanowiłyśmy zlecić to zadanie tobie.

- Jestem zaszczycony. Zaraz to zrobię.

- Poczekajcie - zawołał dziecięcy głosik.

Jake zaśmiał się na widok Kylee z umorusaną buzią.

- Skąd się tu wzięłaś, brzdącu?

- Z kuchni. Clary dała mi jeść. Pan powiesi aniołka?

- Tak. Chcesz mi pomóc?

- Ja? - Oczy dziecka w jednej chwili rozbłyły jak gwiazdy. - Naprawdę mogę?

- Tak. Razem wejdziemy na drabinę. Ciebie uniosę bez narażania kręgosłupa. Co innego pani Angelika...

- Myślałam, że lubisz odgrywać Herkulesa.
- Nie za często.

Wszedł na szczyt drabiny i wyciągnął rękę z aniołem.
Kylee - zapewne w ramach pomocy - złapała- go za rękaw.

- No, gotowe.
- Gotowe - powtórzyła dziewczynka.

Roześmiała się uszczęśliwiona i głośno cmoknęła Jake'a w policzek.

Angelika patrzyła na nich rozczulona. Nieoczekiwanie przez głowę przemknęła jej myśl o rodzinie. Miała prawie dwadzieścia sześć lat, więc czasu coraz mniej, a chciała mieć dużo dzieci. Troje lub czworo.

Gillian podeszła do niej i szepnęła:

- Widziałaś? Ta mała pocałowała Jake'a.
- Jest śliczna, prawda?
- Tak. I mądra jak na swój wiek. - Gillian uśmiechnęła się ciepło. - Skąd u niej takie jasne loki?
- Może po przodkach. Podobno są plemiona Aborygenów o jasnych włosach.
- Goś o tym słyszałam. Leah na swój sposób jest bardzo atrakcyjna, prawda?
- Tak. Życzę jej, żeby znalazła dobrego męża, bo zasługuje na lepsze życie.
- Powinna być wdzięczna Jake'owi, że ją uratował. Nie każdy przejmuje się losem bliźnich.
- Ja się przejmuję - odparła Angelika z mocą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dinah, zgodnie z zapowiedzią, przyjechała w piątek. Angelika prędko zorientowała się, dlaczego Stacy i Gillian jej nie lubią i chodzą przy niej zgaszone. Dinah zachowywała się tak, jakby uważała, że ona jest panią Coori, a Stacy i Gillian są jedynie ubogimi krewnymi.

Ta atrakcyjna i elegancka kobieta była niestety zarozumiała i arogancka. Nie ulegało wątpliwości, że ma o sobie bardzo wysokie mniemanie. Jej rodzice należeli do najbogatszych ludzi w Queensland, a ponadto odziedziczyła pokaźny spadek po dziadku. Cóż, bogactwo rzadko idzie w parze z miłym sposobem bycia.

Po krótkiej rozmowie ze Stacy i Gillian Dinah zwróciła się do Angeliki:

- A więc to pani jest aprowizatorem.

Jej słowa zabrzmiały obraźliwie, ale Angelika udała, że nie dostrzegła złośliwości.

- Nazywam się De Campo. Miło mi panią poznać.

- De Campo? Dziwne nazwisko. Pani ma chyba ze dwa metry.

Stacy i Gillian popatrzyły na siebie zgorzone, a Angelika roześmiała się.

- Trochę mniej, bo trzeba odliczyć wysokie obcasy.

- Jest pani przeczulona na punkcie wzrostu, co?

Dinah patrzyła na Angelikę świdrującym wzrokiem, jakby chciała podziurawić jej gładką skórę.

- Wcale nie, bo przynajmniej mam prawo więcej jeść - odparła Angelika uprzejmie. - Proszę wybaczyć, ale muszę zobaczyć, jak Leah sobie radzi.

- Leah? - Dinah wysoko uniosła brwi. - Chodzi o tę Aborygenkę z dzieckiem? Do czego ona pani potrzebna?

Zaskoczona Angelika spojrzała na Stacy, która otworzyła wprawdzie usta, lecz natychmiast bez słowa je zamknęła. A Dinah niecierpliwie czekała na odpowiedź.

- Do pomocy - powiedziała Angelika. - Przepraszam, ale naprawdę muszę iść.

Zbiegła z werandy, a Dinah przechyliła się przez balustradę i patrzyła w ślad za znikającą postacią.

- Ale niespodzianka! - rzuciła z przekąsem.

- Jaka niespodzianka? - spytała Stacy.

- No, ta De Campo.

- Dlaczego?

- Jest zbyt pewna siebie i chce rządzić, a przyjechała tu tylko do roboty.

- Cholera! - wyrwało się Gillian.

Dinah spojrzała na nią zgorziona.

- Czemu klniesz? To grubiaństwo,

- Sama jesteś grubiańska - wypaliła Gillian. - A Angelika jest urocza i bardzo dobra.

- Musi być dobra, bo przyjechała, żeby wykonać poważne zlecenie. Właściwie niepotrzebnie Jake ją ściągnął. Ja zrobiłabym to z przyjemnością i chyba lepiej.

- Widocznie Jake nie ma do ciebie zaufania. - Gillian aż poczerwieniała z gniewu. - Jesteś naszym gościem, więc

nie chcę być niemą, ale mam nadzieję, że nie będziesz dogryzać Angelice z zazdrości, że jest uderzająco piękna.

- Phi! - Dinah pogardliwie wydeła usta. - Chciałaś powiedzieć, że uderzająco wysoka. Taka olbrzymka z trudem znajdzie męża.

- Jake jest od niej wyższy.

- On góruje nad każdą kobietą. Znam go bardzo dobrze, więc mogę was zapewnić, że ona nie jest w jego typie. Ma zbyt obfite kształty i za duży biust.

- Zazdrościsz jej. Chciałabym mieć choć w połowie taki biust - mruknęła Gillian.

Leah i Kylee były w wielkiej sieni. Leah malowała, a dziewczynka siedziała przy małym stoliku i rysowała pracującą matkę. Obie ucieszyły się na widok Angeliki. Przed jej przyjściem Leah zdążyła ukończyć fragment z płynącymi po niebie balonikami, które przypominały wielkie krople wody. Poprzedniego dnia namalowała stylizowany fragment z parasolami i srebrnymi pucharami. Na ścianie miał też być wąski strumień z liliami wodnymi, jakie rosną prawie wyłącznie w Coori, a za strumieniem pasmo ametystowych wzgórz.

Kwiat grzybienia był totemicznym przodkiem plemienia, z którego wywodziła się Leah.

- Pięknie - pochwaliła Angelika.

- Jestem z siebie zadowolona.

-- Słusznie. Ta praca przyniesie ci rozgłos.

- Panu Jake'owi też się podoba. - Leah uśmiechnęła się.

- Mówił, że niecierpliwie czeka na moje konie.

Leah naszkicowała kilku graczy na koniach. Jednym był Jake — kapitan drużyny, z numerem trzecim.

Przez chwilę omawiały szczegóły, po czym Angelika poszła do garażu. Wiedziała, że Jake pojechał przygotować dzikiego konia pod siodło. Chciała zobaczyć, jak to robi, ale jeszcze bardziej ją ciekawiło, jaki jest jego stosunek do Dinah. Zamierzała zapytać wprost.

Skręciła w stronę Four Mile. W pewnym momencie kątem oka dostrzegła, że za drzewami prześwituje tafla wody. Było to jezioro, nad którego brzegami rosły trzciny i wszędobylskie lilie wodne oraz przepiękne lawendowo-błękitne lotosy czczone w starożytnym Egipcie. Angelika słyszała, że w Australii, szczególnie na północy kraju, znajdują się liczne ślady obecności Egipcjan.

Zachwycona zwolniła i dzięki temu usłyszała, a zaraz potem zobaczyła niewielką kaskadę. Wodospad w czasie suszy! Wyobraziła sobie, jak wygląda po ulewnych deszczach. Nad wodą rosło pochylone drzewo, a na jednej gałęzi wisiała lina, z której zapewne skakano do wody.

Angelika dojechała do Four Mile, zaparkowała w cieniu i weszła na miękką trawę. Za płotem po przeciwnej stronie stało paru mężczyzn, których pozdrowił skinieniem ręki.

Jake spojrzał na nią przelotnie, ale się nie odezwał. Widocznie już zbliżał się do celu, gdyż koń nie stawał dęba, nie wierzgał i wyglądał na obłąskawionego.

Niebawem Jake przytroczył siodło, powoli wsiadł i ruszył przed siebie. Ciekawe, ile czasu kosztowało go doprowadzenie do tego, że dziki koń bez sprzeciwu niósł na grzbiecie jeźdźca. Po kwadransie Jake wrócił, zeskoczył z siodła, oddał wodze jednemu z obserwatorów i wydał jakieś polecenia.

Gdy skierował się w jej stronę, Angelikę ogarnęło podniecenie. Wyobraziła sobie, jaką władzę mógłby mieć nad nią.

- Sprawiał mi miłą niespodziankę - powiedział takim tonem, że zadrżała.

- Żałuję, że nie przyjechałam wcześniej. Wyobrażam sobie, ile wysiłku włożyłeś w to, żeby dziki koń dał się osiodłać.

- Kocham konie, a osvajanie ich i ujeżdżanie to moje ulubione zajęcia. Teraz nie potrzebujemy koni, jak dawniej, bo mamy helikoptery i motory. Ale lubię przygotowywać najlepsze dzikie konie do pożytecznej pracy, choć to bardzo czasochłonne zajęcie. Stosujemy brytyjską metodę, mimo że warunki australijskie różnią się od brytyjskich. Tamtejsze konie od wieków przywykły do widoku człowieka, a nasze nie. U nas mają do dyspozycji niezmiernie przestrzenie. Nasze konie są trudne...

- Rozumiem, że tam można podejść do konia i poklepać go, a tu lepiej trzymać się z daleka.

- Tak. Zresztą do dzikiego nawet trudno się zbliżyć, bo na widok ludzi natychmiast ucieka. Przyjaciel mojego dziadka zginął pod kopytami niedostatecznie oswojonego konia. Kopyto strzaskało mu głowę.

- Straszne.

- Konie bywają niebezpieczne, gryzą, kopią. Dlatego słusznie dumny jest jeździec, który potrafi bezpiecznie jeździć na każdym koniu.

- Czy kiedyś spadłeś?

- Wiele razy, ale na szczęście nie połamałem kości. Trzeba umieć spaść z konia, to też sztuka. Ty na razie uczysz się podstaw, ale robisz postępy.

- To zasługa mojego zadziwiająco cierpliwego nauczyciela.

- Dlaczego zadziwiająco?

- Bo nie lubisz tępaków.
- Chyba nie uważasz, że jesteś tępa?
- Wiesz, o co mi chodzi. Jestem ci ogromnie wdzięczna i obiecuję, że po powrocie do domu będę jeździć przynajmniej raz w tygodniu.

Jake delikatnie ujął ją pod brodę.

- A jeśli nie będziesz mogła znieść rozstania ze mną?
- Wtedy wrócę.
- Czy to dla ciebie przelotny romans? - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Tylko tyle?
- Na razie jeszcze nie romansujemy. Nie spaliśmy...
- Bo nie chcesz.
- Chcę, żebyś traktował mnie poważniej niż inne kobiety. - Miotają ją tak silne uczucia, że musiała odwrócić głowę, aby się opanować. - A propos... Przyjechała Dinah. Wiesz, pierwszy raz spotkałam kobietę posiadającą licencję pilota. Niesamowite...

- Zdobyła ją, gdy skończyła osiemnaście lat. - Jake wsunął ręce głęboko do kieszeni, aby nie ulec pokusie i nie objąć Angeliki. - A samolot dostała od ojca na dwudzieste pierwsze urodziny.

- Dzięki temu może w każdej chwili wpaść do Coori na inspekcję - rzekła Angelika z przekąsem.

- Tutaj samoloty są na porządku dziennym. To nie luksus, a konieczność.

- Wszystko jedno.
- Co sądzisz o Dinah?
- Przypomina starą brytyjską arystokratkę, która traktuje wszystkich jak służących.
- Czyli jest snobką?

- Tak. To atrakcyjna kobieta, a mimo to intryguje mnie, co w niej widzisz.

- Jesteś zazdrosna?

- Jeszcze nie, ale uprzedzam, że mogę być. Co się popsulo?

- Gdzie?

- Nie udawaj, że nie rozumiesz, co mówię. O inne dziewczyny zapytam później. Na razie interesuje mnie Dinah.

- Nie podoba mi się to, jak traktuje ludzi.

- Taka tutejsza magnatka?

- Ona wszędzie byłaby snobką. Większość tutejszych ludzi cechuje rzeczowość.

- Może ją też. Przekonam się, gdy ją lepiej poznam.

- Przyjaźnimy się, lecz nie kochamy.

- Ale wiesz, jaka jest w łóżku?

Jake odszedł dwa kroki i oparł się o płot.

- Aniele, posuwasz się za daleko. To nie twoja sprawa.

- Wcale nie za daleko i moja sprawa. Obchodzi mnie, bo już jesteśmy uczuciowo zaangażowani. Przynajmniej do pewnego stopnia. Spróbuję z innej beczki. Czy małżeństwo wchodzi w grę? Myślałeś o tym, żeby się z nią ożenić i połączyć dwa wielkie rody?

- Pragnę ciebie.

- Dlaczego?

Miał ochotę powiedzieć, lecz coś go powstrzymywało.

- Po pierwsze jesteś... niebrzydka i szalenie mnie ciągniesz. Od tamtego nieszczęsnego spotkania nie mogę wyrzucić cię z myśli.

- Ani zawlec do łóżka.

- Oj, ostro uwodzisz, moja panno.

Angelika spojrzała na zegarek.

- Rozmowa jest bardzo zajmująca, ale czas ucieka. Muszę wracać na lunch. Obiecałam Stacy.

- Odprowadzę cię do samochodu. Czy już wszystko przygotowałaś do tańców i hulanek?

- Wszystko oprócz pogody, która nie zależy ode mnie. Nie masz pojęcia, z jaką niecierpliwością czekam, by zobaczyć, jak grasz. Na pewno jesteś dobry.

- Nie przeczę. Byłaś z kimś dłużej związana?

- Co znaczy dłużej? Tydzień? Dwa?

- Teraz ty udajesz, że nie rozumiesz. A może nie ma sensu liczyć na to, że przestaniesz żartować?

- Musimy nad sobą popracować.

- Bardzo chętnie. - Uśmiechnął się uwodzicielsko. - Ja na to jak na lato.

- Ostatecznie mogę ci powiedzieć, że raz byłam poważnie zaangażowana.

- Chcesz wyjść za mąż?

- Oczywiście.

- Kiedy? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Pewnie na razie najważniejsza jest kariera. Kiedy planujesz założyć rodzinę? Co stawiasz na pierwszym miejscu?

- Jesteś bezczelny! Mam nadzieję, że niedługo wyjdę za mąż. Ale nie za takiego gbura jak ty.

W odpowiedzi Jake pocałował ją tak, że długo potem nie mogła złapać tchu.

- Czy łatwo zapomnisz takiego gbura?

Angelika nie odpowiedziała. Odjechała na pełnym gazie, wzbijając tumany rdzawego kurzu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dinah była od dawna przekonana, że poślubi Jake'a. Uważała siebie za najważniejszego gościa w Coori, więc zazgrzytała zębami, gdy okazało się, że Angelice przydzielono pokoje, które zwykle zajmowała ona.

- Patrzcie, jaka naburmuszona. - Gillian wybuchła zduszonym śmiechem. - Angel, może się przeprowadzisz?

- Wielka pani tego oczekuje, więc na przekór nie przeniosę się.

Dzięki Angelice Gillian nabrała odwagi i już nie czuła się niepewnie w obecności Dinah. Nawet Stacy, która nie umiała nikogo ostro potraktować, zdobywała się na łagodną złośliwość, gdy gość posuwał się za daleko. Dinah w damskim towarzystwie była nieznośna, lecz przy Jake'u zmieniała się nie do poznania. Stawała się uroczą kobietą, jakiej pragnie każdy mężczyzna. Mówiła innym tonem, troskliwie wypytywała Jake'a o sprawy związane z gospodarstwem. Podczas kolacji umiała skłonić go, by opowiadał historyjki z dawnych lat.

Natomiast pod jego nieobecność zadręczała służbę kąśliwymi uwagami i bezczelnymi pytaniami. Z Clary rozmawiała tak, jakby chciała jej dać do zrozumienia, że niedługo straci pracę, ponieważ nastanie inna pani domu. Angelika

nieraz musiała mitygować gospodynię, której irlandzka krew burzyła się i Clary traciła panowanie nad sobą.

Oczywiście Angelika też była obiektem docinków. Ponadto Dinah przeszkadzała jej w pracy, zachowywała się jak nadzorca lub sędzia śledczy. Pewnego razu tak natrętnie zaglądała przez ramię do planu, który opracowały z Clary, że zirytowana Angelika zakryła kartkę ręką.

- Ja też mogłam to zrobić - oświadczyła Dinah. - Jake zaoszczędziłby sporo pieniędzy, ale zbyt się o mnie troszczy. Taka kariatyda jak ty ma więcej siły.

Wreszcie Angelika nie wytrzymała nerwowo i powiedziała Jake'owi:

- Dinah jest twoją przyjaciółką, więc zrób coś. Stale mnie atakuje, naprzykrza się, przeszkadza, a mam jeszcze tyle do zrobienia. Żebyś wiedział, jak się zmienia, gdy tylko pojawia się na horyzoncie.

Jake też miał już dość nieproszonego gościa.

- Uduś ją - poradził.

- Tak mówi rzekomo miły człowiek?

- Szkoda mi czasu na wysłuchiwanie zażaleń. Masz język jak brzytwa, więc przygadaj Dinah.

- Dobrze. Jeśli pozwalasz, sama się z nią rozprawię.

Spięcie nastąpiło już w południe. Pogoda się zmieniła, pociemniało, słońce znikło za kłębiącymi się burzowymi chmurami. Angelika wróciła do domu zmęczona i spocona. Bała się ulewnego deszczu. A nawet jeśli się nie rozpada, wichura z pewnością poprzewraca namioty, stoły i krzesła.

Zamknęła drzwi w chwili, gdy rozległ się daleki grzmot i wbiegła wystraszona Kylee.

- Kochanie, nie bój się.

Była przekonana, że dziewczynka boi się grzmotów, lecz tuż za Kylee weszła rozsierdzona Dinah.

- Znowu ten bachor! Zabroniłam jej tu biegać, bo tyle cennych rzeczy... choćby chińska porcelana. Ale mnie nie słucha i robi swoje. Ja nie wpuściłabym żadnego kolorowego dzieciaka do domu. Taka nie wie, co to ostrożność. Nic dziwnego!

- Przestań - powiedziała Angelika względnie spokojnie.

- Dziecko wystraszyło się grzmotu.

- Nie. - Dziewczynka wskazała palcem. - Jej się boję. Ale przy pani już nie.

- No, proszę! Co za wychowanie! - Dinah krytycznie spojrzała na Angelikę. - Uważam, że wybrałaś złe miejsce dla choinki. W bibliotece będzie przeszkadzać. Fachowiec powinien to przewidzieć.

- Mnie się podoba - zawołała Kylee. - Pani jej nie ruszy, bo naskarzę panu Jake'owi.

- Czy ten pyskacz mówi do mnie? - wycedziła zgorzszona Dinah.

- Na to wygląda. - Angelice chciało się śmiać, lecz opanowała się ze względu na dziecko. - Kylee, przeprosź panią.

- Nie.

Angelika popatrzyła na Dinah, z trudem kryjąc rozbawienie.

- Zostaw ją w spokoju. Ja się nią zajmę.

- Przecież ma matkę. Wszędzie już powinien być porządek, a Leah jeszcze kręci się w wielkiej sieni.

- Mamusia maluje. - Kylee przytuliła się do Angeliki.

- Nie wolno jej przeszkadzać.

Angelika pomyślała, że obawy Jake'a są nieuzasadnione, gdyż dziecko Leah nikogo się nie boi.

- Kylee, jesteś niegrzeczna - powiedziała łagodnie.

- Przepraszam, ale tylko panią.

- Czy ja czegoś tu nie rozumiem? - Dinah zrobiła się purpurowa. - Co to wszystko znaczy?

- Będę zobowiązana, jeśli zechcesz omijać wielką sień

- odparła Angelika.

Oby tylko Leah w spokoju dokończyła malowidło...

- Słucham? - Dinah prychnęła pogardliwie. - Od kiedy wydajesz tutaj rozkazy? Ja od lat jestem przyjaciółką rodziny. A ty? Kim ty właściwie jesteś?

- To moja dobra pani - krzyknęła Kylee. - A zła pani niech sobie idzie.

- Tego już za wiele. Ta smarkula jest niewychowana i zaraz dostanie w skórę.

Angelika straciła cierpliwość.

- Byłaś choć raz dla niej miła? Wątpię. Dlatego nie masz prawa jej karcić.

- A właśnie, że mam. Nie pozwolę, żeby byle aborygeński bachor na mnie wrzeszczał. To przechodzi ludzkie pojęcie.

- Kylee, przeproś panią - powiedziała Angelika. - Nie wolno krzyczeć.

- Jest mi gorąco - odparła dziewczynka, jakby nie słyszała nagany. - Mogę iść popływać?

- Pewno chce się pluskać w naszym basenie - rzuciła Dinah jadowitym tonem.

- Niezły pomysł. - Angelika wzięła dziecko na ręce.

- Mnie też gorąco i sama chętnie popływam.

O godzinie czwartej błękit całkowicie zniknął za chmu-

rami. Angelika była przekonana, że lada moment spadnie deszcz i dlatego poleciła dwóm ludziom, aby wstawili stoły i krzesła do namiotów.

Teraz stała z Clary na werandzie i obserwowała odległą błyskawicę.

- Burza wszystko popsuje.
- Nie warto się jeszcze martwić - pocieszyła ją Clary.
- Widziałam znacznie gorsze chmury, które nagle się rozwiewały.
 - Może się zerwać wichura.
 - Zwykły wiatr nie przewróci namiotów, a cyklonu nie zapowiadano.
 - A burza piaskowa?
 - Też nie tragedia. Zresztą, co ma być, to będzie.
 - Wiem, ale tyle starania, tyle wysiłku... Nawet Stacy i Gilly się zmobilizowały.
 - Jak na nie, zrobiły sporo. Dzięki tobie przygotowania były przyjemnym urozmaiceniem, a tego im brak.
 - Szczególnie w obecności pewnej przyjaciółki rodziny - szepnęła Angelika. - Gdzie ona jest?
 - Pojechała po pana Jake'a. Goni za nim od lat.
 - Myślisz, że dogoni?
 - Raczej ty dogonisz, jeśli zechcesz - padła zaskakująca odpowiedź.
 - A czy ja bym do was pasowała? - spytała Angelika poważnie.
 - Po co pytasz? Pasujesz od pierwszego dnia. Masz dobry wpływ na wszystkich, ale najlepszy na pana Jake'a. Widzę, jak rozpromienia się na twój widok. I słyszałam, że nazywa cię aniołem.

- Ale po moim odjeździe prędko zapomni.
- Niekoniecznie. To zależy od ciebie. Wiem, że masz swoją pracę... A pan Jake stąd nie wyjedzie, nie rzuci ziemi odziedziczonej po przodkach.

- Nie wyobrażam go sobie poza Coori. On chyba jest najprzystojniejszy na świecie.

- Na pewno. - Gospodyni uśmiechnęła się niemal z macierzyńską dumą. - No, trzeba wracać do kuchni. Nie przejmuj się burzą.

- Dlaczego Jake jeszcze nie wrócił?

- Bo przywykł do takiej pogody. O niego się nie martw.

- Postaram się.

Mimo uspokajających zapewnień Clary Angelika czuła narastający niepokój. Postanowiła jeszcze raz sprawdzić, czy wszystko nadal znajduje się na swoim miejscu.

Jake wiedział, że Angelika się martwi, więc zaraz po powrocie zaczął jej szukać. Uważał, że nie będzie burzy, ale człowieka z miasta taka pogoda wytrąca z równowagi. Zresztą wszyscy chodzą wtedy podminowani.

Znalazł Stacy i Gillian w oranżerii.

- Gdzie się wszyscy podziewają?

- Jeśli pytasz o Angelikę, jest z Clary. - Stacy uśmiechnęła się znacząco. - A jeśli pytasz o Dinah, to siedzi w swoim pokoju. Rzekomo rozboleła ją głowa. Stara się jak najmniej czasu spędzać z nami.

- Gdy następnym razem będzie się wpraszać, wymyśl jakąś wymówkę.

- Nie masz pojęcia, jak trudno jej odmówić.

- Ale warto spróbować. Poszukam Angeliki, bo chcę ją uspokoić, że nie będzie oberwania chmury.

- Potem pokażemy ci nasze nowe kreacje. Jesteśmy ogromnie wdzięczne Angelice za to, że je zamówiła. Musiała szczegółowo nas opisać, bo suknie pasują jak ulał.

- Mam nadzieję, że zrobimy furorę - powiedziała rozpromieniona Gillian. - Może Charlie wreszcie zakocha się we mnie.

- Anglik jest przystojny, ale Ted również. I w dodatku świata poza tobą nie widzi.

- Wiem, mamo.

- Ośmielę się dodać - zauważył Jake - że według mnie Ted jest odpowiedniejszy dla ciebie. No, idę szukać zguby.

Nie znalazł Angeliki w domu, więc poszedł do garażu. Samochodu nie było, co oznaczało, że Angelika wyjechała.

- Wiadomo, dokąd ją poniosło - mruknął pod nosem.

Był w połowie drogi, gdy zza wzgórz wypadł samochód. Angelika jechała niebezpiecznie szybko. Jake zaklął, ale wkrótce zrozumiał, dlaczego dziewczyna tak pędzi.

- O Boże!

Ujrzał kłęby szarego dymu, spośród których wystrzelił płomień i posypały się iskry, co oznaczało, że zapaliło się drzewo. Wiał silny wiatr, a punkt zapalny znajdował się około kilometra od namiotów. Była jednak niewielka szansa, że jeżeli kierunek wiatru się nie zmieni, pożar przejdzie bokiem.

Jake pognął więc przed siebie na złamanie karku i błyskawicznie dojechał do Angeliki, która gwałtownie zahamowała i wyskoczyła z samochodu,

- Dzięki Bogu, że jesteś. Wiesz, piorun trzasnął w drze-

wo. Zapaliło się w mgnieniu oka. Chwilę przedtem stał tam samochód...

- Nic ci się nie stało?

Schwycił ją i bacznie się przyjrzał. W wielkich ciemnych oczach dostrzegł strach, ale ani śladu paniki.

- Jestem cała i zdrowa. Dach pewnie uszkodzony, bo uderzył w niego rozpalony kawał drewna. Chyba zaraz spadł, ale...

- Martwię się o ciebie, a nie o auto. Jedź i zawiadom ludzi, chociaż pewnie sami zauważą, co się święci. Niech wezmą wszystko do gaszenia pożaru. Wiedzą, czego potrzeba. Są przeszkoleni. Nie można dopuścić, żeby ogień się rozprzestrzenił.

- Już jadę. A ty co zrobisz?

- Ocenię sytuację z bliska.

- Uważaj na siebie.

Trzasnął ogłuszający piorun i następne drzewo stanęło w płomieniach. Widok przypominał pokaz ogni sztucznych i byłby piękny, gdyby nie taki przerażający.

- Na co czekasz? - zirytował się Jake.

- Przepraszam.

Dojechała do domu w rekordowym czasie. Nie musiała nikogo zawiadamiać, bo ludzie już szykowali się i zabierali wszystko, co mogło się przydać do gaszenia pożaru.

- Zostań tutaj - poradził Charles. - Tam może być bardzo niebezpiecznie.

- Pojadę. Chcę wam pomóc.

- Więc weź to. - Podał jej szal. - Na miejscu zasłoń twarz, żeby nie wdychać dymu.

- Dziękuję. Bądźcie ostrożni.

- Będziemy.

Już z daleka zobaczyli, że ogień szaleje na dużym obszarze. W tym roku było już kilka mniejszych pożarów. Spłonęły spore połacie ziemi, ale ocalały drzewa rosnące na szczytach wzgórz. Teraz stały w płomieniach i wyglądały jak rząd latarni ulicznych w nocy,

Jake zauważył Angelikę. Natychmiast do niej podbiegł.

- To nie miejsce dla ciebie. Wracaj do domu.

- Potrzebna jest każda para rąk, więc mogę się przydać.

Nie podejść za blisko do ognia.

- Ale ogień może podejść do ciebie.

- Czemu nie pozwalasz mi zostać? - zawołała, przekrzykując trzaskanie ognia i ryk piorunów. - Daj, poniosę plecak. Nie chcę, żebyś był sam.

- Przecież nie jestem. - W osmalonej twarzy błysnęły białe zęby. - Dobrze, bierz plecak. Umiesz pompować wodę?

- Nie.

- Pozwalam ci zostać pod warunkiem, że gdy każę odejść, nie usłyszę słowa protestu.

- Obiecuję.

Jake ruszył, a Charles pomógł Angelice włożyć plecak..

- Za nic bym nie zrezygnował z takiego widowiska - powiedział jej prosto do ucha. - Jest upajające.

- Zwariowałeś?

- Jeszcze nie. Popatrz tylko na ten widok!

Olbrzymie czarne chmury przecinane srebrem i zielenią błyskawic stanowiły fantastyczne tło dla buchających w górę płomieni. Wyglądało to jak dekoracja w teatrze.

- Tyle się napracowaliśmy, a pożar sunie w stronę namiotów - jęknęła Angelika.

- Więc nie wolno stać beczynnie.
- Racja.

Stałby się cud, gdyby niebiosa zesłały ulewny deszcz, lecz cuda nie zdarzają się na zamówienie. Pożar szalał już od trzech godzin. Z drzew spadały płonące gałęzie, a sypiące się iskry wzniecały płomienie przypominające fale rozbryzgujące się na suchej trawie. W pewnym momencie płonąca gałąź spadła niecały metr od Angeliki.

- Starczy, idź już stąd - zarządził Jake. - Ta gałąź mogła cię zabić.

- Ale...

Do gardła wpadło jej rozpalone powietrze. Zaczęła gwałtownie kaszleć.

- Nie chcę cię tu widzieć - powiedział Jake ostrzej. - Dość już zrobiłaś i jestem z ciebie dumny, ale dłużej nie zostaniesz.

Angelika posłusznie odwróciła się. Nie chciała, aby przez nią jeszcze bardziej się denerwował. Poza tym kręciło się jej w głowie, męczyło ją pragnienie.

- Uważaj na siebie - poprosiła. - Poczekam w samochodzie.

- Jedź do domu. No, znikaj. Żebym więcej nie musiał powtarzać.

Szła powoli, bo ciało miała ciężkie jak ołów. Bała się o Jake'a. Był dla niej wszystkim.

W drodze powrotnej modliła się, by nic mu się nie stało.

Nim wysiadła z samochodu, przez okno zajrzała Dinah i ostro zapytała:

- Co ci strzeliło do głowy, żeby się tam pchać? - Nie interesowało jej, jak Angelika się czuje i czy ugaszono pożar. - Nie wiedziałaś, że to niebezpieczne? Jake na pewno był niezadowolony, że przeszkadzasz.

Angelika otworzyła drzwi tak gwałtownie, że Dinah musiała odskoczyć.

- Wręcz przeciwnie.
- Nie wierzę. Na pewno kazał ci wracać do domu.
- Ale najpierw pozwolił mi pomagać.
- Mogłaś narazić ich na większe niebezpieczeństwo. W takich sytuacjach kobiety są niepotrzebne. Ryzyko jest za duże.
- Odczep się ode mnie - powiedziała Angelika cicho. Bała się, że za moment straci panowanie nad sobą.
- Inni cię nie obchodzą - ciągnęła Dinah ze świętoszkowatą miną. - Stacy i Gillian martwiły się o ciebie.
- Rozumiem, że ty nie.
- Wiedziałam, że nic ci się nie stanie i że Jake cię odeśle
- syknęła Dinah, nie kryjąc zazdrości.
- Ale trochę to trwało.
- Albo jesteś nienormalna, albo gotowa zrobić wszystko, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.
- Masz jeszcze coś do powiedzenia?
- Tak. - Oczy Dinah były podobne do dwóch sztyletów.
- Nie życzę sobie, żebyś stawała między nami.

Angelika popatrzyła na nią z góry, dosłownie i w przenośni.

- Myślę, że nawet by nie zauważył, gdybyś znikła z powierzchni ziemi.
- Nie obchodzi mnie, co myślisz - wybuchła Dinah. - Po świętach wyjedziesz i wszyscy o tobie zapomną.

- Skąd ta pewność? Jake pytał, czy zajmę się jego przyjęciem urodzinowym.

- Cooo?

- Ogłuchłaś? Wyobraź sobie, że Jake docenia moje talenty organizacyjne.

- Łóżkowe też? Głowę dam, że krąży o tobie sporo pikantnych plotek.

- Jeśli jakieś słyszałaś, powiedz Jake'owi.

Stacy i Gillian czekały na werandzie. Stacy pierwsza dostrzegła Angelikę i zbiegła na dół.

- Kochana, nareszcie wróciłaś. Jak oni sobie radzą? Stąd pożar nie wygląda najgroźniej.

- Już prawie go opanowaliśmy. Zaczęło się od uderzenia pioruna w drzewo.

- Nic ci się nie stało? - zawołała Gillian. - Na pewno ledwo trzymasz się na nogach. Martwiłyśmy się o ciebie. Jesteś bardzo odważna!

- Raczej wytrzymała - powiedziała Angelika, chociaż ugięły się pod nią nogi.

- Albo głupia - syknęła Dinah.

- Przestań jej dogadywać! Przynajmniej raz się opanuj - łagodnie poprosiła Stacy.

Natomiast Gillian była tak zdenerwowana, że zapomniała o względach dla gościa i mocno popchnęła Dinah.

- Zamknij się wreszcie!— krzyknęła. - Przestań czepiać się Angie. Kim ty właściwie jesteś i co sobie wyobrażasz? Traktujesz mamę i mnie, jakbyśmy były nikim. Kiedy wreszcie do ciebie dotrze, że Jake cię nie kocha?

Dinah chyba pierwszy raz w życiu oniemiała.

- Gilly... co... jak... - jąkała się. - Co ty mówisz?

- Dziwi cię, że ciepłe kluski przemówiły? To ojciec zrobił ze mnie niedojdę... On był okropnym snobem. Ty też jesteś snobką. Przestań dręczyć naszą przyjaciółkę. Nie widzisz, że jest wykończona?

- Powiem Jake'owi o twoim grubiaństwie. Nie rozumiem, czemu krytykujesz swego czarującego ojca.

- Rzeczywiście, ojciec był wcieleniem czara i wdzięku!
- prychnęła Gillian. - Możesz naskarżyć Jake'owi, mam to w nosie. Twoja bezczelność już mi wychodzi bokiem.

- Kochanie, Dinah jest gościem - mitygowała ją matka.

- Nikt jej nie zapraszał. Sama się wprosiła.

- Jake chyba jest zadowolony - wtrąciła wyniośle Dinah - Gilly, uważam, że za bardzo cię poniosło. Zapomniasz się.

- Taka uwaga z twoich ust to wprost perełka. - Gillian wybuchła szyderczym śmiechem. - Dość tego. Musimy zająć się Angie.

- Chodźmy do domu. - Stacy wzięła Angelikę pod rękę.

- Po kąpieli na pewno poczujesz się lepiej. - Obejrzała się.

- Myślę, że pożar dalej się nie rozprzestrzeni. Że też musiał wybuchnąć w przededniu rozgrywek.

- Przełóżcie imprezę na inny termin - złośliwie poradziła Dinah, która zazdrościła Angelice sukcesu.

Stacy i Gillian spojrzały na nią oburzone.

- Wygląda na to, że pożar zostanie opanowany, więc wszystko odbędzie się według planu. Jake tego chce.

- Poza tym nie można zmarnować takiego wysiłku - powiedziała Angelika. - Wszyscy się napracowali.

- A ty najwięcej. Poleż sobie w wannie - poradziła Stacy.

- Nie. Lepiej się od brudu, wezmę raczej prysznic.

- Więc idź się myć, a ja poczekam na Jake'a - mruknęła Dinah ze złośliwą satysfakcją.

Około północy wreszcie się rozpadało. Nie była to ulewa, ale ziemia zmokła i temperatura spadła, więc ludzie mogli wrócić do domu.

Patrząc na oświetlone okna, Jake pomyślał, że macocha i siostra na niego czekają. Wyrzucił sobie, że nie odesłał Angeliki wcześniej. Gdyby spadająca gałąź ją uderzyła... Na samą myśl o tym czuł fizyczny ból. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego ojciec nie pozwalał, by kobiety brały udział w akcjach ratunkowych.

Był śmiertelnie zmęczony, lecz wiedział, że po kilku godzinach snu odzyska siły. A Angelika? Nie była przyzwyczajona do ciężkiej pracy fizycznej. Nim odjechała, wyczytał w jej oczach wyznanie. Obiecała, że poczeka na niego i chyba dotrzyma słowa, chociaż jest wyczerpana.

Skrzywił się niezadowolony, bo przypomniała mu się Dinah. Nie pojmował, dlaczego kiedyś myślał o poślubieniu tej kobiety. Znali się od dziecka, obie rodziny życzyły sobie ich związku. Intrygowało go, czy ojciec lubił ją za to, że też nie miała serca. Próbował już wcześniej odbyć zasadniczą rozmowę z Dinah, lecz ona uparcie dążyła do połączenia dwóch wielkich rodów.

Ociężale wszedł na werandę. Zamierzał przez chwilę posiedzieć z macochą i siostrą, a potem wykapać się i położyć. Na odgłos jego kroków z pokoju wybiegła Stacy, za nią Gillian i Dinah.

- Nareszcie jesteś!

Stacy chciała go objąć, ale wykonał unik.

- Nie dotykaj mnie. Jestem czarny, usmolony.
- Mnie to nie przeszkadza.
- Wystarczy, jeśli pocałujesz mnie jutro. Wiem, że wyglądam okropnie.

Dinah uważała, że przypomina posąg pierwotnego człowieka. Złote włosy zrobiły się czarne, a jasna skóra tak ciemna, że oczy zamieniły się w topazy. Czemu on nie rozumie, że są sobie przeznaczeni? Na szczęście niebezpieczna Angelika poszła spać, zostawiając wolne pole. Dinah sądziła, że - jak tyle razy w przeszłości - bez trudu pozbędzie się Stacy i Gillian i zostanie sama z Jakiem.

Niestety, przeliczyła się.

- Koniec rozmów na dziś - powiedział Jake, wstając.
- Zakładam, że zamierzacie jutro pięknie wyglądać, więc musicie się wyspać. Szkoda, że Angeliki nie ma, bo chciałem jeszcze raz podziękować jej za pomoc.

Był zawiedziony.

Po wyjściu Stacy i Gillian Dinah wyciągnęła do niego rękę.

- Przyjdź po kąpieli - szepnęła podniecona. - Przy mnie będziesz lepiej spał.
- Dziękuję. - Jake uśmiechnął się z przymusem. - Marzę tylko o prysznicu.
- Nie zamknę drzwi...

Od dawna delikatnie dawał Dinah do zrozumienia, żeby poszukała innego kandydata na męża. Jej dążenie, by zostać panią Coori, graniczyło z obsesją i coraz bardziej go irytowało.

Poszedł do łaźni, w której robotnicy myli się po pracy. Znajdowało się tu kilka kabin prysznicowych, umywalki i lustra, pod ścianą ława, a na środku długa, niska szafka.

Jake zapalił światło i na wszelki wypadek zamknął drzwi na klucz. Rozbierając się, obszedł szafkę i nagle stanął jak wryty. Serce podskoczyło mu z radości, ale przez moment nie wierzył własnym oczom.

Na podłodze spała Angelika.

- Angel — szepnął, przyklękając. - Kochanie, czemu śpisz tutaj? Najdroższa, obudź się.

Nie poruszyła się, więc ostrożnie ją podniósł, a wtedy jej powieki drgnęły i głowa opadła na piersi.

- Jonathon? - Dotknęła palcem jego twarzy, patrząc na niego niezbyt przytomnie. - Już wróciłeś?

- Już? Przecież dawno minęła północ. Czemu to leżysz? Co się stało?

- Chciałam umyć się tutaj, żeby nie zabrudzić mojej łazienki. Szłam po ręcznik, ale zakreśliło mi się w głowie, więc położyłam się, żeby mi przeszło. No i zasnęłam.

- Musisz się umyć i iść do łóżka.

Delikatnie objął ją i pomógł jej wstać. Choć oboje byli zmęczeni, ogarnęło ich podniecenie.

- Nogi nie chcę mnie nieść - szepnęła Angelika.

- Więc ja cię poniosę.

- Wiem, że jesteś Herkulesem, ale na dziś masz chyba dosyć wysiłku.

Jake bez słowa zaniósł ją do pierwszej kabiny.

- Przydałby się szampon.

- Jest wszystko, co trzeba.

- Ty też musisz się wyszorować.

- Ty myj się w tej kabinie, a ja pójdę do ostatniej. Czy to odpowiada twoim zasadom przyzwoitości?

- Zasady zależą od sytuacji.

Gdy podał jej butelkę szamponu, ich palce się zetknęły i zmęczenie ulotniło się jak kamfora.

- Daję słowo, że nie będę patrzył, jak się rozbierasz.
- Boisz się nagiej kobiety?
- Pięknej uwodzicielki - tak. Masz za dużą władzę nad mną, o czym przekonałem się już podczas pierwszego pocałunku. Co będzie, jeśli nagle się odwrócę?

- Nie zrobisz tego.
- Czemu?
- Bo dałeś słowo.
- Zostawiam ręczniki i płaszcz kąpielowy na ławie.
- Dziękuję.

Angelika czuła, że lada moment straci panowanie nad sobą. Serce waliło jej jak nigdy.

Umyła włosy i stanęła pod prysznicem. Długo usuwała grabą warstwę brudu, ale wreszcie zakręciła kran. I wtedy usłyszała, że Jake ciepłym barytonem śpiewa piosenkę o miłości. Znała tę piosenkę na pamięć.

Zarzuciła płaszcz i podeszła do ostatniej kabiny.

- Jak się czujesz?
- Wyśmienicie. Chciałbym, żebyś tu weszła, ale wiadomo, czym to grozi.
- Warto zaryzykować.

Powoli rozsunęła drzwi i na widok Jake'a wpadła w nieomy zachwyty. Wyglądał jak grecki atleta. Pierwszy raz widziała tak imponującego zbudowanego mężczyznę.

- Aniele, nie wchodź...
- Powstrzymaj mnie, jeśli potrafisz.
- Wcale nie chcę. Ale wiesz, co będzie?
- Wiem, i dlatego wchodzę.

Jednym ruchem zsunęła płaszcz.

Teraz Jake patrzył na nią z niemym zachwytem. Bez ubrania była jeszcze smuklejsza i zgrabniejsza. Miała łabędzią szyję, jędrne piersi, wąską talię, płaski brzuch i długie, kształtne nogi.

Bez słowa przyciągnął ją do siebie i objął. Pocałował najpierw usta, potem piersi.

- Jonathonie!
- Nic mnie już nie powstrzyma.
- To dobrze.

Chciał pieścić ją i kochać bez pamięci. Była pierwszą kobietą, której jeden pocałunek wyzwał w nim większe pożądanie niż pieszczoty innej.

- Mój aniele!

Popatrzył na nią rozpalonym wzrokiem. I w tej chwili zrozumiał, że nie pozwoli jej odejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zbudzili się złączeni tak mocnym uściskiem, jakby stanowili jedno ciało. Znowu na długo zapomnieli o całym świecie, więc nie słyszeli śpiewu ptaków za oknem. Wreszcie Jake niechętnie wstał.

- Zostań - poprosiła Angelika.

- Już późno.

- Wiem. - Westchnęła rozmarzona. - Usiądź jeszcze choć na sekundę. - Pocałowała go. - Jesteś cudownym kochankiem.

- Czy na tyle dobrym, że ze mną zostaniesz?

Przeżyli niewysłowioną rozkosz, lecz przez całą noc żadne z nich nie wyrzekło najważniejszego słowa.

- Jest mi jak w bajce i chcę, żeby zawsze tak było. Ty i ja razem. - Znowu go pocałowała. - Połóż się.

- Nie kuś mnie - poprosił Jake przytłumionym głosem.

- Jeszcze trochę. Nie ma nikogo takiego jak ty. - Uklękła za nim i objęła go. Poczł dotyk jej piersi na plecach.

- Ostatni raz - szepnęła uwodzicielsko.

- Jesteś nienasycona. Czeka nas pracowity dzień...

- Nie szkodzi.

- Angel - rzekł słabym głosem.

- Mam czekać do wieczora?

- Tak. - Przyciągnął ją do siebie. - Będziemy się kochać jutro... I pojutrze... Nigdy nie będę miał ciebie dość.

- Pocałuj mnie.

- Lepiej nie.

Mimo to pocałował. I oczywiście zapomniał, że robi się późno.

Angelika była szczęśliwa jak nigdy. Wszystko przebiegało tak, jak zaplanowała, a poza tym zakochała się w cudownym mężczyźnie. Była przekonana, że on też ją kocha i że otworzy się dla nich bramy raj.

Rozgrywki odbyły się pod rozpalonym, bezchmurnym niebem, ale upał nie przeszkadzał ani graczom, ani kibicom. Kobiety siedziały na wyplatanych krzesłach pod dużymi parasolami, popijały chłodne napoje i leniwie rozmawiały, od czasu do czasu oklaskując grających. Mężczyźni, którzy nie brali udziału w zawodach, bacznie obserwowali przebieg gry i wspominali swoje dawne wyczyny.

Drużyna Jake'a straciła wprawdzie dobrego gracza, lecz mimo to spisywała się dzielnie. Jake przesunął na główną pozycję Charlesa, który świetnie jeździł i nieźle grał. Jake i Charles byli jedynymi blondynami wśród ciemnowłosych zawodników.

Giilian ślicznie wyglądała w modnej sukni, z nową fryzurą i dyskretnym makijażem.

- Niestety, widzę coraz wyraźniej, że Charlie mnie nie kocha - szepnęła do Angeliki. - Czemu wmawiałam sobie, że darzy mnie uczuciem?

- Bo jesteś spragniona miłości.

- A on jest przystojny, prawda?

- Tak.
- Ty wpadłaś mu w oko już pierwszego dnia.
- Nieprawda. Charlie lubi mnie i chętnie ze mną rozmawia, ale to wszystko.
- Wiem, że nie jestem piękna i interesująca. - Gillian wzruszyła ramionami z rezygnacją. - Jake ma rację, że Ted i ja bardziej do siebie pasujemy.
- Radzę ci sprawdzić swoje możliwości, spróbować rozwinąć skrzydła.
- Jak?
- Na przykład popracować w mieście.
- Nie znajdę pracy, bo nic nie umiem.
- Zapisz się na jakiś kurs. Na pewno jest coś, co cię interesuje, co chciałabyś robić.
- Jestem niezbyt rozgarnięta. Ojciec często powtarzał, że głupia jak but... Twierdził, że to po mamie. Dziwne, Jake jest genialny, a ja tępa. Zresztą nie muszę pracować. Ojciec zostawił mi spory spadek, ale na pewno nie z miłości, a dlatego że uważał mnie za życiową niedołęgę.
- Wybacz, ale wydaje mi się, że i ciebie, i twoją mamę wpędził w okropne kompleksy - nieśmiało zauważyła Angelika. - Porozmawiamy o tym później, dobrze? Twoja mama wspomniała, że ma ochotę częściej bywać w mieście. Patrz, drużyna Jake'a znowu atakuje.
- Dlatego że ma doskonałego kapitana. Jake jest najsilniejszym i najlepszym graczem i ma doskonale wyszkolone konie. Powinniśmy wygrać. Ted będzie zły, bo oni też liczą na zwycięstwo.

Drużyna Jake'a wygrała, a puchar wręczyła żona najbogatszego hodowcy w kraju. Zawodnicy i widzowie przed-

ko się rozeszli, ponieważ chcieli wypocząć przed bale. Wiadomo było, że tance potrważą do białego rana.

Goście zjechali tak tłumnie, że nie pomieścili się w Coori i część nocowała u sąsiadów. Wszyscy chwalili imponującą choinkę i artystyczne kompozycje kwiatowe.

Jednak największe wrażenie wywołało barwne malowidło w wielkiej sieni. Kilka osób pragnęło poznać artystkę, która wykonała to dzieło, ale Leah nie chciała przyjść.

- Wolę zostać w domu - powiedziała stanowczo. - Malowanie sprawiło mi ogromną satysfakcję i do szczęścia wystarczy mi, że jestem zadowolona z rezultatu. Bez pani nie mogłabym tego zrobić.

- Poczekajmy, aż inni zobaczą, co potrafisz.

Angelika była wszędzie, wszystkiego doglądała, pilnowała, by nikomu niczego nie brakowało. Goście prawili jej komplementy.

Oczywiście oprócz Dinah, która znalazła się na dalszym planie, i nie kryła coraz większej zawiści. Tego ranka, gdy zauważyła Angelikę wychodzącą z sypialni Jake'a w jego szlafroku, wpadła w szał. Kim jest ta kokietka? Jakim prawem usiłuje odebrać jej narzeczonego? Dinah palił gniew, wstyd, upokorzenie, ale przetrwała inne romanse Jake'a, więc postanowiła przetrwać i ten.

Jednak przy pierwszej okazji dała się ponieść zazdrości. Schwyciła Angelikę za rękę i odciągnęła na stronę.

- Wyglądasz jak dzieło sztuki - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Angelika uśmiechnęła się, ponieważ wiedziała, że są obserwowane.

- Dziękuję za komplement. Przestań mnie szarpać.

Upprzedzam, że brat pokazał mi kilka niezawodnych chwytów. Puść mnie.

- Po co nosisz wysokie obcasy? I tak jesteś za wielka — szydziła Dinah.

Zaprowadziła rywalkę daleko pod eukaliptusy i dopiero wtedy puściła. Angelika z niepokojem popatrzyła w podejrzanie gorejące oczy.

- Coś cię gryzie, prawda?

- Tak.

Angelika rozejrzała się i posmutniała. Wolałaby, żeby cały dzień minął bez przykrości. Czy Dinah zamierza się awanturować? Prawdopodobnie chciała uchodzić za wielką damę, lecz gardziła innymi i wcale tego nie ukrywała.

- Powiedz, o co chodzi, bo mam obowiązki — powiedziała Angelika.

Dinah popatrzyła na nią z bezbrzeżną pogardą.

- Między innymi łóżkowe, co? Nie udawaj niewiniątka. Widziałam, jak wychodziłaś od Jake'a.

- A więc to z tego powodu twoją twarz wykrzywia zazdrość. - Angelika mówiła spokojnie, chociaż była zła, że Dinah ją szpiegowała. - Można wiedzieć, co ty robiłaś koło sypialni Jake'a? Czemu tak wcześniej wybrałaś się z wizytą?

- Jesteś naiwna, jeżeli sądzisz, że masz szansę go usidlić.

- Dinah kiwnęła głową z politowaniem. - Od dawna wiadomo, że zostanę żoną Jake'a. Nie myśl, że on się tobą interesuje. Widzi chętne ciało, więc korzysta. Mężczyźni są z natury niewierni. On też.

- Czy twój ojciec jest niewierny? Jeśli tak, to współczuję twojej matce. Moi rodzice kochają się i są sobie wierni od

trzydziestu lat. A Jake chyba jest wybredny i nie lata z kwiatka na kwiatek.

- Nic o nim nie wiesz - syknęła Dinah. - Nie masz żadnych zasad, więc uwodzisz go bujnymi włosami, za dużym biustem i...

- Czy według ciebie mam spłaszczyć sobie piersi?

- Powinnaś zachowywać się skromniej. Jake miewa skoki na boki, ale zawsze wraca do mnie.

- Zawsze?

- Możesz mi nie wierzyć, ale każdy romans prędko go nudzi. Mnie nie rzuci, bo ja reprezentuję coś więcej. Jake znowu uległ czystemu pożądaniu, to wszystko.

- Zakazany owoc smakuje...

- Jake wie, że może do mnie wrócić, bo czekam.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że możesz się nie doczekać? Że zmarnujesz życie?

- Wiem, co robię. Zobaczysz, że twoje wysiłki pójdą na marne. Dobrze, że za parę dni wreszcie się wyniesiesz.

- Odnoszę wrażenie, że wszyscy czekają, żebyś ty się wyniosła.

- Mówisz o Stacy i Gillian? Już dawno powinny przyzwyczaić się do myśli, że ja tu będę rządzić. Jake zaprosił na Boże Narodzenie całą moją rodzinę.

- Chcesz tu tak długo tkwić?

- Czemu nie?

- Masz wyjątkowo grubą skórę i dlatego nie dociera do ciebie, że Stacy delikatnie daje ci do zrozumienia, żebyś odjechała. Wydaje mi się, że ma ciebie absolutnie dosyć, ale nie lubi przykrych sytuacji. Jest anielsko cierpliwa i...

- Chcesz powiedzieć, bez charakteru.

- Lepiej, żeby Jake tego nie słyszał.
- Nie jestem głupia.
- To zależy od punktu widzenia - syknęła Angelika ze złością. - Ja wiem, co o tobie myśleć. Przepraszam, ale szkoda mi czasu na bezowocną rozmowę.

- Popamiętasz mnie.

Powiedziała to tak głośno, że najbliżej stojący ją usłyszeli. Osoby, którym Dinah dogryzła, odczuły złośliwą satysfakcję, że ktoś utarł nosa aroganckiej i zarozumiałej panie Campbell.

Sala balowa, pełna kobiet w barwnych sukniach, przywodziła na myśl ukwieconą łąkę. Malowidło Leah wzbudziło powszechny zachwyt, wszyscy chwalili dzieło i talent artystki. Niektórzy wchodzący do wielkiej sieni przystawali zdumieni i oczarowani. Znany filantrop obiecał, że dla tak utalentowanej malarki chętnie poszuka zleceń.

- Prawie słychać tętent kopyt - powiedział Charles, który z niekłamanym podziwem patrzył na namalowaną scenę.
- Jake wygląda jak półbóg. - Spojrzał na Angelikę. - A ty jak bogini. Zostaniesz królową balu, bo jesteś cudownie smukła i nieziemsko piękna. Czy już ci mówiłem, że bardzo podoba mi się twoja suknia?

- Mówiłeś trzy razy, ale komplementów nigdy za dużo.
- Bardzo chciałbym z tobą zatańczyć.
- Więc mnie poproś.

Patrzyła na niego roześmianymi oczami, a on pęczniał z dumy. Od dawna marzył o romansie z niezwykłą i piękną kobietą i łudził się, że może wreszcie szczęście mu dopisze. W Coori przeżył liczne przygody, ale wiedział, że musi wró-

cić do domu, by przejąć dziedzictwo po ojcu. Na razie jednak ważne jest to, że zatańczy z czarującą istotą. Według niego Angelika była najpiękniejszą i najbardziej podniecającą kobietą na balu.

Jake stał w gronie znajomych, ale zauważył Angelikę i Charlesa. Stanowili bardzo dobraną parę. Charles patrzył na Angelikę z uwielbieniem, którego nie starał się ukryć. Jake ze zdumieniem stwierdził, że jest wściekły na ulubionego pomocnika. Miał mu za złe, że obejmuje Angelikę.

Udawał, że słucha tęgiego senatora, lecz kątem oka obserwował tamtą parę. Angelika miała suknię, jakiej nie widział nawet w telewizji. Była to złota, srebrna i zielona kreacja ozdobiona kokardkami, paciorkami i cekinami. Głęboki dekolt odsłaniał biust, a krótka spódnica nogi. Angelika wyglądała jak gwiazda filmowa.

Senator skończył mówić i słuchający roześmieli się. Dinah rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. Dla niej nie było w tym nic zabawnego. Ona też obserwowała Angelikę i Charlesa. I zastanawiała się, dlaczego Jake jest taki spięty. Czyżby dlatego, że Angelika zawraca w głowie Brytyjczykowi? Przecież taka kokietka nie ma pojęcia, co to wierność.

Dinah popatrzyła na grupę kobiet i niechętnie przyznała, że Stacy i Gillian wyglądają naprawdę atrakcyjnie. Panna De Campo pomogła im się ubrać, jak przystało kobietom noszącym nazwisko McCord.

Stacy wywołała drobną sensację tym, że zwróciła na siebie uwagę Leifa Standforda, bogatego wdowca. Dinah nie sądziła, że znany i przystojny finansista zainteresuje się cichą, przeciętną Stacy. A tymczasem przez cały wieczór nie odstępował jej ani na krok. Osobliwe!

Jake chyba był z tego zadowolony. Natomiast nie podobało mu się zbyt zainteresowanie Charlesa Angeliką. Uśmiechał się, lecz Dinah to nie zwiódło, bo rzeczywiście dobrze go znała. Obserwował ich jak przysłowiowy kot myszy. Dinah uznała, że nadarza się idealna okazja, by spłatać Angelice figła. Jake powinien na własne oczy zobaczyć, jaka ta kobieta jest naprawdę. Trzeba tylko doprowadzić do tego, żeby ujrzał ją w ramionach innego mężczyzny.

Na takich przyjęciach zwykle jest dużo alkoholu. Dinah wiedziała, że Charles lubi pić i postanowiła to wykorzystać. Zemsta jest słodka i przyjemnie będzie odpłacić Jake'owi za to, że spędził noc z Angeliką.

Charles zauważył podchodzącego Jake'a i porozumiewawczo spojrzał na Angelikę.

- Oho, idzie szef. Pora zmykać.
- I trzymaj się z daleka - mruknął Jake.
- Nie mogę. Jeszcze wrócę.

Jake mocno objął Angelikę.

- Muszę cię pilnować - szepnął.
- Nie mam nic przeciwko temu.

Choć z przyjemnością tańczyła z Charlesem, to oczywiście marzyła o tym, by znaleźć się w ramionach Jake'a.

- Charles jest niebezpieczny - rzekł Jake ostro.

Zaskoczona Angelika odsunęła się i spojrzała w bursztynowe oczy.

- Nie ufasz mi?
- Jemu nie ufam. Gdy wbije sobie coś do głowy, nic go nie powstrzyma. Jest bardzo impulsywny.
- Ale sporo młodszy ode mnie.

- To nie przeszkadza, byś zawróciła mu w głowie.
- Też wymyśliłeś! Ale nie bój się, poradzę sobie z nim.
- Cieszy mnie to.
- Czyżbyś był zazdrosny?
- Przysięgam, że odtąd będę. Nie życzę sobie, żeby ktokolwiek cię obejmował.
- O, jak miło coś takiego usłyszeć - szepnęła.
- Masz fantastyczną suknię, ale wiesz, co chciałbym z nią zrobić? Zdjąć.
- Pozwalam.

Spojrzała na niego tak uwodzicielsko, że zrobiło mu się gorąco. Jej wielkie ciemne oczy wyglądały jeszcze bardziej tajemniczo niż zwykle. Zastanawiał się, czy naprawdę spędzili razem noc, czy był to jedynie cudowny sen. W tej chwili pragnął Angeliki tak gwałtownie, że przejmowało go to lękiem. Nie przypuszczał, że jest zdolny do takich intensywnych doznań. Lecz nie powinno go to dziwić. Angelika pociągała wszystkich mężczyzn i wiedział, że jako jej mąż będzie musiał stale odpędzać rywali. Pokochał ją jednak całym sercem i zamierzał się oświadczyć. Jeżeli go przyjmie, będzie to najwspanialszy prezent na Boże Narodzenie.

- Co ja pocznę po twoim odjeździe? - zastanowił się głośno.
 - Może nie odjadę?
- Zamierzała powiedzieć to żartobliwym tonem, lecz głos ją zawiódł i zdradził.
- Trudno mi uwierzyć, że wszystko stało się tak szybko
 - szepnął Jake.
 - P o prostu cud.

Dinah obserwowała ich z coraz większym niepokojem. Pierwszy raz widziała, że Jake naprawdę stracił głowę dla kobiety. Ta De Campo to mądra bestia! Ale Dinah była przekonana, że jest mądrzejsza. Znała Jake'a, wiedziała, czego nie toleruje i nie wybaczy. Na przykład niewierności. Pamiętała jego oburzenie, gdy ich wspólni znajomi postanowili się rozwieść. Jake uważał, że małżeństwo zawiera się na całe życie.

Dinah bez trudu nakłoniła Charlesa, by poprosił ją do tańca. Utrzymywał rytm, mimo że był już lekko podchmielony.

Charles uważał, że Dinah jest ładna i zgrabna, ale jej nie lubił. Według niego miała zimne oczy i za ostry język. Jego zdaniem nie pasowała do Jake'a.

- Widziałam, jak tańczyłeś z panną De Campo. - Dinah zatrzepotała rękami. - To ponętny kasek.

- Uwielbiam ją.

- Ty też jej się podobasz. Słyszałam, jak mówiła, że jesteś szalenie przystojny. Ale na pewno jeszcze bardziej pociąga ją twój lordowski tytuł. Zrobiłeś na niej duże wrażenie.

Przez moment Charles był zupełnie oszołomiony faktem, że spodobał się uwielbianej kobiecie, choć dziwiło go trochę, że sam nic nie zauważył.

- Skąd wiesz? - spytał ochryple.

- Bo mi powiedziała. Jestem pewna, że będzie twoja, jeśli tylko zechcesz.

Bardzo chciał.

Około drugiej nad ranem Charles - którego rozpierała radość, że podoba się Angelice - zaproponował grę w szu-

kanie skarbu. Była to jego ulubiona zabawa, gdyż stwarzała niecodzienne możliwości/Młodzi goście przyjęli pomysł oklaskami.

Ustalono granice, których nie wolno przekraczać podczas poszukiwań. Jake'owi jako panu domu przypadło zadanie ukrycia skarbu. Dano mu dziesięć minut na znalezienie odpowiedniego miejsca.

Po jego wyjściu Charles schwycił Angelikę za rękę. Był bardzo zadowolony, że wybieg się udał.

- Jesteś moją parą. Jake nie może brać udziału w zabawie, bo wie, gdzie jest skarb.

- Wyszli przed dom i Angelika spojrzała w niebo. Na czarnym, aksamitnym firmamencie migotała diamentowa mgła miliardów gwiazd Drogi Mlecznej. Urzeczona tym widokiem Angelika wolała patrzeć w niebo niż na ziemię. Rozejrzała się w poszukiwaniu Krzyża Południa i bez trudu wypatrzyła go nad dachem domu.

Charles przysunął usta do jej ucha.

- Na gwiazdy popatrzymy kiedy indziej - szepnął. - Teraz mamy szukać skarbu. Przynajmniej pozornie.

Liczył na to, że zaraz Angelika go pocałuje, ale niestety, nadeszła druga para.

- Charlie, sprawuj się dobrze - powiedział mężczyzna.

- Zawsze dobrze się sprawuję.

Skierowali się w stronę obrośniętej winem pergoli.

- Wątpię, żeby Jake wybrał takie miejsce - zauważyła Angelika.

Niebo było rozgwieżdżone, a powietrze przesycone zapachem kwiatów. Angelika myślała o Jake'u i czuła się szczęśliwa. Nie interesowało jej znalezienie skarbu, nato-

miast Charles udawał, że szuka - rozsuwał rośliny, zaglądał pod ławki, ale celowo odchodził coraz dalej od światła wielkiej sieni. Ogród też był oświetlony, lecz tu i ówdzie znajdowały się tajemnicze ciemne zakątki.

Wreszcie Charles nie mógł dłużej opanować podniecenia i przystanął.

- Znalazłeś?

- Nie. Czemu nie powiedziałaś mi, że cię pociagam?

Jego słowa sprowadziły Angelikę na ziemię.

- Co też ci przyszło do głowy, Charlie? Lubię cię, ale to wszystko.

Charles jakby ogłuchł. Położył ręce na jej nagich ramionach i pogłodził jedwabistą skórę.

- Czemu zaprzeczasz?

- Mówię prawdę. Nie wygłupiaj się, bo natychmiast pójdę do domu.

Charlesem owładnęło pożądanie.

- Nie możesz - powiedział głośno.

- Ciszej. - Zawstydzona Angelika rozejrzała się. - Bo ktoś nas usłyszy.

- A niech słyszy,

- Uspokój się.

- Odwiedzę cię w Sydney. Moglibyśmy razem przywitać Nowy Rok.

Angelika wolałaby nie ranić jego uczuć, lecz musiała wyprowadzić go z błędu.

- Nie bądź śmieszny. Coś mi się zdaje, że trochę za dużo wypijeś. Wracamy.

- Najpierw cię pocałuję.

Nim się zorientowała, że mówi poważnie, gwałtownie

przyciągnął ją i pocałował. Próbowwała odwrócić głowę, ale nie udało się jej.

- Jesteś piękna... najpiękniejsza na świecie. Chciałaś tego, prawda?

Odpychała go z całej siły. Miała ochotę wymierzyć mu policzek;

- Przestań. Jeszcze nas ktoś zobaczy.

- To co? Cholera, nie kop! - Odskoczył, masując bolącą tydkę. - Od dawna szaleję za tobą, a gdy Dinah powiedziała...

- Kto?

- Nie przepadam za nią, ale wyświadczyła mi wielką przysługę. - Charles znowu ją pocałował. - Chętnie od razu zaniósłbym cię do domu.

- Zbędna fatyga.

Kopnęła go mocniej niż poprzednio. Chłopak jęknął z bólu i nieco oprzytomniał. Angelika miała zagniewaną minę, więc przemknęła mu przez myśl, że Dinah go okłamała.

- Przepraszam. Nie złość się. Tę Dinah należałoby uduścić. Pocałujmy się na zgodę.

Angelika nie miała ochoty, lecz teraz też nie udało się jej obronić.

I właśnie w tym momencie zobaczył ich Jake. Stało się to, o co chodziło Dinah. Angelika i Charles wyglądali tak, jakby całowali się z rozkoszą.

Jake pomyślał, że Angelika jest nimfomanką. Nie! Nie-możliwe! Odrzucił oskarżenie podyktowane przez zazdrość i złość. To raczej mężczyźni oczarowani jej urodą nie mogą się opanować. Wystraszył się, że małżeństwo z taką kobietą będzie udręką i piekłem.

Miał nadzieję, że Angelika spoliczkuje Charlesa, tymczasem ona nie zrobiła tego. Dlaczego? Przez chwilę cicho rozmawiali, jakby coś knuli. Potem Charles zniknął w ciemności, a Angelika ruszyła w stronę domu. Szła ze spuszczoną głową, jak winowajczyni. Niemal na niego wpadła.

- Ty tutaj? - zawołała przestraszona.

- Czy próbowałaś się leczyć? - wycedził lodowatym tonem, marszcząc brwi.

- Z czego?

- Jeszcze pytasz?

- Charlie trochę za dużo wypił. Znasz go, więc wiesz, jaki jest. Poniosło go.

- Jeszcze jeden nie wytrzymał?

- Mężczyźni już tacy są. Lubię Charliego, ale to dzieciak.

- Ładny mi dzieciak!

Jake mówił ostro, choć robił to wbrew sobie. Bał się miłości, a poza tym opętała go zazdrość. Uczucie, którego dotąd nie znał, budziło w nim przerażenie.

- Widziałem, jak ci było przyjemnie - warknął.

- Masz w oczach aparat rentgenowski? - odcięła się Angelika.

- A mam. Dlaczego wyszłaś z Charliem?

- Czyżbyś mi zabraniał chodzić, z kim chcę?

Pochyliła się groźnie, jakby zamierzała go uderzyć.

- Uprzedzałem, żebyś się pilnowała.

- Oczywiście, ja jestem winna. Jak przewrotna syrena zwabiająca niewinnych żeglarzy na mieliznę. Dlaczego mi nie ufasz?

Kochał ją, ale nie mógł wykrztusić ani słowa o miłości.

- Chciałbym ci ufać... Naprawdę... Myślałem, że łączy

nas coś szczególnego. I bardzo ważnego. Coś, co prowadzi do złożenia przysięgi. Ale ty musisz wodzić na pokuszenie wszystkich facetów.

Wiedział, że ją rani, że powinien zamilknąć, ale nie był w stanie powstrzymać gorzkich słów.

- Tak, muszę. - Angelika zaśmiała się gorzko. - Jak zawsze kobieta jest winna. Gdybyśmy byli małżeństwem, do śmierci musiałabym wysłuchiwać tego typu zarzutów.

- Czyżbyś się spodziewała, że ci się oświadczę?

Sam przeraził się tego, co mówi i jakim tonem.

- A nie zamierzałeś? A zatem to tylko kolejna przygoda? Od Dinah wiem, że hulasz bez skrępowania. Naiwnemu Charliemu powiedziała, że lecę na niego.

- Dinah?

- Tak. To sprawa twojej przyjaciółki. Dziwisz się, że chciała zdyskredytować mnie w twoich oczach? Zna cię lepiej niż ja i wie, że stosujesz podwójną miarę. Jesteś podobny do swojego ojca. - Na moment zamilkła wystraszona. - Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć, ale doprowadzasz mnie do szewskiej pasji. Nie znałam twojego ojca, więc nie wiem, czy jesteś do niego podobny.

- Masz trochę racji. Rzeczywiście, wymagam więcej od kobiet niż od mężczyzn. Od przyszłej żony oczekuję pewnych określonych zalet. Już myślałam, że wreszcie spotkałam idealną kandydatkę. Charlie się nie liczy, bo rozumiem, w jakim jest stanie. Ja chyba dla ciebie nic nie znaczę i dlatego go nie powstrzymałaś. Może dziś trochę sobie podpił, ale na pewno nie narzuca się kobietom.

- Wszyscy jesteście tacy sami - wycodziła Angelika ze złością. - Przez was świat tonie we łzach kobiet. Daleko

ci do mojego ideału mężczyzny. Zabraniam ci odzywać się do mnie poza kwestiami służbowymi. I uprzedzam, że jeśli jeszcze raz mnie obrazisz, zaskarżę cię o zniesławienie. Powiem o tym bratu. Wprawdzie Bruno będzie miał z tobą cięższą przeprawę niż z Huntleyem, ale sobie poradzi. Ja nie prowokuję mężczyzn. I wiem, że w udanym małżeństwie - a taki jest związek moich rodziców - zaufanie musi być po obu stronach. Czas, żebyś się tego nauczył. Dobranoc, Jake.

Jej słowa ubodły Jake'a do żywego,

- Zabraniam ci iść spać. Jesteś w pracy.
- Zrobiłam już swoje, a panią domu jest Stacy.

Jake dostrzegł w jej oczach łzy i dotkliwy ból przeszył mu serce. Czuł, że gniew się ulotnił, a pozostała jedynie miłość.

- Aniele, przepraszam cię. Wszystkie twoje zarzuty są słuszne. To ja jestem winien, nie ty. Pragnę cię tak mocno, że nie panuję nad sobą. A zawsze panowałem.

- Szkoda, że się nie zmienisz.

- Kocham cię i łudziłem się, że ty też mnie kochasz. Myślałem, że to, co nas łączy, jest idealną miłością.

- Nie ma ideałów.

Angelika westchnęła i odeszła ze zwieszoną głową.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz po południu w Coori zostali jedynie Dinah i Leif Standford. Nie ulegało wątpliwości, że wdowiec darzy Stacy cieplejszym uczuciem. Jake, który cenił Leifa, życzył w duchu macosze, aby zaznała szczęścia w małżeństwie.

Natomiast Dinah straciła resztki jego sympatii. Postanowił dłużej nie ukrywać, że jej postępowanie budzi w nim niesmak. Szczególnie to, co zrobiła podczas balu.

Wyrzucał sobie, że stale mówi Angelice przykre rzeczy. Nigdy tak nie postępował, ale też pierwszy raz naprawdę się zakochał.

Rano widział ją tylko przelotnie. Wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle, chociaż spała najwyżej dwie godziny. Przy spotkaniu pozdrowiła go uprzejmie i poszła dalej. Zabolało go to, lecz nic nie mógł zrobić. Musiał żegnać i odwozić gości. Wszyscy dziękowali mu i zapewniali, że była to najbardziej udana impreza roku. A senator poradził mu, aby oświadczył się Angelice, bo lepszej żony nie znajdzie.

Jake zauważył Dinah spacerującą po ogrodzie. Gdy podszedł, spojrzała na niego niewinnymi oczami i uśmiechnęła się.

- Nareszcie wszyscy odjechali - powiedziała zadowolona. - Bal udał się nadzwyczajnie.

- Mimo że próbowałaś go zepsuć.

Dinah zaczerwieniła się.

- A więc powiedziała ci.

- Wściekłem się, a o to ci chodziło, prawda? Charlie nic nie wie o Angelice i o mnie.

- A co ma wiedzieć?

- Że ją kocham. Od pierwszego dnia.

- Tylko jej pożądasz.

- Nie zaprzeczę. Ale pragnę zdobyć jej serce i duszę.

Pragnę jej całej.

- Jest tego co nieco.

Jake zacisnął pięści i policzył do dziesięciu.

- Nie chciałem sprawić ci przykrości, ale nic ci nie obiecywałem. Łączy nas za mało, żeby na takiej podstawie zbudować całe życie. Zapewne szybko znajdziesz innego kandydata na męża, gdy tylko pozbędziesz się obsesji na punkcie Coori, Mój dom pociąga cię tak samo jak ja albo bardziej. Widzę, jak na niego patrzysz.

- Bo tyle mogłabym tu zdziałać. Kocham cię od dawna i jestem najbardziej odpowiednią żoną dla ciebie. A tamta zgotuje ci piekło.

- Z Angeliką jestem gotów żyć nawet w piekle. Ale ona jest dla mnie za dobra. To ja jestem zły, dręczy mnie demon mojego ojca.

- Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Lubił mnie, chciał naszego małżeństwa,

- Ale on nie żyje. Zresztą nie bylibyśmy szczęśliwi...

- Nieprawda. Kocham cię.

- Może, jednak jak dotąd nie wynikło z tego faktu nic dobrego. Przykro mi to mówić, ale jedź do domu. Nie chcę,

żebyś została do Bożego Narodzenia. Od dawna mam dość tego, jak traktujesz Stacy i Gillian. Twoja arogancja wszystkim wychodzi już bokiem.

Dinah nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że Jake ją wyprasza i odtrąca.

- Ale zobaczymy się w święta? - spytała z nadzieją w głosie.

- Lepiej, żebyś nie przyjeżdżała. Zaraz idę oświadczyć się Angelice i będę na kolanach błagał, żeby mi wybaczyła moją głupotę.

Dinah wreszcie zrozumiała swój błąd i odwróciła się.

- Jesteś głupcem - rzuciła przez ramię. - Nienawidzę was. Ona zatruje ci życie.

- Przyzwyczaję się do trucizny - zawołał beztrąsco. - Byle bym miał Angelikę u boku.

Dinah wbiegła do domu i natknęła się na zniechęconą rywalkę. Angelika układała pod choinką prezenty, a siedząca obok Kylee próbowała rozwiązać złotą kokardkę na wielkim pudle.

- Zostaw to! - krzyknęła Dinah ze złością.

Angelika i Kylee spojrzały na nią zaskoczone.

- Niech pani stąd idzie - powiedziała dziewczynka.

- Kylee, bądź grzeczna - upomniała ją Angelika.

- Ten bachor jest niegrzeczny z natury, a ty jeszcze ją do tego zachęcasz. Nie masz zielonego pojęcia o panujących u nas obyczajach. Ona nie ma tu nic do szukania. Powinna być z matką. Leah jest służącą.

- Może w twoich oczach, bo w moich nie. Czy twój wczorajszy plan to właśnie przykład panujących u was „obyczajów”?

- Rozmawiałam z Jakiem. Jest zdegustowany twoim postępowaniem.

- Raczej swoim.

- Jesteś głupia.

W tym momencie wszedł Jake. Popatrzył rozkochanym wzrokiem na Angelikę, a zimnym na Dinah.

- Naprawdę czas najwyższy, żebyś wyjechała. Mówiłem ci że kocham Angelikę.

- Pożałujesz!

Dinah czuła, że rozsadza ją wściekłość. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, co można by rzucić, zniszczyć, podeptać. Złapała porcelanową figurkę i cisnęła nią w rywalkę. Angelika schyliła się, więc figurka zniszczyła kilka ozdób na choince.

- Pani jest niedobra - zawołała Kylee, wybuchając głośnym płaczem.

Dinah wypadła za drzwi jak bomba.

- Jake, idź za nią - poprosiła Angelika. - W takim stanie nie może wsiąść do samolotu.

- Już mi rozkazujesz?

- Owszem, bo podobno mnie kochasz.

- Do szaleństwa. Musisz zostać moją żoną, ale teraz nie jest odpowiednia pora na oświadczyzny. Zrobię to w stosownym momencie.

- Skąd ta pewność, że nie dam ci kosza?

- Zobaczymy.

- Proszę pana. - Kylee pociągnęła Jake'a za rękę. - Czy ja dostanę prezent?

- Oczywiście. Co roku będę przysyłać ci prezenty, gdziekolwiek będziesz.

- Dziękuję. - Dziewczynka rozpromieniła się. - Lubię Boże Narodzenie. I wszystkich kocham.
- Ty też coś dostaniesz - szepnął Jake Angelice na ucho.
- Niezwykły podarek.

Jake dotrzymał słowa. Rok później urodziła się ich pierwsza córka. Po wielu latach do Coori znowu powróciło szczęście.

RS